**OBSZERNIE O NADGODZINACH** str. 32-37

3
2012

Miesięcznik Państwowej Straży Pożarnej

Nr ind. 371203 ISSN 0137-8910 Cena 5 zł (w tym 5% VAT)

# przegląd pożarniczy

100 lat

# OSTATNI ROZJAZD

# Niezawodna motopompa powodziowa LWT 250 K

## Motopompa LWT 250 K

wydajność maksymalna - 250 m3/h
wysokość zasysania - 8m
ciśnienie maksymalne - 2,3 bar
moc silnika - 29,1 KM

CNBOP-PIB

Agregaty prądotwórcze

Motopompy

Silniki zaburtowe

Łodzie hybrydowe i aluminiowe

japońskie maszyny ariespower

ARIES POWER EQUIPMENT SP. Z O.O. DYSTRYBUTOR HONDA POWER EQUIPMENT W POLSCE
ul. Wrocławska 25; 01- 493 Warszawa; Tel.: 22 861 43 01; Fax.: 22 861 43 02; e-mail: info@mojahonda.pl
www.mojahonda.pl

REKLAMA

*Nasza okładka:*
Katastrofa kolejowa pod Szczekocinami

*fot. Michał Stachowiak/ Newspix.pl*


**Ratownictwo i ochrona ludności**

Ostatni rozjazd str. 8
Okiem koordynatora działań medycznych str. 12
Z perspektywy kolejarzy str. 14
Czarne dni na kolei str. 15

**W ogniu pytań**

Prestiżu i stabilizacji! str. 16

**Szkolenie**

Jedna służba, trzy zawody str. 18
Kto nam mówi, czego uczyć? str. 22
Edukacja pod nadzorem str. 25
Dobrze skoordynować str. 28

**Organizacja**

Krótka historia nadgodzin str. 32
Domek z kart str. 36

**Rozpoznawanie zagrożeń**

Bezpieczeństwo pożarowe lasów w powiecie – cz. 2 str. 39
Niebezpieczne ogrzewanie str. 42

**Rozmaitości**

Drugi start str. 44

**Kramik techniczny**

Ćwiczenia w ogniu str. 48

**Ludzie**

Benefis Pułkownika str. 49

**Stałe pozycje**

Kalejdoskop str. 4
Flesz str. 5
Poglądy i opinie str. 6
Przegląd wydarzeń str. 50, 51, 52, 53
www.poz@rnictwo str. 50
Klub Maniaków Miniatur str. 51
Służba i wiara str. 52
To warto przeczytać str. 52
Szczypta wspomnień str. 54
Straż na znaczkach str. 54
Postscriptum str. 55



**8-15**
**Katastrofa kolejowa pod Szczekocinami**

**16**
**Czego potrzeba szkoleniówce?**

**28**
**Ratownictwo medyczne w KSRG**

**32**
**Kwadratura koła?**

**44**
**Żyć mimo wszystko**

przegląd pożarniczy

WYDAWCA: Komendant Główny PSP
REDAKCJA: 00-463 Warszawa,
ul. Podchorążych 38,
tel. 22 523 33 06, faks 22 523 33 05
e-mail: pp@kgpsp.gov.pl, www.ppoz.pl
ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Redaktor naczelny: mł. bryg. Bogdan ROMANOWSKI
tel. 22 523 33 07 lub tel. MSWiA 533-07,
bromanowski@kgpsp.gov.pl
Zastępca redaktora naczelnego: st. kpt. Anna ŁAŃDUCH
tel. 22 523 33 99 lub tel. MSWiA 533-99,
alanduch@kgpsp.gov.pl
Sekretarz redakcji: Agnieszka WÓJCIK tel. 22 523 33 98
lub tel. MSWiA 533-98, awojcik@kgpsp.gov.pl
Elżbieta PRZYŁUSKA tel. 22 523 33 08
lub tel. MSWiA 533-08, eprzyluska@kgpsp.gov.pl
Grafika i fotoedycja: Jerzy LINDER tel. 22 523 33 06
lub tel. MSWiA 533-06, jlinder@kgpsp.gov.pl
Administracja i reklama: Małgorzata JANUSZCZYK,
Marta MAŁECKA
tel. 22 523 33 06, lub tel. MSWiA 533-06,
pp@kgpsp.gov.pl
Korekta: Dorota KRAWCZAK
RADA REDAKCYJNA
Przewodniczący: nadbryg. Janusz SKULICH
Członkowie: st. bryg. Andrzej SZCZEŚNIAK,
st. bryg. Piotr GUZEWSKI, st. bryg. dr inż. Jerzy RANECKI,
st. bryg. Janusz SZYLAR,
mł. bryg. dr inż. Dariusz WRÓBLEWSKI

PRENUMERATA
Zamówienia na prenumeratę „Przeglądu Pożarniczego" na 2012 r. przyjmuje WEMA Wydawnictwo-Poligrafia Sp. z o.o.,
ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa
Zamówienia (proszę podać w nich nazwę, adres i NIP zamawiającego) można składać:
- telefonicznie: 22 827 21 17
- faksem: 22 828 57 79
- e-mailem: sekretariat@wp-wema.pl
- przez internet: www.wp-wema.pl

Numer konta bankowego: Bank Zachodni WBK 84 1090 1056 0000 0001 1750 2199
Cena egzemplarza – 5 zł, w tym 5% VAT

REKLAMA
Szczegółowych informacji o cenach i o rozmiarach modułów reklamowych w „Przeglądzie Pożarniczym" udzielamy telefonicznie pod numerem 22 523 33 06 oraz na stronach serwisu internetowego: www.ppoz.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redakcji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Prosimy o nadsyłanie materiałów w wersji elektronicznej. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń oraz reklam i nie zwraca materiałów niezamówionych.
Druk i dystrybucja płatna: WEMA Wydawnictwo-Poligrafia Sp. z o.o. , ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa
tel. 22 827 21 17, faks 22 828 57 79
e-mail: sekretariat@wp-wema.pl
www.wp-wema.pl
Nakład: 4000 egz.

Kompletne numery archiwalne w formacie PDF (od nr. 1/2011) publikujemy na naszej stronie internetowej po trzech miesiącach od ukazania się drukiem.

## W unijnej czołówce

Centralna Ewidencja Pojazdów opublikowała najnowsze dane dotyczące liczby aut zarejestrowanych w Polsce. Wynika z nich, że po polskich drogach jeździ już ponad 18 mln samochodów osobowych, czyli na każdy tysiąc mieszkańców przypada ich 471. Liczba ta wzrasta do 484 pojazdów, gdy pod uwagę nie są brani Polacy przebywający na emigracji dłużej niż rok. Oznacza to, że w kwestii nasycenia rynku samochodami osiągnęliśmy już unijną średnią. Dorównujemy liczbie aut w Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii czy Hiszpanii, natomiast Szwedów, Holendrów, Duńczyków czy Czechów zdążyliśmy już wyprzedzić. Mimo że w Polsce poziom nasycenia autami rośnie w szybkim tempie – ponad 30 pojazdów na tysiąc mieszkańców rocznie, to do liderów jeszcze nam daleko. Na pierwszym miejscu uplasował się Luksemburg z 660 autami przypadającymi na tysiąc mieszkańców.

**Gazetaprawna.pl**

# KALEJDOSKOP

## Ofiara globalnego ocieplenia

Najniżej położona wyspa świata – Kiribati powoli znika pod falami Oceanu Spokojnego. Sprawa jest na tyle poważna, że prezydent wyspy pilnie szuka nowego miejsca zamieszkania dla przeszło 100 tys. obywateli kraju. Rozmowy na ten temat prowadził już z Australią i Nową Zelandią. Był również pomysł budowy sztucznej wyspy, jednak ten okazał się zbyt kosztowny. Obecnie prezydent negocjuje z Fidżi na temat zakupu 2000 ha ziemi na jednej z głównych wysp republiki. Jeśli plan się powiedzie, mieszkańców Kiribati będzie czekać długi i żmudny proces adaptacji i asymilacji z miejscową ludnością.

**Dziennik.pl**

## Telemedycyna na start

Na przełomie lipca i sierpnia tego roku na rynku telefonii komórkowej pojawi się usługa zdrowotna skierowana do seniorów. Specjalne przystawki do telefonów pozwolą na zbadanie ciśnienia krwi, poziomu cukru czy natlenienia krwi oraz zrobienie EKG bez ruszania się z domu. Po przeprowadzonym pomiarze dane będą wysyłane na serwer, który monitoruje konsultant medyczny. Jeśli parametry będą niepokojące, może wysłać karetkę do chorego. Coraz wyższa średnia wieku, choroby cywilizacyjne i powszechność dostępu do telefonów komórkowych sprawiają, że zapotrzebowanie na takie usługi rośnie. Telemedycyna to również idealne rozwiązanie np. do kontrolowania osób chorych na Alzheimera. Dzięki GPS można sprawdzać, gdzie dana osoba przebywa.

**Wiadomosci.gazeta.pl**

## Kontrowersyjna plantacja

Niewielka leżąca w hiszpańskiej Katalonii gmina Rasquera przekazała Barcelońskiemu Stowarzyszeniu Konsumentów Marihuany tereny pod uprawę konopi indyjskich. Ziele ma być uprawiane na użytek własny pięciu tysięcy członków stowarzyszenia. Dzięki tej decyzji budżet gminy Rasquera wzbogaci się o 1,3 mln euro w przeciągu dwóch lat. Na jej terenie powstanie również czterdzieści nowych miejsc pracy. Ekspertyzy prawne i techniczne zrealizowane na zlecenie burmistrza gminy dopuszczają takie przekazanie. Jest to decyzja kontrowersyjna, dzieląca okolicznych mieszkańców i całe społeczeństwo. Sprawą zainteresował się rząd. Według prawa hiszpańskiego dozwolone jest posiadanie marihuany na własny użytek, natomiast jej uprawa w celach handlowych, sprzedaż i reklamowanie – nie.

**Polskatimes.pl**

## Coraz gorzej

Pijani kierowcy stają się coraz większym problemem na polskich drogach. Nie pomagają liczne antyalkoholowe kampanie społeczne, ostre policyjne kontrole i surowe kary za jazdę po pijanemu. W 2011 r. zatrzymano 183 tys. nietrzeźwych kierowców, czyli o 17 tys. więcej niż w 2010 r. Policja uważa, że to za sprawą lepszego sprzętu, którym dysponuje i większej aktywności policjantów zatrzymywani są kierowcy stanowiący do tej pory tzw. ciemną liczbę. Jednak specjaliści uważają, że wzrost liczby pijanych kierowców to przede wszystkim wina złego prawa – brak konsekwencji, łagodne kary i zbyt opieszałe wyroki sądowe za jazdę pod wpływem alkoholu.

**Polskatimes.pl**

# FLESZ PP

▶ Na zaproszenie dyrektora generalnego ochrony ludności gen. Remigijusa Baniulisa pracownicy Biura Współpracy Międzynarodowej KG PSP złożyli wizytę w Departamencie Pożarnictwa i Ratownictwa Republiki Litewskiej. Główny temat spotkania stanowiło przekazanie doświadczeń KG PSP z przygotowań do prezydencji w Radzie UE i jej sprawowania. Przybliżone zostały najważniejsze aspekty przewodniczenia pracom grupy roboczej Rady UE ds. ochrony ludności (PROCIV) oraz współpracy z ekspertami z kraju i zagranicy, poinformowano o zadaniach i roli przedstawicieli podmiotów krajowych w Brukseli, a także o przygotowaniach instytucji na wypadek poważnych klęsk i katastrof, które mogłyby się wydarzyć w czasie prezydencji. Litwa obejmie przewodnictwo w Radzie UE w lipcu 2013 r.

▶ W Hradecu Kralowem podpisane zostało porozumienie o współpracy i wzajemnej pomocy ratowniczej podczas katastrof, klęsk żywiołowych i innych nadzwyczajnych wydarzeń w ramach współpracy przygranicznej polskich i czeskich służb ratowniczych. Zawiera ono uzgodnienia precyzujące i ułatwiające współdziałanie służb obu stron na wypadek powstania zagrożenia dla bezpieczeństwa ludności. Polscy i czescy ratownicy zobowiązali się do natychmiastowej wymiany informacji w obliczu groźby klęski żywiołowej bądź innego poważnego zdarzenia, a w razie konieczności – do udzielania sobie nawzajem niezbędnej pomocy.

▶ Na mocy porozumienia zawartego przez Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu i tamtejszą KW PSP, przy aprobacie komendanta głównego PSP, uruchomiono studia podyplomowe o kierunku ratownictwo chemiczne. Funkcjonariusze PSP będą zdobywać wiedzę przydatną do działań o charakterze chemiczno-ekologicznym, działań polegających na likwidacji skutków awarii i wypadków z udziałem substancji niebezpiecznych, a także postępowania przy wypadkach w transporcie toksycznych środków przemysłowych. W pierwszej kolejności słuchaczami zostali strażacy z regionu – przewidziano udział przedstawicieli każdego z powiatów. Zamiarem realizatorów jest wieloletnie prowadzenie tychże studiów dla strażaków z całego kraju.

▶ W Ośrodku Szkolenia PSP w Toruniu odbyło się szkolenie sędziów sportu pożarniczego. Wzięli w nim udział funkcjonariusze reprezentujący wszystkie komendy wojewódzkie PSP. Z grona osób, które ukończyły szkolenie z wynikiem pozytywnym, utworzona zostanie komisja sędziowska tegorocznych XXIX Międzynarodowych Mistrzostw Polski w Sporcie Pożarniczym.

*Od lat w kraju toczy się dyskusja na temat szkolnictwa. Słychać głosy o niedofinansowaniu edukacji i o wszelkich z tym związanych konsekwencjach: nie najlepszych nauczycielach (zaradniejsi znajdują sobie lepiej płatne zajęcie), przestarzałych metodach nauczania, uproszczeniach w programach, skąd już prosta droga do wypuszczenia w świat niedouczonego pokolenia. W tle pobrzmiewa z jednej strony ekonomia (wszak chodzi o to, by absolwent jak najszybciej znalazł się na rynku pracy), a z drugiej nostalgia za dawnym (czytaj: przedwojennym) rzetelnym szkolnictwem.*

*Byłoby naiwnością sądzić, że te zmiany i problemy nie dotykają także naszej formacji. Dotykają namacalnie, o czym mówi w wywiadzie dla PP dyrektor Biura Szkolenia KG PSP. Jak przyznaje, szkoleniówka jest bardzo wrażliwym na nieprzemyślane zmiany strukturalne i personalne pionem służby. I niestety niedocenianym. Efekty właśnie wprowadzanych zmian zobaczymy za kilka lat. Czy będzie lepiej? Odpowiedź zostawiamy Państwu, zachęcając do lektury bloku o zmianach w szkoleniówce.*

*Nauka daje wiele, ale życie więcej – głosi przysłowie. Waga doświadczeń trudna jest do przecenienia. Przekonują się o tym na co dzień ratownicy. Ostatnim, szczególnie trudnym testem była katastrofa kolejowa pod Szczekocinami, o której piszemy na str. 8 – 15. Media chwaliły strażaków za wzorową i błyskawiczną akcję ratowniczą. Czy taka była w istocie, dowiemy się po przeprowadzeniu szczegółowych analiz zdarzenia. Nas jednak uderzyła wypowiedź pasażera jednego z pociągów, a zarazem strażaka: „Patrząc z perspektywy czasu na tę katastrofę i fakt, że ją przeżyłem, zastanawiam się, czy można było komuś pomóc bardziej? Ale z drugiej strony, kto wówczas, w ciemnościach, gdy krzyki o pomoc wydobywały się z tak wielu miejsc, rzeczywiście jej potrzebował? Na te i inne pytania pewnie jeszcze długo będę szukał odpowiedzi, choć i tak wiem, że w wielu przypadkach nigdy jej nie znajdę". Smutna kwintesencja zawodu.*

*Na koniec zachęcamy Państwa do lektury artykułów o nadgodzinach. To temat wywołujący wiele emocji, stwarzający dużo problemów i kontrowersji.*

*Ciekawej lektury!*

# POGLĄDY i OPINIE

## GOSPODARNIE

Stanisław Rakoczy, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, w rozmowie ze „Strażakiem":

[...] Niestety ciągle działają też pewne anarchonizmy. Ja na przykład mam zdecydowany stosunek do formacji, która nazywa się Obroną Cywilną. W dużej mierze udaje się, że ona działa, tymczasem pieniądze, które są na nią przeznaczane, mogłyby zostać lepiej wykorzystane. Nie ukrywam, że noszę się z zamiarem powzięcia działań ustawowych, które uporządkują pewne sprawy.

**– Jakie konkretnie?**

– Na mówienie o konkretach jest jeszcze za wcześnie. Za całą pewnością jednak, gdy obserwuje się działanie pewnych mechanizmów z pozycji samorządów, wtedy patrzy się bardziej praktycznie na to, co się sprawdzi na przykład w obliczu zagrożenia. [...] Jeśli o każdej złotówce decyduje się najbliżej miejsca, w którym ma ona być wydana, to na pewno będzie ona lepiej spożytkowana. [...]

**– Wróćmy do usprawnienia systemu zarządzania kryzysowego.**

– Jestem gospodarzem, dlatego boli mnie marnowanie środków. Na przykład na ćwiczenie „akcji kurierskiej" czy sporządzanie planów dla planów, które leżą przez dwa lata w szafie, potem się je wyjmuje, aktualizuje i znów chowa do szafy. Procedury mają być jasne, czytelne i wszyscy muszą je znać, bo jeśli napiszemy sobie plany, które pozamykamy w szafach pancernych, to w chwili zagrożenia nie zdążymy po nie sięgnąć. Ćwiczenia są potrzebne, ale muszą być zgodne z realiami, a dziś naprawdę nikt nie będzie woził karetek z gminy do gminy, jak przewiduje „akcja kurierska". Po co to komu? Te pieniądze mogą być lepiej spożytkowane.

**– Na przykład?**

– Pewnie powiem za dużo, ale mnie się marzy coś w rodzaju paragwardii narodowej – formacji, która miałaby tyle sił i środków, żeby była dyspozycyjna w każdej potrzebie, a jednocześnie by ludzie, którzy będą w niej działać, czuli się dowartościowani. Strażacy ochotnicy przecież od lat upominają się o pewne świadczenia: dodatek do emerytury, zwolnienie z pewnych obciążeń...

## BEZ POCHOPNYCH OSKARŻEŃ

Zbigniew Szafrański, prezes PKP Polskich Linii Kolejowych, w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną":

**– Jakie mogą być przyczyny katastrofy?**

– Pracuję na kolei 28 lat. Czegoś takiego nie widziałem. Z mojego doświadczenia wynika, że nie było jednej przyczyny katastrofy. Na pewno nie zawinił jeden człowiek, którego można obarczyć winą.

**– To może zawiniła technika?**

– Systemy bezpieczeństwa na kolei konstruowane są według zasady „fail safe". Gdy jeden z elementów systemu zawodzi, maszynista otrzymuje „bezpieczny" sygnał. Czyli może być taka sytuacja, że tor jest wolny, ale semafor świeci się na czerwono, natomiast nie może być takiej, w której tor jest zajęty, bo jedzie po nim pociąg, a samafor pozwala jechać.

**– To jak dwa pociągi znalazły się na jednym torze?**

– Mogło być tak, że na skutek uszkodzenia urządzeń pracownicy musieli przejść – mówiąc w uproszczeniu – z systemu automatycznego na ręczny. To będzie badane. Bez wątpienia ryzyko błędu człowieka jest większe, niż gdy nad bezpieczeństwem ruchu czuwają urządzenia. Ale proszę – nie rzucajmy pochopnych oskarżeń. [...]

## WYHODOWALIŚMY ŚWIĘTE KROWY

Konrad Piasecki, dziennikarz, publicysta, w felietonie opublikowanym na portalu Interia.pl:

Kobiety, mężczyźni, szwaczki, praczki, dziennikarze, stolarze, a nawet poeci i geodeci – wszyscy mają pracować do ukończenia 67 lat. Trudno. Może i nie ma innego wyjścia. Ale jak wszyscy, to wszyscy – dlaczego normalnymi przepisami emerytalnymi nie objąć osławionej mundurówki? [...] Wyhodowaliśmy sobie święte krowy. Każdy, kto założy jakikolwiek mundur, natychmiast wbija się w przekonanie, że jeśli musiałby pracować dłużej niż 15 lat, to będzie to upokarzający wyzysk człowieka przez człowieka.

Jakakolwiek propozycja, by policjanci czy żołnierze, zanim zyskają prawa emerytalne, pracowali choćby o 5 czy 10 lat dłużej, natychmiast budzi w mundurowych związkowcach święte oburzenie i krzyk, że to prawa nabyte, że ich nienaruszalność jest najświętszą ze świętości i wara tam komukolwiek od zmiany zasad.

Nie twierdzę, że żaden człowiek w mundurze nie powinien mieć nadzwyczajnych przywilejów emerytalnych. Oczywiście, że funkcjonariusze brygad antyterrorystycznych czy żołnierze jednostek specjalnych nie są w stanie biegać po poligonach albo ścigać bandytów do sześćdziesiątki. Ale już panowie z drogówki czy oficerowie dochodzeniowi? Albo generałowie, na co dzień raczej urzędujący niż walczący na pierwszej linii frontu? [...]

Dlaczego wszyscy oni mają mieć takie przywileje, o jakich prawie nikt inny nie może marzyć? Dlaczego musi tam obowiązywać urawniłowka, która nie rozróżnia, czy ktoś wyłamuje własnym ciałem drzwi, czy siedzi za biurkiem i popija herbatę?

W tej toczącej się dziś debacie emerytalnej drażni mnie to, że nawet jeśli ktokolwiek ośmieli się zasugerować, że „mundurówki" powinny popracować trochę dłużej, to natychmiast dodaje, że oczywiście nie dotyczy to tych, którzy pracują już dzisiaj. Bo oni „zawarli kontrakt, że mogą pracować 15 lat". Oni zawarli... A ja? Też zawarłem! Umówiłem się kiedyś z moim państwem, że da mi emeryturę w wieku 65 lat. A teraz zmienia kontrakt i mówi nie 65, a 67. Dlaczego ten mój kontrakt jest mniej ważny i mniej wiążący? [...]

## GŁOS NOWYCH

Nadinsp. Krzysztof Gajewski, pierwszy zastępca komendanta głównego Policji, w wypowiedzi dla miesięcznika „Policja 997" o najważniejszych sprawach na początku urzędowania:

– [...] Nie jesteśmy państwem policyjnym, gdzie na każdej imprezie, na każdym rogu jest policjant. Wszyscy muszą pamiętać, że bezpieczeństwo to wspólna sprawa. Po zdarzeniach w Redzie czytałem wypowiedzi, że kibice nie będą donosić na swoich kolegów. To myślenie rodem z minionej epoki. Może trzeba spojrzeć szerzej: czy to donos, czy działanie w dobrze pojętym wspólnym interesie? Zależy nam bardzo na podejściu prospołecznym Policji, aby policjant wiedział, że jego pierwszą rolą nie jest karanie, ale żeby w każdym swoim działaniu miał na uwadze troskę o obywatela. Żebyśmy interesowali się ludźmi nie tylko wtedy, kiedy „podpadają pod paragraf". Nie chodzi o to, żebyśmy przestali egzekwować prawo. Policjant ma być przyjazny dla ludzi, ale kiedy zachodzi konieczność interwencji albo ukarania w postępowaniu mandatowym, musi być konsekwentny.

## JEDNODNIOWY KOMENDANT

Agnieszka Łobacz, która wylicytowała w 20 finale Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy certyfikat upoważniający ją do jednodniowego objęcia stanowiska łódzkiego komendanta wojewódzkiego PSP, dzieli się swoimi wrażeniami z „Kurierem Strażackim":

**– Jak minął pani dzień na stanowisku łódzkiego komendanta wojewódzkiego PSP?**

– Był pełen wrażeń. Jednak gdybym miała możliwość wyboru stanowiska pracy w straży, najchętniej widziałabym się w roli strażaka pełniącego służbę w wojewódzkim stanowisku koordynacji ratownictwa, które przypomina mi dział logistyczny. Wpływają tam zgłoszenia, widać na monitorach, co się dzieje, jakie samochody zostały wysłane do akcji. Myślę, że w takiej dziedzinie bym się odnalazła.

REKLAMA

Dräger

# Bezpieczeństwo
## na pierwszy rzut oka.

### Kamera termowizyjna Dräger UCF 7000

Kamera termowizyjna, która identyfikuje źródła ciepła lub rannych w sekwencji sekundowej i daje szybki wgląd nawet w najbardziej niebezpiecznych obszarach. Z Dräger UCF 7000 nie musisz narażać siebie, aby zobaczyć co jest za rogiem; po prostu wystaw kamerę za róg i dokonaj „zamrożenia" obrazu. Kamera także posiada automatyczne wideo z funkcją nagrywania dźwięku, jak również możliwość robienia zdjęć. Dräger UCF 7000 jest także wyposażona we wskaźnik laserowy, w celu np. wskazania źródła ciepła. **www.draeger.com**

Dräger. Technika dla Życia.

**3 marca o godz. 20.57 na torze nr 1 linii 64 (szlak Kozłów – Starzyny) nastąpiło czołowe zderzenie pociągów: relacji Warszawa Wschodnia – Kraków Główny i Przemyśl – Warszawa Wschodnia. W katastrofie poniosło śmierć 14 osób, 61 zostało rannych.**

# OSTATNI

Przemysław Pieniężny
Olgierd Koźmiński

**Widok był przerażający – zmiażdżone wagony, spiętrzone i rozbite lokomotywy. Wokół pasażerowie – uczestnicy wypadku, którzy o własnych siłach wydostali się na zewnątrz. Z najbardziej uszkodzonych wagonów dobiegały krzyki, wołanie o pomoc i ratunek.**

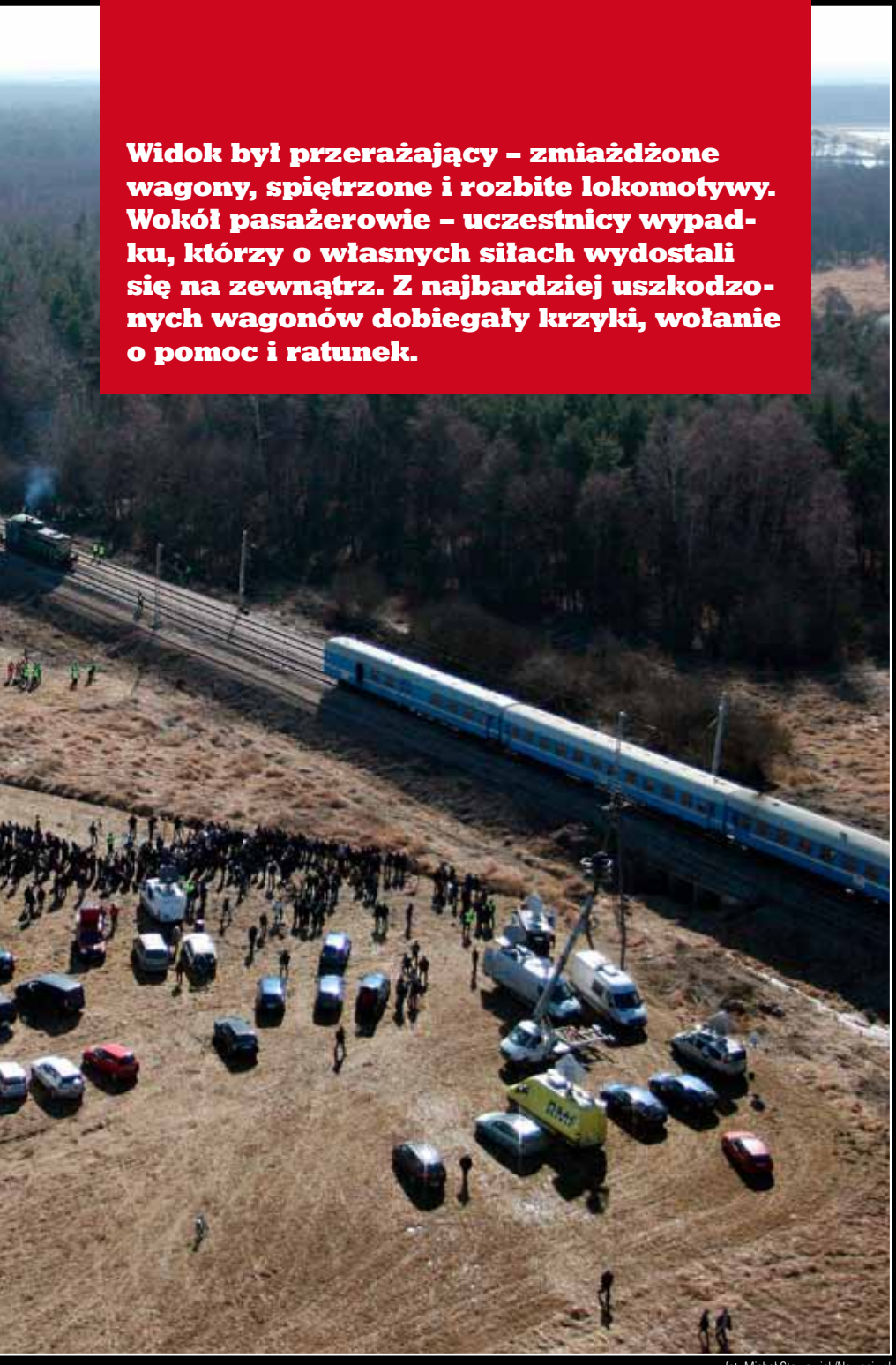

fot. Michał Stawowiak/Newspix.pl

# ROZJAZD

Tuż przed godz. 21 do Powiatowego Stanowiska Kierowania w Zawierciu wpłynęła informacja o wykolejeniu się pociągu osobowego relacji Warszawa – Kraków. Osobą zgłaszającą zdarzenie była pasażerka podróżująca tym pociągiem. Nie potrafiła podać dokładnej lokalizacji wypadku. Przekazała informację, że chwilę przed zderzeniem pociąg minął stację Włoszczowa w kierunku Krakowa. PSK natychmiast zadysponowało cały potencjał ratowniczy JRG Zawiercie i działające w jego ramach siły z posterunku w Szczekocinach (łącznie cztery zastępy ratowniczo-gaśnicze – 16 ratowników). W tym czasie do PSK dotarły trzy kolejne zgłoszenia o wypadku kolejowym, w tym jedno przekierowane z Policji – z numeru alarmowego 112. Zawierało ono informację o zderzeniu się dwóch pociągów osobowych, wykolejeniu wagonów, dużej liczbie poszkodowanych i przybliżonym miejscu katastrofy – miejscowości Chałupki koło Szczekocin. Ze względu na treść przyjętych zgłoszeń dyżurni PSK zadysponowali kolejne zastępy z jednostek OSP powiatu zawierciańskiego. Równolegle o zdarzeniu poinformowano kierownictwo KP PSP w Zawierciu oraz WSKR w Katowicach, które niezwłocznie zadysponowało specjalistyczne zastępy ratownictwa technicznego, w tym Specjalistyczną Grupę Ratownictwa Technicznego z JRG w Dąbrowie Górniczej i grupę operacyjną KW PSP w Katowicach. Dyżurni WSKR w Katowicach powiadomili kierownictwo KW PSP i oficerów wydziału operacyjnego, którzy przybyli do komendy wojewódzkiej PSP. Część z nich otrzymała zadanie wzmocnienia obsady dyżurnej, pozostali, z zastępcą śląskiego komendanta wojewódzkiego PSP, utworzyli grupę operacyjną i udali się na miejsce katastrofy.

## Ewakuacja poszkodowanych

Około godz. 21.05 w okolice miejsca wypadku (brak możliwości dojazdu bezpośrednio do nasypu kolejowego) dotarł pierwszy zastęp z posterunku w Szczekocinach, oddalonego o około 4 km. Strażacy po przejściu 100 metrów dotarli na miejsce katastrofy. Widok był przerażający – zmiażdżone wagony, spiętrzone i rozbite lokomotywy. Wokół pasażerowie – uczestnicy wypadku, którzy o własnych siłach wydostali się na zewnątrz pociągów. Z najbardziej uszkodzonych wagonów dobiegały krzyki wołanie o pomoc i ratunek.

Strażacy podjęli działania ratownicze, polegające przede wszystkim na dotarciu do poszkodowanych, ich ewakuacji i udzieleniu im kwalifikowanej pierwszej pomocy. W ewakuację włączyli się również mieszkańcy okolicznych zabudowań. Najbardziej poszkodowanym strażacy udzielali pomocy, wspólnie z zespołem ratownictwa medycznego, który ▶

przybył jednocześnie z zastępem PSP (stacjonuje w siedzibie posterunku w Szczekocinach). Po około 30 minutach na miejsce katastrofy dotarły kolejno zadysponowane zastępy PSP i OSP z powiatu zawierciańskiego (osiem pojazdów i ponad 40 ratowników). Ich działania polegały na wykonaniu dostępu do pozostających w przedziałach osób, udzieleniu poszkodowanym kwalifikowanej pierwszej pomocy i ewakuacji pasażerów.

## Sytuacja o godzinie 21.46

- W wyniku zderzenia dwóch składów pociągów pasażerskich (InterCity, składającego się z elektrowozu i siedmiu wagonów oraz InterRegio, złożonego z elektrowozu i czterech wagonów), które z nieustalonych przyczyn poruszały się po jednym torze, znacznemu zniszczeniu uległy oba elektrowozy i cztery wagony (jeden – InterRegio, trzy – InterCity). Pozostałe wagony pociągów pozostały w stanie nienaruszonym na torach. Dwa wagony oraz elektrowóz InterCity uległy wypiętrzeniu, opierając się na pozostałych elementach składów. Wszystkie zniszczone wagony miały uszkodzone nadwozia – rozerwane i powgniatane blachy poszycia. Poza nasypem kolejowym znalazły się części dwóch wagonów.
- Kilkudziesięciu pasażerów opuściło oba składy przed przybyciem zastępów straży pożarnej. We wnętrzu zniszczonych wagonów ratownicy zlokalizowali kilkadziesiąt osób wymagających wykonania dostępu za pomocą specjalistycznego sprzętu.
- Prawdopodobnie podczas katastrofy pociągami podróżowało około 350 osób.

Część z nich wydostała się z wagonów o własnych siłach, a ratownicy wspólnie z okolicznymi mieszkańcami uwolnili i ewakuowali do tej pory kilkudziesięciu pasażerów.

- Z uszkodzonych wagonów słychać głosy i krzyki ludzi wołających o pomoc.
- Trwa ustalanie miejsca przebywania pasażerów, wśród nich osób potrzebujących natychmiastowej pomocy.

## Trzy odcinki bojowe

W tym czasie na miejsce katastrofy dotarły kolejne siły i środki podmiotów ratowniczych (PSP, OSP, PRM i Policji) oraz komendant miejski PSP w Zawierciu, który po zapoznaniu się z sytuacją przejął dowodzenie.

Ze względu na rozmiary i charakter zdarzenia KDR dysponuje do akcji dodatkowe siły i środki (samochody ratownictwa technicznego, sprzęt oświetleniowy i logistyczny – namioty pneumatyczne, kontenery kwatermistrzowskie). KDR podjął decyzję o podziale terenu akcji na trzy odcinki bojowe. Pracującym na nich ratownikom wyznaczył zadania: oświetlenia miejsca działań, przeszukiwania wagonów, wykonywania dostępu do poszkodowanych pasażerów za pomocą sprzętu hydraulicznego, pił do cięcia betonu i stali, sprzętu burzącego, ewakuacji pasażerów, w tym osób z obrażeniami, udzielaniu im kwalifikowanej pierwszej pomocy oraz przekazywaniu rannych lekarzom i ratownikom medycznym (na miejscu było już kilka zespołów ratownictwa medycznego). Po konsultacji z władzami samorządowymi dla podróżujących pociągami uczestniczącymi w katastrofie zorganizowano dwa miejsca tymczasowego pobytu (szkoła w Szczekocinach i Goleniowach). Trafili tam pasażerowie lekko poszkodowani, niewymagający hospitalizacji oraz ci, którzy nie odnieśli żadnych obrażeń. Wspólnie z koordynatorem medycznych działań ratowniczych (lekarz PRM) KDR podjął decyzję o utworzeniu w namiotach pneumatycznych miejsca segregacji rannych i udzielaniu tam pomocy medycznej poszkodowanym pasażerom na bieżąco przekazywanym przez strażaków. Zabezpieczeniem mienia ewakuowanych zajęli się funkcjonariusze Policji.

Do godz. 23 w działania ratownicze zaangażowane były 44 zastępy (w tym 20 PSP), kilkadziesiąt zespołów ratownictwa medycznego i ponad 100 funkcjonariuszy Policji oraz Służba Ochrony Kolei. Na miejsce przyjechał zastępca śląskiego komendanta wojewódzkiego PSP oraz grupa oficerów z KW PSP. Komendant, po zapoznaniu się z sytuacją, przejął dowodzenie, podtrzymując wcześniej wydane decyzje. Sytuacja przedstawiała się następująco:

- Stwierdzono zgon kilku pasażerów, rannych jest około 60 osób.
- W działaniach ratowniczych biorą udział strażacy PSP, OSP, policjanci, ratownicy medyczni oraz Służba Ochrony Kolei i społeczność lokalna.
- Ze względu na rozmiary zdarzenia i jego skutki (zmiażdżone wagony i lokomotywy) ratownicy nie są w stanie określić liczby poszkodowanych pozostających w wagonach i ofiar śmiertelnych, gdyż działania prowadzone są na froncie długości ponad 80 m.
- Prowadzone są intensywne działania na trzech odcinkach bojowych, mające na celu dotarcie

fot. Aneta Gołębiowska

**W działaniach ratowniczych brało udział:**

- 115 zastępów i 518 strażaków PSP i OSP w tym:
  77 zastępów i 363 ratowników z woj. śląskiego,
  5 zastępów i 16 ratowników z woj. łódzkiego,
  17 zastępów i 83 ratowników z woj. świętokrzyskiego,
  16 zastępów i 56 ratowników z woj. małopolskiego;
- 42 patrole Policji i 269 funkcjonariuszy, 49 zespołów ratownictwa medycznego, dwa śmigłowce LPR i 147 ratowników medycznych;
- 2 pociągi ratownicze z 19 ratownikami oraz 23 pracowników Służby Ochrony Kolei;
- inne podmioty – około 120 osób.
- W zdarzeniu zginęło 16 osób, rannych zostało 61 (odwiezionych do szpitali).

Całkowitemu zniszczeniu uległy 2 lokomotywy elektryczne i 4 wagony przewożące pasażerów oraz trakcja i torowisko na długości około 200 metrów. Strat na dzień dzisiejszy (21 marca) jeszcze nie oszacowano.

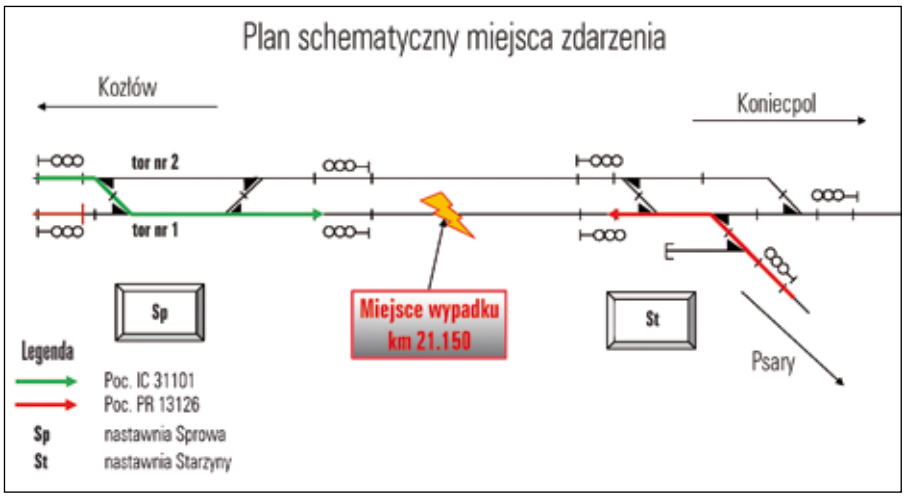


źródło: PKP PLK SA

do poszkodowanych pozostających w wagonach, wykonanie do nich dostępu, ich ewakuację oraz udzielenie im pomocy.

- Oświetlono i zabezpieczono miejsce katastrofy oraz mienie, które przekazywane jest funkcjonariuszom Policji.
- Rozłożono kilka namiotów pneumatycznych, w których udzielana jest pomoc medyczna i prowadzona segregacja rannych, kolejne namioty stanowią też bazę z zabezpieczeniem socjalnym i logistycznym dla ratowników (ciepłe napoje).
- W namiotach pneumatycznych wyznaczono miejsce składowania zwłok.
- Powstało doraźne lądowisko dla śmigłowców LPR.
- Zorganizowano wydzielony punkt tankowania pojazdów i zaopatrzenie w paliwo dla sprzętu ratowniczego (wskazana stacja paliw).
- Zespoły ratownictwa medycznego sukcesywnie transportują poszkodowanych do szpitali.

## Punkt kulminacyjny

KDR dodatkowo zadysponował do działań Specjalistyczną Grupę Poszukiwawczo-Ratowniczą (z psami) z Jastrzębia-Zdroju oraz psychologów będących w dyspozycji PSP w województwie śląskim. W namiocie pneumatycznym organizuje punkt obsługi mediów oraz sztab akcji, którego miejsce pracy w późniejszej fazie przeniesione zostało do kontenera dowodzenia i łączności. Wyznacza również punkt przyjęcia sił i środków – do zdarzenia zadysponowano bowiem znaczne siły, w tym również przez KCKRiOL spoza województwa śląskiego (z woj. małopolskiego, świętokrzyskiego i łódzkiego).

Akcja osiągnęła punkt kulminacyjny między godz. 2 a 4, kiedy w działania zaangażowany został największy potencjał ratowniczy (ludzki i sprzętowy). Tworzyli go ratownicy PSP i OSP, Państwowego Ratownictwa Medycznego, policjanci i pracownicy Służby Ochrony Kolei. W tym czasie z wraków zmiażdżonych wagonów wydobyto wiele ofiar śmiertelnych, odwieziono do szpitali na terenie kilku województw kilkadziesiąt osób, ewakuowano ponad stu pasażerów.

Na miejsce katastrofy przybył prezydent RP, premier RP, członkowie rządu RP, wojewoda śląski, komendanci główny i wojewódzki PSP oraz przedstawiciele władz samorządowych, którzy byli na bieżąco informowani przez KDR o sytuacji i postępach w prowadzonych działaniach ratowniczych.

## Wnioski

Jakkolwiek opisywane zdarzenie będzie przedmiotem standardowej, dokładnej analizy, już na podstawie wstępnej oceny przebiegu działań można przedstawić poniższe wnioski.

Katastrofy tego typu są skutkiem postępu cywilizacyjnego i co pewien czas zdarzają się i na świecie, i w naszym kraju. Wprawdzie do wypadków w komunikacji kolejowej dochodzi rzadziej niż w komunikacji samochodowej, lecz ich skutki są dużo poważniejsze. Wynika to między innymi z liczby osób podróżujących w pociągach oraz coraz większych prędkości osiąganych przez ten środek transportu. Niemałe znaczenie w większości przypadków ma również późniejsze dotarcie ratowników do miejsca katastrofy. W opisanych działaniach o czasie dojazdu podmiotów ratowniczych zdecydowało właśnie miejsce zdarzenia – znacznie oddalone od dróg, zabudowań i innych charakterystycznych punktów orientacyjnych. Nie bez znaczenia była także pora nocna, w której doszło do katastrofy. Mimo niekorzystnych okoliczności, trzeba jednoznacznie stwierdzić, że działający w naszym kraju system ratowniczo-gaśniczy w znaczny sposób przyczynił się do ograniczenia i likwidacji zagrożeń związanych z tym zdarzeniem. Szczególną uwagę należy zwrócić na podjętą wiele lat temu decyzję o utworzeniu w Szczekocinach posterunku, w którym oprócz zastępu PSP obecnie stacjonuje również zespół ratownictwa medycznego – umożliwiło to szybkie dotarcie strażaków PSP i personelu medycznego, pozwoliło na natychmiastową profesjonalną ocenę sytuacji i przyczyniło się do właściwego dysponowania sił i środków (różnych podmiotów ratowniczych) adekwatnych do skali zagrożenia. Decydujące znaczenie miało również natychmiastowe dysponowanie do działań określonego potencjału ratowniczego, zarówno z poziomu wojewódzkiego (WSKR), jak i krajowego (KCKRiOL). Trzeba tu wspomnieć, że zderzenie pociągów nastąpiło w miejscu, do którego samochody miały ograniczony dojazd, na granicy trzech województw – śląskiego, świętokrzyskiego i małopolskiego.

Wysoko należy również ocenić funkcjonujący w PSP od wielu lat system szkolenia w zakresie kwalifikowanej pierwszej pomocy. Zdobyta wiedza teoretyczna i praktyczna pozwoliła ratownikom na podjęcie profesjonalnych działań w tej materii. Ratownicy PSP i OSP byli dużym wsparciem podczas działań prowadzonych przez zespoły ratownictwa medycznego.

Kolejny element to profesjonalna współpraca wszystkich podmiotów ratowniczych. Jest to efektem ich udziału w organizowanych od wielu lat wspólnych praktycznych ćwiczeniach i manewrach, służących doskonaleniu zawodowemu i wymianie doświadczeń. Niebagatelne znaczenie w tym przypadku mają odbywające się od kilku lat cykliczne ćwiczenia aplikacyjne i praktyczne organizowane przez wojewodę śląskiego. Ostatnie takie manewry odbyły się w czerwcu ubiegłego roku, a ich głównym elementem była współpraca wszystkich służb podczas wypadku masowego i katastrofy. ■

*Mł. bryg. Przemysław Pieniężny i st. kpt. Olgierd Koźmiński pracują w KW PSP w Katowicach*

fot. arch. Piotra Cepucha

**Asp. Piotr Cepuch, absolwent Centralnej Szkoły PSP w Częstochowie. Od marca 2008 r. pełni służbę w krakowskiej JRG 2. Student Wydziału Inżynierii Bezpieczeństwa Pożarowego w Szkole Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie**

*Byłem pasażerem pociągu InterRegio z Warszawy do Krakowa. Wracałem z zajęć w SGSP. Gdy nasz pociąg zderzył się z tym relacji Przemyśl – Warszawa, byłem w tylnej części składu, tj. drugim wagonie. Siedziałem tyłem do kierunku jazdy, oparty o okno. Zanim nastąpiło zderzenie, nie było czuć, by pociąg hamował. Rozległ się okropny huk. Pasażer siedzący naprzeciwko, wpadając na mnie, uderzył mnie w głowę. Kiedy zdałem sobie sprawę, że nic mi się nie stało i że nie odniosłem obrażeń, próbowałem połączyć się z numerem alarmowym 112, który jednak był zajęty. Sprawdziłem za pomocą sygnalizacji GPS, gdzie się znajdujemy. Jak na ironię, wysiadła mi wtedy bateria w telefonie, dlatego połączenie z numerem 112 uzyskałem dzięki telefonowi jednego z okolicznych mieszkańców. Podczas rozmowy podałem dyspozytorowi dane dotyczące miejsca zdarzenia, informacje o tym, co się wydarzyło, i o potrzebnych siłach i środkach. Poprosiłem również o odłączenie napięcia i zablokowanie ruchu pociągów. Potem zadzwoniłem do żony...*

*Po wyjściu z pociągu pierwszą myślą było jak najszybsze dotarcie do pasażerów z pierwszych wagonów. Moje działania polegały na wstępnej ocenie stanu poszkodowanych, którzy znajdowali się na zewnątrz. Wielu z nich najprawdopodobniej zostało podczas zderzenia wyrzuconych przez okna lub rozerwane miejsca w wagonach. Zebrała się już spora grupa mężczyzn gotowych nieść pomoc ofiarom katastrofy. Przy każdym z ciężej poszkodowanych zostawała jedna z osób, która monitorowała jego stan lub po prostu wspierała psychicznie poprzez swoją bliskość. Tym, którzy nie ucierpieli, pomagaliśmy oddalić się na bezpieczną odległość od miejsca zdarzenia. Przez cały czas z wagonów słychać było nawoływania o pomoc. Starałem się, jak tylko umiałem, uspokoić uwięzionych w nich ludzi. Mówiłem, że pomoc zaraz nadejdzie, mimo to niektórzy i tak próbowali wybijać szyby i samodzielnie wydostawać się z wagonów. Nie było to bezpieczne, gdyż część wagonów znalazła się wysoko nad ziemią, około 5 m. Staraliśmy się, gdzie była tylko taka możliwość, dostać się do poszkodowanych i pomóc im się wydostać. Niekiedy było to jednak niemożliwe, ponieważ ludzie byli uwięzieni pod stalowymi konstrukcjami pociągu. Znaczna część pasażerów znajdowała się w szoku powypadkowym, co utrudniało racjonalne działania. Poza tym brak na początku specjalistycznego sprzętu sprawiał, że nawet wybicie okna było nie lada wyzwaniem.*

*Kiedy na miejsce dojechały pierwsze jednostki OSP i JRG PSP, zameldowałem się dowódcy. Przypadło mi zadanie wskazywania przybywającym zastępom straży pożarnych, m.in. z JRG PSP Olkusz i Jędrzejów oraz pobliskich OSP, osób potrzebujących natychmiastowej pomocy i miejsc, gdzie była konieczność użycia sprzętu hydraulicznego. Po północy, kiedy w akcję zaangażowanych było już bardzo dużo służb ratowniczych, przeszedłem do miejsca koncentracji sił i środków, gdzie czekała na mnie rodzina.*

*Patrząc z perspektywy czasu na tę katastrofę i fakt, że ją przeżyłem, zastanawiam się, czy można było komuś pomóc bardziej? Ale z drugiej strony, kto wówczas, w ciemnościach, gdy krzyki o pomoc wydobywały się z tak wielu miejsc, rzeczywiście jej potrzebował? Na te i inne pytania pewnie jeszcze długo będę szukał odpowiedzi, choć i tak wiem, że w wielu przypadkach nigdy jej nie znajdę.* □

# Okiem koordynatora działań m

W dniu katastrofy pełniłem dyżur w Szczekocinach w karetce S (zespół wyjazdowy specjalistyczny) należącej do Rejonowego Pogotowia Ratunkowego w Sosnowcu. Około 21.05 od dyspozytora stacjonującego w Zawierciu otrzymaliśmy zlecenie wyjazdu do wykolejonego pociągu w Chałupkach.

RAJMUND KORUSIEWICZ

Byliśmy pierwszym zespołem (w składzie znajdowały się trzy osoby: ja, pielęgniarka Lidia Sygała oraz kierowca-ratownik Dariusz Smok), który dotarł na miejsce katastrofy. Przybyliśmy niemal jednocześnie ze strażakami, bo w Szczekocinach stacjonujemy z nimi w jednym budynku. W dotarciu do miejsca zdarzenia pomogli mieszkańcy, którzy latarkami wskazali nam bezpieczny przejazd przez grząską łąkę oddzielającą torowisko od drogi. Gdy udaliśmy się w bezpośredni rejon – jak się okazało – zderzenia, a nie wykolejenia pociągów, zobaczyliśmy kilka zmiażdżonych wagonów.

## Pierwsze minuty

Niezwłocznie rozpoczęliśmy poszukiwanie osób wymagających pomocy medycznej – pomagali nam mieszkańcy okolicznych domów. Uwolnionych z rozbitego pociągu początkowo układaliśmy na skarpie drugiego toru, po wstępnym orientacyjnym badaniu na miejscu. Poszkodowani ci byli segregowani (triaż) pod względem ciężkości obrażeń i stopnia zagrożenia życia, segregowania dokonywałem w pierwszych kilkudziesięciu minutach akcji, bezpośrednio na miejscu zdarzenia. Stwierdziłem niestety także sześć ofiar śmiertelnych. W pierwszych kilkunastu minutach, wraz z zastępem strażaków ze Szczekocin, przeprowadziliśmy triaż pasażerów uwięzionych w wagonach, ale widocznych przez szyby. Dostawaliśmy się do nich, jeśli było to możliwe, przez rozbite szyby lub wyrwane fragmenty wagonu. W ten sposób zorientowaliśmy się, ile osób jest w przedziałach i jaki jest ich stan. Ustaliliśmy kolejność, w jakiej należy otwierać poszczególne przedziały. Chodziło o wyznaczenie priorytetów użycia nożyc lub rozpieraczy, aby nie tracić czasu na wydostawanie osób nieżyjących przed żyjącymi.

Nie do każdego miejsca, w którym byli ludzie, można było dotrzeć. Od osób znajdujących się w wagonie i uwięzionych zbieraliśmy informacje, ile osób jechało w ich przedziale, a także w przedziałach sąsiednich. Pozwoliło to na bardziej precyzyjne i ukierunkowane działania następnych zastępów strażaków.

Po wstępnym triażu z terenu katastrofy były wynoszone osoby w stanie cięższym, a zdolne do samodzielnego poruszania się zostały odprowadzane do punktu medycznego, który utworzyliśmy przy karetce ze Szczekocin. Znajdował się on na łące pomiędzy strumykiem a domami. Doraźną pomocą, opatrywaniem ran oraz czuwaniem nad stanem pasażerów w początkowych dwudziestu minutach zajmowała się pielęgniarka z mojego zespołu, zaś kierowca-ratownik zajmował się koordynacją zespołów medycznych dojeżdżających na miejsce.

## Kolejne wsparcie

Dodatkowo w pierwszych kilkunastu, kilkudziesięciu minutach na miejscu miałem do dyspozycji cały zespół pracowników stacji pogotowia w Szczekocinach. Pomagały także podróżujące pociągiem studentki IV roku medycyny i angielskojęzyczna pielęgniarka, które nie odniosły obrażeń.

> W pierwszych kilkunastu minutach wraz z zastępem strażaków ze Szczekocin przeprowadziliśmy triaż pasażerów uwięzionych w wagonach, ale widocznych przez szyby. Dostawaliśmy się do nich, jeśli było to możliwe, przez rozbite szyby lub wyrwane fragmenty wagonu.

Po pojawieniu się kolejnych karetek na miejscu, po około 15-20 minutach, rozpoczęliśmy tzw. retriaż w punkcie medycznym. Po konsultacjach telefonicznych ze szpitalami w Zawierciu i w Sosnowcu oraz z zespołami medycznymi z Dąbrowy Górniczej, Jędrzejowa, Miechowa, Włoszczowej, a później Częstochowy, Kielc, Rudy Śląskiej i Rybnika na temat możliwości zaopatrzenia określonych obrażeń i potencjału tamtejszych SOR-ów oraz izb przyjęć pasażerowie zgromadzeni w punkcie medycznym byli umieszczeni w karetkach. Początkowo, gdy poszkodowanych było więcej niż zespołów medycznych, starałem się do każdej karetki zabierającej osobę ciężej ranną (leżącą) dołączać jedną, dwie osoby niebędące w stanie bezpośredniego zagrożenia życia. Skutkowało to szybką ewakuacją dużej liczby poszkodowanych w relatywnie krótkim czasie, a dywersyfikacja kierunków ewakuacji nie spowodowała zatorów w izbach przyjęć. Karetki, które zabierały pasażerów do szpitali, z którymi współpracują na co dzień, także mogły spraw-

# edycznych

fot. Aneta Gołębiowska

niej przekazywać poszkodowanych w SOR-ach czy izbach przyjęć.

## Współpraca ze strażakami

Gdy udało nam się opatrzyć i przekazać karetkom pogotowia pierwszych trzydziestu rannych, strażacy po około godzinie, dwóch od rozpoczęcia akcji ustawili namiot medyczny. Odczuliśmy znaczącą poprawę warunków pracy. Wtedy byliśmy już na bieżąco z transportem i zaopatrywaniem poszkodowanych. Zespoły medyczne oczekiwały na pasażerów ewakuowanych przez strażaków. Wtedy też wykorzystaliśmy jeden ze śmigłowców, który zabrał ciężko rannego mężczyznę do szpitala w Krakowie. Drugi śmigłowiec ostatecznie nie został wykorzystany, ponieważ był w odwodzie w razie wydostania rannego w bardzo ciężkim stanie lub gdyby doszło do poważnego wypadku z udziałem ratowników.

W pewnym momencie, po wyczerpaniu możliwości dostępnego sprzętu, prace utknęły w miejscu. W godzinach porannych do działań włączono pociąg ratowniczy z dźwigiem, który umożliwił dalszą eksplorację złomowiska. Mieliśmy nadzieję, że zdążymy jeszcze kogoś uratować. Niestety, nie udało się, wydostaliśmy ciała kolejnych dwóch osób.

Najtrudniejsze było poruszanie się z poszkodowanym na noszach lub desce ortopedycznej po stercie złomu i rozrzuconych fragmentach pociągu. Duży problem sprawiało dotarcie do środka wagonów. Sprzęt hydrauliczny sprawdza się dobrze przy wypadkach samochodowych, wagony są jednak znacznie masywniejsze.

## Wnioski

Po tej akcji nasuwa się refleksja, że pomysł z przeszłości, aby tworzyć zespoły składające się ze strażaków i zespołów ratownictwa medycznego, jest bardzo dobry. Skraca czas działania i usprawnia współpracę. Gdyby w takim zespole była jeszcze Policja, to ułatwiłaby organizację ruchu pojazdów służb na miejscu akcji. Karetki powinny być zgrupowane w jednym miejscu, wozy straży pożarnej w drugim (lub w dwóch miejscach zależnie od potrzeb), a nie wymieszane w całym rejonie akcji z karetkami i radiowozami Policji. Droga dojazdowa i wyjazdowa powinna być zabezpieczona przez patrole Policji, uniemożliwiające dostęp i tarasowanie przez osoby postronne. Dobrym rozwiązaniem byłoby odcięcie i zamknięcie dla ruchu cywilnego całego rejonu akcji z dostępem do głównej drogi. Przydałyby się też tuby nagłaśniające – pomogłyby pokierować ludźmi, którzy wyszli z nierozbitych wagonów. ■

Po około godzinie – dwóch od rozpoczęcia akcji strażacy ustawili namiot medyczny. Odczuliśmy znaczącą poprawę warunków pracy. Wtedy byliśmy już na bieżąco z transportem i zaopatrywaniem rannych. Zespoły medyczne oczekiwały na ewakuowanych pasażerów. Wykorzystaliśmy również jeden ze śmigłowców, który zabrał ciężko rannego mężczyznę do szpitala w Krakowie.

*Lek. med. Rajmund Korusiewicz był koordynatorem medycznych działań ratowniczych podczas akcji ratowniczej pod Szczekocinami*

## 1% dla Marcina

*Szanowni Państwo,*
*Zwracam się z prośbą o wsparcie finansowe na zakup protez nóg. Obie nogi na wysokości podudzia straciłem w wypadku komunikacyjnym w sierpniu ubiegłego roku. Obecnie używam tymczasowych protez, które służą do nauki chodzenia i trzeba je wymienić po około pół roku.*
*Nie jestem zamożny, utrzymuję się z pensji pracownika KM PSP w Szczecinie. Pracuję na stanowisku starszego ratownika-kierowcy. Niestety, nie stać mnie na tak potężny wydatek, jakim jest zakup protez nóg. Mimo ciężkiej sytuacji nie straciłem chęci do życia, wierzę, że z pomocą ludzi dobrej woli uda mi się zrealizować moje marzenie. Bardzo chciałbym znowu chodzić, protezy są moją przepustką do normalnego życia, a co najważniejsze – do pracy. Nie chcę być ciężarem dla moich bliskich, wręcz przeciwnie.*
*Protezy są bardzo drogie i niestety nie jestem w stanie sam ich sfinansować. Dlatego proszę o pomoc. Koszt jednej protezy to około 40 tys. zł.*

*Dziękuję za wszelką pomoc i serce*

*Marcin Cepa*

Aby przekazać 1% podatku, wystarczy w rozliczeniu rocznym, w rubryce „Wniosek o przekazanie 1% podatku należnego na rzecz organizacji pożytku publicznego (opp)", wpisać: nazwa OPP – Szczecinecka Fundacja na rzecz Osób Poszkodowanych w Wypadkach Komunikacyjnych.

Numer **KRS: 0000182916**.

Konieczne jest również wpisanie: **„DLA MARCINA CEPY"** w rubryce „Informacje uzupełniające" (poz. 127, 29 – PIT-28, poz. 303, 305 – PIT-36, poz. 106, 108 – PIT-36L, poz. 124, 126 – PIT-37, poz. 59, 61 – PIT-38).

O innych możliwościach wsparcia finansowego Marcina można przeczytać na www.straz.szczecin.pl i www.marcincepa.pl.

**Rafał Maziejuk, szef Grupy Ratownictwa PCK Kielce:**

fot. arch. GR PCK Kielce

*Na miejscu zdarzenia działały dwie grupy ratownictwa PCK – z Będzina i Kielc. Najpierw lekarz koordynator Śląskiego Centrum Zarządzania Kryzysowego wysłał grupę z Będzina, właściwą ze względu na teren działania, a ta z kolei – na podstawie Systemu Ratownictwa PCK – poprosiła o wsparcie najbliżej położoną jednostkę – grupę PCK Kielce. Łącznie na miejscu katastrofy działało ośmiu ratowników medycznych i pięciu ratowników – wolontariuszy PCK.*

*Gdy nadeszła informacja o braku sił medycznych po jednej ze stron nasypu kolejowego i została przekazana do koordynatora medycznego działań ratowniczych lek. med. Rajmunda Korusiewicza, wraz z obecną na miejscu jednostką GOPR (Grupa Jurajska) zostaliśmy wysłani do rozpoznania miejsca działania. Dostaliśmy dyspozycję, by pomagać w działaniach medycznych. Pierwszym z zadań na wyznaczonym miejscu była ponowna kontrola wagonów – wspólnie z ratownikami GOPR i OSP ratownicy PCK przeszukali te mniej uszkodzone. Podczas działań związanych z asekuracją strażaków pracujących przy wydobywaniu ofiar z wagonu dowódca odcinka (strażak PSP) zwrócił się z prośbą, by część ratowników pomogła przetransportować strażakom wydobyte z wagonu ciała do miejsca ich składowania. Po przegrupowaniu się zespoły PCK i GOPR pomagały w transporcie ciał, kolejny zespół zajmował się zabezpieczeniem sprzętu medycznego na miejscu działań, inny pomagał strażakom w wydobywaniu pasażerów. Po naszej stronie działań oprócz jednostek PSP i OSP obecny był zespół Lotniczego Pogotowia Ratunkowego z Warszawy – lekarz i ratownik medyczny, którzy kontrolowali stan wydobytych pasażerów. U wszystkich lekarz stwierdził zgon. Z punktu widzenia ratowników, którzy szkoleni są do ratowania ludzi, najtrudniejsze było wydobywania i transportowanie ciał – nie pod względem fizycznym, ale psychicznym. Ich stan i liczba mogły nawet najtwardszego ratownika sprowadzić do parteru. Niestety, nasza grupa dotarła na miejsce dopiero w drugiej godzinie akcji, kiedy szanse na znalezienie żywej osoby malały z minuty na minutę. Jechaliśmy ratować ludzi, czas i rozmiar tragedii działały na naszą niekorzyść.*

*Trudnym momentem była dla nas informacja, że w pociągu relacji Warszawa – Kraków zginęła nasza koleżanka – ratownik z GR PCK Kielce. Później dopiero uświadomiliśmy sobie, że była to ta młoda osoba, którą wydobywaliśmy wraz ze strażakami z pierwszego wagonu, w który wbiła się lokomotywa.* □

**opr. Katarzyna Bedla**

# Z perspektywy kolejarzy

W nomenklaturze kolejowej, zgodnej z rozporządzeniem ministra transportu z 30 kwietnia 2007 r., tragedia pod Szczekocinami to zdarzenie kategorii A 01, tj. poważny wypadek (z co najmniej jedną ofiarą śmiertelną lub pięcioma ciężko rannymi) w wyniku wyprawienia pojazdu kolejowego na tor zajęty, zamknięty albo przeciwny do zasadniczego lub w kierunku niewłaściwym.

**Wiesław Jaroszyński**

Bezpośrednią przyczynę tego zdarzenia oraz okoliczności, które do niego doprowadziły, ustali prokuratura i Państwowa Komisja Badań Wypadków Kolejowych.

## Jak działają kolejowe służby?

W związku z wystąpieniem sytuacji nadzwyczajnej, natychmiast po zdarzeniu członek zarządu PKP PLK SA – dyrektor ds. eksploatacji zwołał Zespół Zarządzania Kryzysowego, który działał do chwili usunięcia skutków zdarzenia. Na miejsce przybyli przedstawiciele kierownictwa Zakładu Linii Kolejowych w Kielcach, na którego terenie zaistniał wypadek; współpracowali oni w czasie działań z kierującym akcją ratowniczą.

Mimo że zdarzenie miało miejsce w rejonie działania specjalnego pociągu ratownictwa technicznego (SPRT) ze Skarżyska-Kamiennej, to z uwagi na jego rozmiar Ekspozytura Centrum Zarządzania Ruchem Kolejowym na miejsce katastrofy zadysponowała dodatkowo SPRT z Sosnowca. Pociągi te wyruszyły o 22.05 i 22.10.

W kraju mamy 24 kolejowe zespoły ratownictwa technicznego, przeznaczone przede wszystkim do usuwania skutków wypadków. Zespoły te nazywamy pociągami ratownictwa technicznego, ponieważ przemieszczają się po torach (również samochody szynowo-drogowe). Jadąc do wypadku, mają pierwszeństwo przejazdu przed innymi pociągami. Są tak rozmieszczone, by zapewniały osłonę techniczną linii i najważniejszych węzłów kolejowych. Ich dysponowanie odbywa się według procedur określonych w „Instrukcji o kolejowym ratownictwie technicznym Ir-15".

Wyposażenie pociągów stanowią samochody szynowo-drogowe Unimog, używane przy niewielkich zdarzeniach, np. wykolejeniach jednego lub kilku wagonów. Do akcji pod Szczekocinami został uruchomiony zestaw ciężki przeznaczony do samodzielnych, trudnych akcji o przedłużonym działaniu, wyposażony w żurawie EDK-1000, wóz zabezpieczenia technicznego WZT-2 na podwoziu czołgowym przewożony na platformie oraz zestawy wagonów technicznych ze sprzętem do wkolejania i wagony socjalne dla załogi. W przypadku zdarzeń, w których pojazdy kolejowe (wagony, lokomotywy) uległy zniszczeniu do takiego stopnia, że nie nadają się nawet do naprawy, działania ratownictwa kolejowego polegają na ściągnięciu lub przeniesieniu tych pojazdów na pobocze torowiska w celu udrożnienia linii, ich likwidacją zajmuje się już przewoźnik lub właściciel. Wozy zabezpieczenia WZT-2 są przy tego typu działaniach wręcz niezbędne, umożliwiają bowiem rozciąganie i usuwanie z torowiska spiętrzonego taboru z siłą 120 ton. Za pomocą wyciągarki WZT-2 można usunąć tabor oraz zniszczoną nawierzchnię.

## W akcji

SPRT z Sosnowca po podstawieniu zamówionej lokomotywy (zarządca infrastruktury kolejowej – Spółka PKP Polskie Linie Kolejowe SA nie ma własnych lokomotyw, więc do pociągów ratunkowych są one zamawiane w PKP Cargo na podstawie umowy) przybył do stacji Psary 4 marca o 1.40 i do 4.00 czekał na zgodę dojazdu do miejsca zdarzenia. SPRT z Sosnowca przybył do miejsca zdarzenia od stacji Psary, a SPRT ze Skarżyska-Kamiennej skierowano zaś od stacji Kozłów. W ten sposób załogi pociągów ratunkowych mogły działać równocześnie z dwóch stron. Na miejsce tego wypadku wysłano również pociąg sieciowy z PKP Energetyka – do zdjęcia sieci trakcyjnej z toru nr 1. W ten sposób przygotowano przestrzeń

fot. archiwum PKP PLK SA

do pracy ramienia żurawia EDK-1000. Po uzyskaniu zgody prokuratora do stacji Psary zostały odciągnięte niewykolejone trzy wagony pociągu Przewozów Regionalnych, a do stacji Kozłów niewykolejone wagony pociągu Intercity.

SPRT ze Skarżyska-Kamiennej przybył do stacji Kozłów o 4.15. Na miejsce zdarzenia dotarł o 6.40, jednak został cofnięty do najbliższego przejazdu o około 1,2 km – wóz zabezpieczenia WZT-2 musiał zjechać z platformy kolejowej. Gdy WZT-2 (na zdjęciu w czasie działań) dotarł na miejsce i został dopuszczony przez kierującego działaniami, decyzją dyrektora Zakładu Linii Kolejowych w Kielcach o 9.05 włączył się do akcji. Pierwsze próby rozerwania spiętrzonych pojazdów samym wozem WZT-2 się nie powiodły, udało się dopiero po połączeniu sił z lokomotywą SM-42. Rozpoczęło się mozolne rozrywanie i usuwanie splątanych konstrukcji pojazdów kolejowych. Każdorazowe ściągnięcie z torów uszkodzonego pojazdu odbywało się pod nadzorem przedstawicieli straży pożarnej, Policji i prokuratury – pojazd i teren musiał być dokładnie przeszukany. Z wyjątkiem lokomotywy ET-22 (pociągu Przewozów Regionalnych) 4 marca ściągnięto na pobocze toru nr 1 wszystkie uszkodzone pojazdy. Zdarzenie miało miejsce na nasypie, dlatego WZT-2, aby przejechać na drugą stronę torowiska w celu ściągnięcia lokomotywy ET-22 na pobocze, musiał pokonać około 3 km po grząskim terenie. Działania te podjęto 5 marca o 9.00, usuwanie wszystkich uszkodzonych pojazdów z układu torowego zakończyło się o 11.00. Wtedy rozpoczęto prace mające na celu odtworzenie zniszczonej infrastruktury kolejowej.

Trzeba podkreślić, że nie ma w kraju żadnych innych jednostek ratowniczych ani służb, które zastąpiłby działania pociągów ratownictwa technicznego działających w strukturach PKP PLK SA, dlatego tak ważne jest utrzymanie ich w pełnej sprawności technicznej i gotowości operacyjnej. Niestety – potwierdziła się reguła nieuchronności zdarzeń, również w transporcie kolejowym. Jak mawiał jeden z wykładowców SGSP, jesteśmy w trakcie zdarzenia albo bezpośrednio po nim, lecz niestety przed następnym. Dlatego też ratownictwo musi być priorytetem, musi istnieć system ratowniczo-gaśniczy uwzględniający również kolejowe ratownictwo techniczne. ■

*Wiesław Jaroszyński jest naczelnikiem Wydziału Ratownictwa Technicznego i Ochrony Przeciwpożarowej w Centrali PKP Polskie Linie Kolejowe SA*

# Czarne dni na kolei

**Pierwsza linia kolejowa na terenie Polski została otwarta 22 maja 1842 r. Kolej, jak każdy inny środek transportu, narażona jest na wypadki i katastrofy. Nie ominęły one i polskiej historii kolejnictwa. Od początku XX w. były dokładnie dokumentowane. Przyczynami katastrof są najczęściej złe warunki atmosferyczne, awarie techniczne lub błędy ludzkie.**

Pierwsza udokumentowana katastrofa w niepodległej Polsce wydarzyła się **8 października 1934 r. w Krzeszowicach** (woj. małopolskie). Na czekający na wjazd na stację pociąg z Gdyni najechał skład jadący z Wiednia. Śmierć poniosło dziesięć osób, kilkanaście zostało rannych. Za przyczynę wypadku uznano trudne warunki pogodowe. Gęsta mgła znacznie ograniczyła widoczność, maszynista jadący z Wiednia zbyt późno dostrzegł stojący przed nim pociąg.

**24 listopada 1944 r. w Barwałdzie Średnim koło Wadowic** miała miejsce najtragiczniejsza katastrofa w historii polskich kolei. W okresie II wojny światowej z powodu uszkodzenia torów jadący z Zakopanego do Krakowa pociąg osobowy został skierowany na inną trasę. Tym samym torem z naprzeciwka jechał niemiecki pociąg z zaopatrzeniem. Doszło do zderzenia czołowego. Śmierć poniosło około 130 osób, a ponad 100 zostało rannych.

**28 września 1946 r. na stacji Łódź Kaliska** na nieprawidłowo stojący pociąg najechał skład nadjeżdżający z Wrocławia. Bilans wypadku to 21 ofiar śmiertelnych i 42 osoby ranne. Przypuszcza się, że liczba ofiar została znacznie zaniżona ze względu na obowiązującą w kraju cenzurę.

**9 października 1962 r. w Jarostach pod Piotrkowem Trybunalskim** zderzyły się dwa pociągi: relacji Gliwice – Warszawa i Warszawa – Budapeszt. Od pociągu z Gliwic odczepiły się trzy wagony i wypadły z torów, tarasując przejazd w obie strony. Nadjeżdżający z naprzeciwka pociąg nie zdążył wyhamować i uderzył w wykolejone wagony. Zmarły 34 osoby, 67 zostało rannych. Liczba ofiar tego wypadku najprawdopodobniej także została zaniżona. Za jego przyczynę uznano pęknięcie na torach powstałe na skutek wykonania ich ze złej jakości stali.

**3 listopada 1976 r. na stacji Julianka koło Częstochowy** skład relacji Lublin – Wrocław Główny najechał na pociąg jadący z Krakowa na Hel. Na miejscu śmierć poniosło 25 osób, 79 zostało rannych. Winę ponosili maszyniści, którzy będąc pod wpływem alkoholu zasnęli i nie zauważyli, że stojący na wzniesieniu pociąg zaczął się staczać do tyłu, prosto na przejeżdżający skład z Krakowa.

**19 sierpnia 1980 r. pod Otłoczynem** zginęło 67 osób, a 64 zostały ranne. Była to największa katastrofa kolejowa w powojennej Polsce. Pociąg osobowy z Torunia do Łodzi Kaliskiej zderzył się z pociągiem towarowym relacji Włocławek – Toruń, jadącym od stacji Otłoczyn po niewłaściwym torze. Jako winnego katastrofy uznano maszynistę, który zignorował znaki semafora.

**4 czerwca 1981 r. w Osiecku** pociąg jadący ze Skierniewic zderzył się z pociągiem towarowym. W wyniku zderzenia zmarło 25 osób, osiem zostało rannych. Przyczyną wypadku było zignorowanie przez maszynistę sygnału „Stój" semafora wyjazdowego na odcinku Skierniewice – Pilawa, gdzie odbywał się ruch wahadłowy.

**20 sierpnia 1990 r. w Ursusie** doszło do katastrofy, w której wyniku śmierć poniosło 16 osób, a 43 zostały ranne. Pociąg relacji Praga – Warszawa Wschodnia najechał na skład relacji Szklarska Poręba – Warszawa Wschodnia. Do tej pory nie udało się ustalić jednoznacznych przyczyn wypadku. Najprawdopodobniej zawiodła automatyczna sygnalizacja, co w połączeniu z trudnymi warunkami atmosferycznymi uniemożliwiło hamowanie składu.

**5 maja 1997 r. w Reptowie** w wyniku wykolejenia się pociągu relacji Świnoujście – Kraków Główny śmierć poniosło 12 osób, a rannych zostało 36. Zawiodła źle działająca zwrotnica, która doprowadziła do tzw. jazdy dwutorowej pociągu.

**12 sierpnia 2011 r. na stacji kolejowej Baby** w pobliżu wsi Kielczówka wykoleił się skład pasażerski TLK relacji Warszawa Wschodnia – Katowice. Poruszający się zbyt szybko pociąg wypadł na łuku z torów i uderzył w nasyp. Zginęły dwie osoby, 80 zostało rannych.

**Marta Małecka**

# Prestiżu i stabili

**Na efekty naszej pracy trzeba czekać kilka lat, dlatego wszelkie zmiany strukturalne i personalne powinny być dobrze przemyślane – uważa mł. bryg. Jacek Borowski, dyrektor Biura Szkolenia KG PSP.**

fot. Jerzy Linder

Mł. bryg. Jacek Borowski jest absolwentem jednolitych studiów magisterskich Szkoły Głównej Służby Pożarniczej, studiów podyplomowych na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, studiów podyplomowych w zakresie konstruowania i ewaluacji programów kształcenia oraz studiów podyplomowych w zakresie przygotowania pedagogicznego w Instytucie Badań Edukacyjnych Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu.
Od początku służby związany z edukacją. Współtworzył m.in. standardy kwalifikacji zawodowych w zawodach: inżynier pożarnictwa, technik pożarnictwa, strażak w ramach projektu PHARE 2000 „Krajowy system szkolenia zawodowego". Autor i współautor licznych programów kształcenia i szkolenia z zakresu ochrony przeciwpożarowej. Za swoje największe osiągnięcie uważa odpowiedzialność za stronę merytoryczną dwóch projektów: „Career of professional fire fighters in Europe" oraz „e-RESCUE Interactive training program for work and rescue in fall endangered areas", realizowanych w ramach programu edukacyjnego Leonardo da Vinci.

**Szykuje się duża zmiana w kształceniu techników pożarnictwa. Założenia są takie, że jeśli kadetowi nie idzie nauka, może ją zakończyć po pierwszej kwalifikacji, uzyskując zawód strażaka, i pozostać w służbie. Czy w ten sposób nie ściągamy do formacji ludzi mało zdolnych?**

Myślę, że nie. Podobne rozwiązanie obowiązywało dotychczas, ale nie miało tak dużego umocowania. Mówimy tu o wyodrębnieniu z zawodu technika pożarnictwa dwóch kwalifikacji – pierwsza związana jest z ratowaniem życia, druga z kierowaniem działaniami na poziomie interwencyjnym. Jeśli więc z jakichś względów ktoś przerwie kształcenie, będziemy mogli odzyskać tę osobę dla służby – czy to w PSP, czy w pozostałych jednostkach ochrony przeciwpożarowej. Zresztą już dekadę temu pojawiło się pojęcie wykonywania zawodu w niepełnym zakresie. Agregacja grup zawodowych, odnajdywanie w nich części wspólnej, czyli czegoś powtarzalnego, i budowanie elementów specjalistycznych dla każdego zawodu to tendencje w europejskim szkoleniu i my z racji naszej obecności w UE się w nie wpisujemy. Zmierzają one do uelastycznienia rynku pracy, zwiększenia dostępu do wykonywania zawodu i szybszego zdobycia kwalifikacji. Idziemy z duchem czasu.

**Od niedawna mamy nową podstawę programową kształcenia w zawodzie technika pożarnictwa. Zacznie obowiązywać w nowym roku szkolnym. Co to oznacza w praktyce?**

Doczekamy się jednolitych programów nauczania na różnych etapach kształcenia, które będą ściśle ze sobą powiązane. Europejskie i krajowe ramy kwalifikacji narzucają zależności między programami nauczania w zawodach z tej samej dziedziny. Podstawa programowa była więc tak konstruowana, żeby dokładnie powiązać zawód strażaka z zawodem technika pożarnictwa, ułatwiając tym samym strażakom dostęp do nauki, a nawet skrócenie jej czasu. Obecnie pracujemy nad zbudowaniem jednoetapowego modelu kształcenia w zawodzie strażaka, co oznacza, że zniknie podział na szkolenie podstawowe i uzupełniające, a absolwent szkolenia jednoetapowego będzie przygotowany do wykonywania zadań ratowniczych w ramach zastępu. Skrócony zostanie również czas nauki – znikną bowiem z programu zbędne treści, na przykład te związane z kierowaniem działaniami ratowniczymi, ponieważ 1 stycznia przyszłego roku przestaje obowiązywać przepis dopuszczający podoficera do zajmowania stanowiska dowódcy zastępu.

**Czy zmiany w kształceniu strażaków ułatwią ochotnikom przechodzenie na zawodowstwo? Na razie ochotnik musi zaczynać swoją edukację w PSP od początku, bo nie można uznać jego kwalifikacji zdobytych w OSP.**

Prace nad kształceniem jednoetapowym przewidują możliwość wykorzystania doświadczenia i wiedzy ochotników zdobytych podczas szkoleń zgodnych z systemem szkolenia OSP. Idea jest taka, że ochotnik, który ukończy szkolenie według systemu szkolenia OSP i zostanie przyjęty do służby, będzie przechodził o wiele krótszą drogę szkoleniową niż inny kandydat na strażaka zawodowego.

**Wygląda na to, że pana biuro nadrabia zaległości...**

Zaczynają być widoczne efekty naszej pracy. W ubiegłym roku przeprowadziliśmy skutecznie nowelizację trzech rozporządzeń*, a teraz finalizujemy prace nad programami. Nie mogliśmy pracować szybciej. Czasami mam wrażenie, jakby wiele osób zapominało, że szkoleniówka nie funkcjonuje na innej orbicie, lecz ściśle w powiązaniu z pionem operacyjnym. Naszym zadaniem jest takie przygotowanie kadr, żeby sprostały oczekiwaniom pionu operacyjnego. A teraz dopiero doczekaliśmy się wytycznych, w jakim kierunku powinniśmy kształcić. Pion operacyjny wyodrębnił w ramach każdej specjalności ratownictwa zadania w zakresie podstawowym i specjalistycznym. Znamy już zadania zakresu podstawowego każdej specjalności ratownictwa i wykorzystamy je w nowych programach.

**Jakość szkolenia w dużej mierze zależy od bazy dydaktycznej. Ta, jak wiemy, jest bardzo zróżnicowana. Nadal nie dorobiliśmy się standardów, choćby podobnych poligonów ratowniczych.**

Powinniśmy rozpatrywać dwie sprawy – standardy ratownicze i standardy bazy dydaktycznej. Tych pierwszych nie mogą kreować szkoły i system edukacji, ponieważ ich zadaniem jest przygotowanie ratowników według wypracowanych zasad. Na te nie możemy się doczekać, więc kadra dydaktyczna jest skazana na siebie. Jeśli zaś chodzi o standardy bazy, to formalnie mamy je zdefiniowane w podstawie programowej dla zawodu technik pożarnictwa

# zacji!

oraz w opracowaniach Biura Szkolenia Komendy Głównej PSP. Za ustaleniami nie idą niestety nakłady finansowe. To jest problem krótkiej kołdry. Nie starcza środków na wszystko. Mamy potężne inwestycje w szkołach w Częstochowie, Poznaniu, Krakowie, Bydgoszczy. Polepszane są warunki socjalne słuchaczy czy warunki szkoleniowe, a przy okazji stopniowo rozwijają się poligony, które przecież istnieją i są skutecznie wykorzystywane.

**Jednak poligon poligonowi nierówny.**

To po pierwsze. Po drugie niektóre poligony, jak choćby ten w Częstochowie, mają już kilkanaście lat, wymagają modernizacji. Po trzecie pojawia się nowy problem. Szkoły obrastają osiedlami mieszkaniowymi, leżące w ich sąsiedztwie poligony zaczynają przeszkadzać mieszkańcom, kłopotliwe staje się zadymienie czy hałas sprzętu. W dobrej sytuacji jest poznańska szkoła, która zbudowała poligon w części przemysłowej miasta, więc nie jest on dla nikogo uciążliwy. Dziś żaden z poligonów nie spełnia w stu procentach standardów. Ale to złożony problem. Żeby to zmienić, potrzebna jest zmiana podejścia, postrzeganie edukacji jako priorytetu. Dziś tak nie jest, choć widać postęp – staje się ona ważnym elementem funkcjonowania straży.

**Trudno jednak nie zauważyć, że marnujemy potencjał. Wielu doświadczonych taktyków czy prewentystów odchodzi na emeryturę, tracąc kontakt ze służbą. Są świetnymi kandydatami na szkoleniowców, dlaczego więc PSP nie potrafi ich zatrzymać? Czy możemy mówić o dobrej szkoleniówce, jeśli większość dydaktyków ma bardzo skromne doświadczenie ratownicze?**

Kwestia odejść dotyczy wszystkich obszarów straży pożarnej, szkolenia też. Przecież nie jesteśmy w stanie zatrzymać tych ludzi na siłę. W tym roku z kadry zarządzającej szkołami i ośrodkami szkolenia odeszło osiem osób i to jest dotkliwa zmiana; pomijam już regularne odejścia wykładowców czy instruktorów. Zachęcenie ludzi do pracy w szkoleniu jest naprawdę problematyczne, bo warunki pracy wykładowców i instruktorów są bardzo trudne, niestety nie możemy zaoferować atrakcyjnych warunków finansowych.

**Można zatrudniać emerytowanych strażaków.**

Na etatach cywilnych? Bardzo chętnie, tylko szkoły musiałyby najpierw te etaty dostać. Jedyną drogą jest więc zatrudnianie na umowy zlecenia. To dobre rozwiązanie, ale wymaga zwiększenia budżetu szkół.

**Ma pan zatem pomysł na zwerbowanie dobrych szkoleniowców?**

Trzeba tu zielonego światła dla edukacji. Zniechęcający jest system pracy, bo jeśli ktoś już posmakował służby w systemie zmianowym, niechętnie podejmie się pracy szkoleniowca. Druga sprawa to wynagrodzenie. Przy tworzeniu nowego przepisu płacowego chcieliśmy zmienić grupę uposażenia dla szkoleniowców. Nie udało się przeforsować tego pomysłu, a myślę, że byłoby to dużą zachętą. Można rozważyć rozwiązanie, w którym szkoła byłaby etapem pośrednim w dalszej karierze zawodowej. Więc jeśli ktoś chciałby awansować np. na dowódcę jednostki, musiałby popracować kilka lat w szkoleniówce.

**To rozwiązanie siłowe, raczej nie stworzy kadry zaangażowanych, lojalnych szkoleniowców, nauczanie stanie się złem koniecznym.**

Jest to rozwiązanie pośrednie, ale nie mamy złotego środka. Takie właśnie funkcjonuje w wielu krajach europejskich. Jeśli spojrzymy na rynek edukacyjny, funkcjonowanie uczelni prywatnych – widać jak na dłoni: to pieniądze przyciągają najlepszych ludzi. Szkoda, bo praca w szkoleniu stwarza dziś największe możliwości rozwoju zawodowego, wyjazdów zagranicznych, uczestnictwa w projektach edukacyjnych. I choć to rozwiązanie nie jest może idealne, to najkorzystniejsze z punktu widzenia szkół, bo najbardziej potrzebujemy instruktorów, którzy praktycznie nauczą słuchaczy warsztatu ratownika. Tu pojawia się kolejna sprawa – cały świat już od dawna stosuje komory rozgorzeniowe jako podstawowy element szkolenia strażaka, my stawiamy tu dopiero pierwsze kroki. Potrzebujemy komór z certyfikatami bezpieczeństwa, nie amatorskich, wykonanych przez instruktorów, którzy powinni przecież przeprowadzić zajęcia, nie budować komory. Dotykamy tylko jednego wątku, a w grę wchodzi masa sprzętu służącego do szkolenia, więc eksploatowanego bardzo intensywnie, wymagającego na bieżąco wymiany. I nowoczesnego. Sprzętu w szkołach nigdy nie powinno brakować. Zawsze może on stanowić zapas na potrzeby działań Centralnego Odwodu Operacyjnego.

**Co się dzieje z literaturą fachową? Od kilku lat materiały szkoleniowe powstają w szkołach jako przejaw lokalnej inicjatywy, ale nie są to publikacje rekomendowane. Bywa, że zawierają poważne błędy merytoryczne, a i tak stają się podstawą do nauki, w myśl zasady – lepsze coś niż nic.**

Po długich negocjacjach udało się niedawno wypracować dokument „Zasady prowadzenia działalności wydawniczej w Państwowej Straży Pożarnej", który ustala procedurę postępowania w przypadku opracowywania wydawnictw i procedurę uzyskiwania rekomendacji komendanta głównego PSP.

**Czy to oznacza, że powstanie system rekomendacji podręczników do nauczania na różnych poziomach szkolenia?**

Mam taką nadzieję. Zostanie powołana grupa ekspertów, którzy będą oceniać publikacje. Nie chodzi tu o stworzenie nowego zespołu czy komitetu, ale współpracę deklaratywną. Mówimy na razie o publikacjach, nie podręcznikach. Żeby one powstały, musimy najpierw stworzyć programy nauczania.

**Kto będzie wydawać podręczniki? Kilka lat temu zajmowała się tym Komenda Główna PSP.**

Biuro Szkolenia, które pośrednio odpowiada za wydawnictwa, nie ma budżetu na wydawanie książek, ale dlaczego miałoby zajmować się wydawaniem? Może przecież prowadzić system rekomendacji. Wspomniany dokument przewiduje wsparcie finansowe dla każdego, kto podejmie się wydania publikacji, która uzyska rekomendację komendanta głównego PSP. W jakiej wysokości, tego jeszcze nie wiemy.

**Jak wygląda szkoleniówka pana marzeń?**

To taka, która ma stabilną kadrę, z wysokimi kwalifikacjami, chętną do pracy. Szkoły dysponują finansowym mechanizmem motywacyjnym dla instruktorów, umożliwiającym nawiązanie stałej współpracy. A przede wszystkim mają środki zapewniające spokojne funkcjonowanie, a nie zmuszające do poszukiwań źródła finansowania. Do tego dobra baza socjalna, sprzęt i zaplecze szkoleniowe, np. budynki do ćwiczeń gorących, profesjonalna komora rozgorzeniowa jako standard. Marzy mi się też większe otwarcie szkół na współpracę międzynarodową, czyli przyjmowanie słuchaczy z zagranicy i wyjazdy zagraniczne w celu poznawania nowości edukacyjnych i sprzętowych. Trzeba zmobilizować producentów sprzętu do większej aktywności w zakresie szkolenia, powinniśmy np. wymagać od nich multimedialnych instrukcji obsługi. Ale najważniejsze jest, by szkoleniówka miała należny jej prestiż, który buduje się wytężoną, sumienną pracą, do której potrzeba stabilizacji. Szkoleniówka jest bardzo wrażliwa na nieprzemyślane zmiany strukturalne i personalne. Trzeba pamiętać, że efekty naszej pracy widoczne są dopiero po kilku latach. Jeżeli chodzi o kierowane przeze mnie biuro, jest podobnie. Potrzebujemy stabilizacji, przemyślanych decyzji i bardzo silnego wsparcia w wielu trudnych inicjatywach.

**rozmawiała Anna Łańduch**

* Rozporządzenia w sprawie kwalifikowanej pierwszej pomocy; kwalifikacji strażaków jednostek ochrony przeciwpożarowej i innych osób wykonujących czynności z zakresu ochrony przeciwpożarowej; zasad finansowania przedsięwzięć z zakresu kultury fizycznej.

# Jedna służba, trzy

Zwykło się mówić, że każdy w naszym kraju zna się co najmniej na trzech rzeczach: piłce nożnej, leczeniu i nauczaniu. Nie ma większego sensu spierać się o prawdziwość takich sądów ani tym bardziej zważać na ich popularność. Ważne, by od czasu do czasu ten „wrodzony" zasób wiedzy, opierający się zazwyczaj na zdezaktualizowanych faktach historycznych lub co gorsza mitach, skonfrontować ze stanem faktycznym. Pierwsze dwie z wymienionych dziedzin, jako beznadziejne i zależne już tylko od zrządzenia losu, można śmiało pominąć, ale zatrzymajmy się przy tej ostatniej, szczególnie w kontekście kształcenia w Państwowej Straży Pożarnej.

MARCELI SOBOL

Warto przyjrzeć się obecnemu systemowi kształcenia zawodowego kadr pożarniczych dokładniej, aby znajomość rzeczy z jednej strony ułatwiła w pełni świadome podejmowanie decyzji związanych z kształceniem i szkoleniem w całej formacji, a z drugiej pozwoliła kreować rozwój zawodowy własny i podwładnych. Nie bez znaczenia jest także problem ubytków kadrowych, a tym samym szkoleniowych, które wynikają z odchodzenia funkcjonariuszy ze służby i obecności w niej osób bez kwalifikacji pożarniczych.

Temat ten jest obszerny i zróżnicowany. Nie sposób w ramach jednego artykułu objąć całości zagadnień związanych z kształceniem pożarniczym oraz szkoleniem kwalifikacyjnym i doskonaleniem zawodowym w służbie. Dlatego system kształcenia pożarniczego zostanie przedstawiony w kontekście zdobywania istniejących obecnie w Państwowej Straży Pożarnej zawodowych kwalifikacji pożarniczych: strażaka, technika pożarnictwa i inżyniera pożarnictwa. Żeby uporządkować temat, przyjęto jeszcze jedno ograniczenie – omówiony zostanie jedynie podstawowy schemat ideowy kształcenia pożarniczego, obejmujący trzy zasadnicze i najpopularniejsze ścieżki kształcenia.

## Ubytki szkoleniowe

Jeśli sprawdzą się prognozy na bieżący rok dotyczące przechodzenia ze służby na zaopatrzenie emerytalne, to kwestia kształcenia i szkolenia nabierze jeszcze większego znaczenia. Okazuje się bowiem, że zgodnie z zeszłorocznymi deklaracjami funkcjonariuszy w tym roku szeregi Państwowej Straży Pożarnej może opuścić ok. 3300 strażaków, a zatem około 12 proc. jej obecnego stanu osobowego. Należy wierzyć, że w ich miejsce pojawią się nowe osoby, które jednak trzeba będzie przecież wyszkolić, a więc podaną wartość można zapisać po stronie tzw. potrzeb szkoleniowych. To nie jest całkowita suma tychże potrzeb, należałoby jeszcze bowiem uwzględnić tych wszystkich, którzy znajdują się już w służbie, ale nie przeszli pełnego cyklu szkolenia.

Przegląd systemu kształcenia w PSP pokazuje, że najwięcej szkoleń przechodzą funkcjonariusze z małym stażem służby, a liczba szkoleń, w których strażak uczestniczy w danym roku, maleje wraz ze wzrostem liczby lat jego służby. Można tutaj bezpiecznie przyjąć, że największa częstotliwość kształcenia występuje w grupie strażaków ze stażem poniżej 5 lat.

Zatem, licząc osoby przyjmowane w miejsce emerytowanych funkcjonariuszy, a następnie dodając liczbę strażaków ze stażem służby poniżej 5 lat, otrzymamy wynik stanowiący grubo ponad 40 proc. obecnego zatrudnienia funkcjonariuszy w PSP. Trudno być może w to uwierzyć, ale taka prognoza wcale nie jest jeszcze najgorsza, gdyby bowiem uwzględnić wszystkich uprawnionych do odejścia na emeryturę i tych z najniższym stażem służby, byłoby ich znacznie więcej. Zresztą nie chodzi o zbędne wzbudzanie niepokoju w tej materii, a raczej o przywołanie świadomości zmiany, w tym zmiany w sferze szkoleniowej, jaka może w najbliższym czasie czekać naszą formację.

## Edukacyjne mody mijają, strażacy zostają

W tym roku mija 20 lat od powołania PSP. W jej szeregach jest około 18 proc. funkcjonariuszy, którzy zdobyli kwalifikacje pożarnicze jeszcze przed jej powstaniem, a więc w odmiennym systemie kształcenia. Pozostali strażacy kształcili się już w strukturach nowej formacji, przy czym i w ich przypadku edukacyjne ścieżki przebiegały różnie i trudno byłoby wskazać dominujący model osiągania kwalifikacji pożarniczych.

Zarówno wcześniej, jak i w trakcie minionych dwudziestu lat zmieniały się mody edukacyjne i wymagania dotyczące kształcenia pożarniczego. Raz zwiększano absorpcję do służby cywilnych specjalistów, ubierając ich w mundury i nie dbając jednocześnie o ich kwalifikacje pożarnicze. Innym razem stawiano na ucywilnianie służby, równocześnie redukując możliwość przyjmowania do niej osób bez takowych kwalifikacji. Znamiennym śladem tych zmian są strażacy, którzy nie mają żadnych kwalifikacji pożarniczych, co utrudnia im, a często nawet uniemożliwia, awans zawodowy. W wymiarze ogólnym – chodzi o raptem ponad tysiąc osób, zatem między 3 a 4 proc. wszystkich funkcjonariuszy w służbie – nie stanowi to większego problemu, jednakże w wymiarze jednostkowym bywa poważną przeszkodą, a często źródłem rozgoryczenia i powodem niechęci do całej formacji. Samoistnie układa się tu kolejna aluzyjna strofa do biesiadnej przyśpiewki „Cztery razy po dwa razy":

*Czy brygadier postępowy*
*ma na nowo pójść do szkoły?*
*Ależ owszem, czemu nie,*
*jemu też należy się…*

## Statusy służbowe

Obecnie służbę w PSP można rozpocząć na dwa sposoby – od służby przygotowawczej lub od służby kandydackiej. Zarówno jeden, jak i drugi prowadzi do uzyskania statusu pełnoprawnego strażaka w służbie stałej, ale w różnym trybie i czasie.

Chcąc rozpocząć służbę przygotowawczą, należy aplikować do jednej z jednostek organizacyjnych PSP, która prowadzi otwarty nabór do służby. Po przejściu procedury rekrutacyjnej, a następnie przyjęciu do służby pozostaje się w służbie przygotowawczej przez minimum trzy lata.

W drugim wariancie należy zdać egzaminy wstępne do jednej ze szkół PSP, z wyłączeniem Szkoły Podoficerskiej PSP w Bydgoszczy, a następnie – po odbyciu przeszkolenia z zakresu ochrony przeciwpożarowej – rozpocząć w niej naukę. Okres służby kandydackiej jest zależny od rodzaju szkoły i wynosi blisko dwa lata dla szkół aspirantów PSP lub blisko cztery lata dla Szkoły Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie.

Ten dwojaki sposób pozyskiwania kadr na potrzeby PSP ma swoje konsekwencje na kolejnych etapach kształcenia. Zdarza się, że ktoś, kto nie dostrzega lub nie rozumie tej istotnej różnicy, od momentu rozpoczęcia służby w PSP – mając rozbudzone oczekiwania – zupełnie niepotrzebnie nosi w sobie żal i pretensje do otoczenia, że inni mają

lepszy start i lepsze warunki rozwoju. Nie chce zrozumieć i przyjąć prostej reguły, że można osiągnąć to samo różnymi drogami.

## Podmioty edukacyjne

Zdobywanie kwalifikacji w jednym z trzech zawodów pożarniczych, szkolenia specjalistyczne i doskonalenie zawodowe jest możliwe w sieci pożarniczych podmiotów edukacyjnych, która składa się z:

- 16 ośrodków szkolenia funkcjonujących w randze wydziału w komendach wojewódzkich PSP i prowadzących kształcenie w zawodzie strażaka (szkolenie podstawowe strażaka jednostki ochrony przeciwpożarowej, a pod nadzorem szkół PSP, z wyłączeniem Szkoły Głównej Służby Pożarniczej – szkolenia uzupełniające strażaka jednostki ochrony przeciwpożarowej),
- Szkoły Podoficerskiej PSP w Bydgoszczy – jednostki centralnej prowadzącej kształcenie w zawodzie strażaka (szkolenia podstawowe strażaka jednostki ochrony przeciwpożarowej oraz szkolenia uzupełniające strażaka jednostki ochrony przeciwpożarowej),
- trzech szkół aspirantów PSP: w Krakowie, Częstochowie i Poznaniu – jednostek centralnych prowadzących kształcenie w zawodzie strażaka (szkolenie podstawowe i uzupełniające strażaka jednostki ochrony przeciwpożarowej) oraz w zawodzie technika pożarnictwa (dwuletnia szkoła policealna),
- Szkoły Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie – jednostki centralnej prowadzącej kształcenie w zawodzie strażaka (szkolenia podstawowe i uzupełniające strażaka jednostki ochrony przeciwpożarowej), inżyniera pożarnictwa – na studiach pierwszego stopnia, magistra inżyniera pożarnictwa – na studiach drugiego stopnia,
- Centrum Naukowo-Badawczego Ochrony Przeciwpożarowej – Państwowego Instytutu Badawczego w Józefowie – jednostki centralnej prowadzącej badania naukowe.

Każda z wymienionych jednostek edukacyjnych oprócz kształcenia w zawodach pożarniczych może również prowadzić zawodowe szkolenia doskonalące i specjalistyczne kursy kwalifikacyjne w zakresie ratownictwa technicznego, chemicznego, ekologicznego i medycznego oraz szkolenie inspektorów ochrony przeciwpożarowej. Dodatkowo Szkoła Główna Służby Pożarniczej w Warszawie może realizować szkolenia specjalistów ochrony przeciwpożarowej.

## Ścieżki kształcenia pożarniczego

System kształcenia zawodowego w PSP umożliwia zdobycie stosownych kwalifikacji w jednym z trzech zawodów pożarniczych: strażak, technik pożarnictwa i inżynier pożarnictwa. Każdemu z tych zawodów odpowiada inny poziom wykształcenia zawodowego. W przypadku zawodu strażaka jest to wykształcenie średnie zawodowe, w przypadku technika pożarnictwa – policealne zawodowe, dla inżyniera pożarnictwa – wyższe zawodowe. W systemie tym istnieją trzy zasadnicze ścieżki kształcenia, które umożliwiają zdobycie jednego, dwóch lub wszystkich trzech zawodów, co ilustruje schemat na następnej stronie.

Niezależnie od rodzaju podejmowanej służby i poziomu, na którym rozpoczyna się kształcenie, przy naborze występują pewne ograniczenia, związane z charakterem zadań czekających w służbie kandydatów do niej. Przede wszystkim służbę w PSP może podjąć tylko obywatel polski, niekarany za przestępstwo lub za przestępstwo skarbowe, korzystający z pełni praw publicznych, mający co najmniej średnie wykształcenie oraz zdolność fizyczną i psychiczną do pełnienia służby w tej formacji. Ten warunek jest podstawowy i wspólny dla każdej z możliwych ścieżek wiodących do określonego zawodu pożarniczego. Oceny zdolności fizycznej i psychicznej dokonują odpowiednie komisje lekarskie podległe ministrowi właściwemu do spraw wewnętrznych. Zasady, właściwość i tryb postępowania tychże komisji zostały precyzyjnie określone w przepisach prawa.

## Zawód: strażak

Z punktu widzenia oceny przydatności fizycznej i psychicznej do służby nie ma żadnych limitów wiekowych, a tym samym ograniczeń możliwości zdobycia zawodu strażaka. Pierwszy poziom kwalifikacyjny jest obecnie realizowany w dwóch etapach kształcenia. Etap pierwszy to szkolenie podstawowe strażaka jednostki ochrony przeciwpożarowej, drugi – szkolenie uzupełniające strażaka jednostki ochrony przeciwpożarowej. Zawód strażaka zdobywa się już po szkoleniu podstawowym, ale pełne kwalifikacje, które umożliwiają dalszy rozwój zawodowy w służbie, ma się dopiero po szkoleniu uzupełniającym. Każde z powyższych szkoleń trwa średnio trzy miesiące.

Osoba przyjmowana do służby w dniu jej rozpoczęcia wchodzi w korpus szeregowych PSP, otrzymując stopień strażaka. Ukończenie przez nią szkolenia podstawowego, a zatem pierwszego pożarniczego szkolenia zawodowego, nie oznacza wcale nadania jej kolejnego stopnia służbowego, a jedynie uzyskanie kwalifikacji w zawodzie strażaka.

W przypadku kolejnego szkolenia zawodowego, czyli szkolenia uzupełniającego, strażakowi obok zdobycia kwalifikacji zawodowych nadawany jest stopień służbowy sekcyjnego w korpusie podoficerów straży pożarnej. Uzyskanie pełnych kwalifikacji w zawodzie strażaka i powyższego stopnia służbowego trwa minimum pół roku, i to przy założeniu, że szkolenia będą realizowane od razu jedno po drugim. Mając na uwadze stosunek potrzeb szkoleniowych w skali kraju do możliwości szkoleniowych podmiotów edukacyjnych w tym zakresie w ostatnich latach, trzeba uczciwie przyznać, że tak krótki cykl kształcenia jest wręcz niemożliwy do osiągnięcia.

**Rozmieszczenie podmiotów edukacyjnych systemu kształcenia pożarniczego w Polsce**

źródło: opracowanie własne

<table>
<tr><th rowspan="2">Uzyskiwany zawód/ tytuł zawodowy</th><th rowspan="2">Uzyskiwany stopień służbowy</th><th colspan="3">Ścieżka kształcenia</th></tr>
<tr><th>I</th><th>II</th><th>III</th></tr>
<tr><td>magister inżynier pożarnictwa</td><td rowspan="2">młodszy kapitan</td><td colspan="2">niestacjonarne studia II stopnia w specjalności inżyniera bezpieczeństwa pożarowego</td><td>stacjonarne studia II stopnia w specjalności inżyniera bezpieczeństwa pożarowego</td></tr>
<tr><td>inżynier pożarnictwa</td><td colspan="2">niestacjonarne studia I stopnia dla strażków w służbie czynnej</td><td>stacjonarne studia I stopnia dla strażaków w służbie kandydackiej</td></tr>
<tr><td rowspan="2">technik pożarnictwa</td><td rowspan="2">młodszy aspirant</td><td colspan="3">matura</td></tr>
<tr><td colspan="2">egzamin zawodowy potwierdzający kwalifikacje w zawodzie technika pożarnictwa</td></tr>
<tr><td rowspan="3">strażak</td><td rowspan="2">sekcyjny</td><td>policealna szkoła zawodowa dla dorosłych (tryb zaoczny)</td><td>ponadgimnazjalna szkoła dla młodzieży (tryb dzienny)</td><td></td></tr>
<tr><td>szkolenie uzupełniające strażaka jednostki ochrony przeciwpożarowej</td><td></td><td></td></tr>
<tr><td>strażak</td><td>szkolenie podstawowe strażaka jednostki ochrony przeciwpożarowej</td><td></td><td></td></tr>
<tr><td colspan="5">Wykształcenie średnie</td></tr>
</table>

↑ Schemat podstawowego systemu kształcenia pożarniczego
źródło: opracowanie własne

Strażak chcący zdobyć zawód technika pożarnictwa i związany z nim stopień służbowy młodszego aspiranta powinien rozpocząć naukę w jednej ze szkół aspirantów PSP. Szkoły te mają status szkół policealnych dla dorosłych. Ponieważ osoba z kwalifikacjami zawodowymi strażaka jest już w służbie stałej, nauka może odbywać się jedynie w szkole dla dorosłych, co popularnie określane jest mianem kształcenia zaocznego.

Kształcenie w zawodzie technika pożarnictwa trwa blisko dwa lata i jest realizowane podczas kilku kilkunastodniowych zjazdów. Efekty tego kształcenia są weryfikowane podczas zewnętrznego egzaminu potwierdzającego kwalifikacje zawodowe. Jego zdanie zapewnia uzyskanie kwalifikacji w zawodzie technika pożarnictwa, te natomiast, zgodnie z zapisami w ustawie o PSP, uprawniają do otrzymania pierwszego stopnia w korpusie aspirantów.

Ostatni zawód pożarniczy do zdobycia to inżynier pożarnictwa. Droga do niego wiedzie przez Szkołę Główną Służby Pożarniczej w Warszawie. Ten sam powód, który uniemożliwiał poprzednio naukę w innym trybie niż zaoczny, jest przyczyną tego, że nadal można korzystać jedynie z kształcenia zaocznego. Jednak aby podjąć niestacjonarne studia I stopnia dla strażaków w służbie stałej, trzeba mieć świadectwo dojrzałości, a zatem zdać egzamin maturalny. Po spełnieniu tego warunku i podjęciu studiów nauka trwa 4 lata i kończy się obroną pracy dyplomowej, co prowadzi do uzyskania zawodu i tytułu zawodowego inżyniera pożarnictwa i otrzymania stopnia młodszego kapitana.

Przejście wszystkich etapów, od momentu rozpoczęcia służby przygotowawczej, przy założeniu najbardziej pomyślnych warunków i przychylności przełożonych, to minimum blisko 7 lat kształcenia i służby jednocześnie. Rekompensuje to jednak świadomość zdobycia aż trzech zawodów pożarniczych.

Uwieńczeniem przedstawionej ścieżki zawodowej, dającym kolejny tytuł zawodowy, ale nie zawód, jest ukończenie niestacjonarnych studiów II stopnia w specjalności inżynieria bezpieczeństwa pożarowego w Szkole Głównej Służby Pożarniczej. Po obronie pracy dyplomowej uzyskuje się tytuł zawodowy magistra inżyniera pożarnictwa. Studia trwają trzy semestry, a więc półtora roku.

## Zawód: technik pożarnictwa

Zawód technika pożarnictwa można uzyskać po ukończeniu jednej z trzech szkół aspirantów Państwowej Straży Pożarnej i zdaniu zewnętrznego egzaminu potwierdzającego kwalifikacje zawodowe. Stanowi on podstawę do nadania stopnia młodszego aspiranta w korpusie aspirantów straży pożarnej. Kształcenie w tym zawodzie odbywa się w trybie zaocznym i trybie dziennym. Tryb zaoczny został opisany przy zawodzie strażaka.

W trybie dziennym występuje ograniczenie wiekowe w przyjęciu na kształcenie. Do tego typu szkoły dla młodzieży, bo za taką zgodnie z prawem oświatowym ona uchodzi, może zostać przyjęta osoba, która nie ukończyła 23 roku życia i zdała egzaminy wstępne do szkoły. Nauka w szkole trwa dwa lata i jest poprzedzona ośmiotygodniowym szkoleniem z zakresu ochrony przeciwpożarowej.

Absolwent szkoły, z tytułem zawodowym technika pożarnictwa i stopniem młodszego aspiranta, może ubiegać się o przyjęcie do Szkoły Głównej Służby Pożarniczej na takich samych zasadach, jak zostało to opisane przy zawodzie strażaka.

Dojście tą ścieżką do zawodu inżyniera pożarnictwa i stopnia młodszego kapitana zajmie ambitnemu funkcjonariuszowi minimum 6 lat. To trochę krócej, niż gdyby rozpoczynać karierę od zawodu strażaka, ale zdobywa się o jeden zawód mniej.

## Zawód: inżynier pożarnictwa

Zdobycie ostatniego z zawodów pożarniczych oznacza konieczność ukończenia Szkoły Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie i osiągnięcia efektów kształcenia na Wydziale Inżynierii Bezpieczeństwa Pożarowego. Można to uczynić przez ukończenie studiów stacjonarnych lub niestacjonarnych. Sposób dojścia do celu drogą zaoczną (niestacjonarną) został opisany przy zawodzie strażaka.

O przyjęcie na stacjonarne studia I stopnia dla strażaków w służbie kandydackiej może ubiegać się osoba, która nie przekroczyła 25 roku życia i zdała egzaminy wstępne do szkoły. Rozpoczęcie nauki w szkole jest poprzedzone ośmiotygodniowym szkoleniem z zakresu ochrony przeciwpożarowej.

Absolwent studiów po zdaniu egzaminu dyplomowego uzyskuje tytuł inżyniera pożarnictwa i otrzymuje podczas promocji oficerskiej stopień młodszego kapitana w korpusie oficerów straży pożarnej.

Przedstawiona ścieżka może zostać zrealizowana także w ten sposób, że strażak w służbie kandydackiej kontynuuje naukę na stacjonarnych studiach II stopnia w specjalności inżynieria bezpieczeństwa pożarowego. Studia także kończą się obroną pracy dyplomowej, ale uzyskuje się wtedy zawód inżyniera pożarnictwa i tytuł zawodowy magistra inżyniera pożarnictwa oraz analogicznie stopień młodszego kapitana.

Nauka na studiach I stopnia trwa 4 lata, a na studiach II stopnia 5 lat.

## Strażak stoi na straży straży

W obecnym systemie zdobywania kwalifikacji zawodowych w PSP przyjęto jedną pryncypialną zasadę, od której nie ma wyjątków. Każdy, kto zostanie przyjęty do służby, musi zdobyć minimum zawód strażaka, a więc ukończyć szkolenie podstawowe strażaka jednostki

ochrony przeciwpożarowej. Owo minimum nie wystarczy jednak, aby awansować i zajmować wyższe niż przewidziane w korpusie szeregowych stanowiska służbowe. Zatem faktyczne minimum kwalifikacyjne w PSP to pełne kwalifikacje w zawodzie strażaka, uzyskane po ukończeniu szkolenia podstawowego i uzupełniającego.

Może się to wydawać szczególnie krzywdzące wysokiej klasy specjalistom cywilnym chcącym zostać funkcjonariuszami pożarnictwa. Zazwyczaj bowiem w momencie wejścia do służby mają oni określone wykształcenie ogólne i zawód, a ich kwalifikacje niejednokrotnie przewyższają ogólne wymagania kwalifikacyjne dla funkcjonariuszy. Niezależnie jednak od poziomu wykształcenia muszą oni zdobyć co najmniej kwalifikacje w zawodzie strażaka. Biorąc pod uwagę obecnie obowiązujący system kształcenia, niestety między bajki można włożyć znane z historii kształcenia pożarniczego rozwiązania dla osób adaptowanych do służby. Były one potocznie określane mianem „wash & go" lub z polska „wszystko w jednym", czasami „szybką ścieżką" bądź „kursem ciążowym", czy też „dokształtem dla szczególnie przydatnych do służby". Powyższe rozwiązania w obecnym systemie edukacji pożarniczej nie mają już racji bytu.

System kształcenia pożarniczego wykrystalizował się, wskazując proste drogi rozwoju w służbie poprzez zdobywanie kolejnych kwalifikacji w zawodach pożarniczych. Niestety, wiąże się to ze znacznym wydłużeniem procesu osiągania określonego statusu w służbie.

## Przełożony stoi na straży strażaka

Parafrazując tytuł popularnej niegdyś piosenki „Najtrudniejszy pierwszy krok", w straży wydaje się być zdecydowanie inaczej. Pierwszy krok jest najważniejszy, ale i chyba najłatwiejszy, a do tego jest jedynym krokiem w pełni zależnym od nas i od naszej wolnej woli. Wystarczy bowiem podjąć decyzję o wstąpieniu do służby w PSP. Jednak, co niezmiernie ważne i godne zapamiętania, każdy kolejny ruch w służbie, i to nie tylko edukacyjny, zależy już nie tyle od nas samych, co od przełożonych uprawnionych do mianowania lub powołania. Niezwykle istotne zatem jest, aby mieć tego świadomość w chwili rozpoczynania swojej przygody z pożarnictwem.

Jeśli rozpatrywać tę kwestię formalnie, takie rozwiązanie wydaje się jak najbardziej słuszne, a nawet optymalne z organizacyjnego punktu widzenia. Jednakże niejednokrotnie okazuje się nie w pełni satysfakcjonujące dla zainteresowanych swoim rozwojem zawodowym funkcjonariuszy. Warto zatem pamiętać, że zarówno w przypadku szkolenia uzupełniającego, jak i kształcenia w trybie zaocznym w zawodzie technika pożarnictwa, inżyniera pożarnictwa lub magistra inżyniera pożarnictwa w pierwszej kolejności to przełożony uprawniony do mianowania lub powołania musi podjąć decyzję o skierowaniu na naukę podległego mu strażaka. To przełożony powinien wiedzieć najlepiej, czy podległy mu strażak ma podnosić swoje kwalifikacje i kiedy należy mu to umożliwić. W końcu to przełożony wie doskonale, jakimi dysponuje możliwościami etatowo-organizacyjnymi i jakim budżetem, a owe składowe okazują się być ściśle związane z oczekiwaniami podwładnych po podwyższeniu przez nich kwalifikacji.

Jeszcze jedna ważna uwaga, która uzmysławia zależność strażaka od jego przełożonych, również tych z pożarniczych ośrodków edukacyjnych. Zarówno kształcenie w zawodzie strażaka, kształcenie dzienne w zawodzie technika pożarnictwa, jak i kształcenie inżyniera pożarnictwa jest prowadzone w systemie skoszarowanym. Oznacza to konieczność podporządkowania się zasadom ustalonym przez przepisy prawa i kierowników tychże jednostek edukacyjnych przez całą dobę siedem dni w tygodniu. W tym względzie jakże prawdziwe zaczyna być stwierdzenie „służba nie drużba" – i nauka także. ■

*Mł. bryg. mgr inż. Marceli Sobol jest naczelnikiem Wydziału Organizacji Kształcenia, Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego w Biurze Szkolenia KG PSP*

Krajowe ramy kwalifikacji, podstawa programowa, programy kształcenia, szkolenia i doskonalenia zawodowego… Co to za dokumenty i do czego służą? Kto je opracowuje i w jaki sposób? Czy możemy je dowolnie kształtować, czy też ich kształt ktoś nam narzuca? I co mają wspólnego z kształceniem pożarniczym?

# Kto nam mówi, czego uczyć?

fot. Tomasz Wiśniewski

Magdalena Stajszczak

Zgodnie z ustawą o ochronie przeciwpożarowej strażakiem jednostki ochrony przeciwpożarowej może być osoba mająca kwalifikacje do wykonywania zawodu strażaka, technika pożarnictwa lub inżyniera pożarnictwa. Wymóg ten znajduje odzwierciedlenie w ustawie o Państwowej Straży Pożarnej – jej art. 36 określa, który z wyżej wymienionych tytułów zawodowych uprawnia do zajmowania stanowisk oficerskich, aspiranckich, podoficerskich lub szeregowych. Tytułami tymi posługuje się również rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji w sprawie wymagań kwalifikacyjnych oraz szkoleń dla strażaków jednostek ochrony przeciwpożarowej i osób wykonujących czynności z zakresu ochrony przeciwpożarowej oraz rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji w sprawie stanowisk służbowych w jednostkach organizacyjnych Państwowej Straży Pożarnej – określono w nich, jakie należy mieć kwalifikacje, aby zajmować każde ze stanowisk.

### Czy funkcjonowanie tych zawodów umocowane jest jedynie w przepisach dotyczących ochrony przeciwpożarowej i PSP?

Nie. Zawody strażaka, technika pożarnictwa i inżyniera pożarnictwa zostały wymienione w rozporządzeniu ministra pracy i polityki społecznej w sprawie klasyfikacji zawodów i specjalności na potrzeby rynku pracy oraz zakresu jej stosowania. Zawód technika pożarnictwa funkcjonuje również w rozporządzeniu ministra edukacji narodowej w sprawie klasyfikacji zawodów szkolnictwa zawodowego. Oznacza to, że kwalifikacje w zawodzie technika pożarnictwa można uzyskać jedynie przez ukończenie szkoły kształcącej w tym zawodzie, będącej w systemie oświaty, który nadzoruje minister edukacji narodowej. Ale szerzej o tym później.

### W jaki sposób i gdzie można uzyskać kwalifikacje w tych zawodach?

Jedynie w szkołach i ośrodkach szkolenia związanych z PSP. Dlaczego piszę „związanych”, a nie „prowadzonych” albo „nadzorowanych”? Otóż w przypadku szkół, mimo że są jednostkami organizacyjnymi PSP, nie są to tylko „nasze” szkoły.

Tytuł inżyniera pożarnictwa można uzyskać, kończąc studia w Szkole Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie w systemie dziennym lub zaocznym (czyli w formie kilkudniowych zjazdów). Szkoła ta jest uczelnią nadzorowaną przez ministra spraw wewnętrznych i ministra nauki i szkolnictwa wyższego, odpowiedzialnego za kształcenie we wszystkich uczelniach w Polsce, na uniwersytetach, politechnikach, w akademiach…

Tytuł technika pożarnictwa można zaś uzyskać, podejmując naukę w Szkole Aspirantów PSP w Poznaniu, Szkole Aspirantów PSP w Krakowie lub Centralnej Szkole PSP w Częstochowie. Nie wystarczy jednak tylko ukończenie jednej z tych szkół. Po zakończeniu nauki trzeba przystąpić do egzaminu potwierdzającego kwalifikacje zawodowe w zawodzie technika pożarnictwa i jedynie jego zdanie uprawnia nas do posługiwania się tym tytułem. Egzamin taki zdają absolwenci wszystkich typów szkół kształcących w zawodach, a za jego organizację odpowiada Centralna Komisja Egzaminacyjna (podległa Ministerstwu Edukacji Narodowej), odpowiedzialna za wszystkie rodzaje egzaminów przeprowadzane w szkołach – od egzaminu gimnazjalnego, przez maturę, kończąc właśnie na egzaminach zawodowych. I chociaż z nazw wyżej wymienionych szkół wynika, że są to szkoły PSP, to nie można powiedzieć, że wyłącznie, gdyż podlegają również ministrowi edukacji narodowej oraz ministrowi spraw wewnętrznych. Minister edukacji narodowej nadzoruje je w zakresie kształcenia, minister spraw wewnętrznych zaś, zgodnie z rozporządzeniem w sprawie wykazu szkół i placówek, które prowadzą minister właściwy do spraw wewnętrznych i minister obrony narodowej, jest dla nich tzw. organem prowadzącym. To, że minister edukacji narodowej nadzoruje szkoły w zakresie kształcenia, oznacza, że to właśnie on podpisuje dokumenty normujące kształcenie w zawodzie technika pożarnictwa, jak podstawa programowa, o której później, a kuratoria oświaty (podlegające pod ministra) nadzorują szkoły.

Tytuł zawodowy strażaka oznacza ukończenie – zgodnie z ustawą o ochronie przeciwpożarowej – szkolenia podstawowego albo szkolenia podstawowego i uzupełniającego. Szkolenie takie można ukończyć w ośrodku szkolenia komendy wojewódzkiej PSP, w jednej ze szkół, o których już była mowa, lub w Szkole Podoficerskiej PSP w Bydgoszczy, która mimo nazwy nie jest szkołą w rozumieniu przepisów oświatowych i dlatego nie podlega ministrowi edukacji narodowej.

## Skąd szkoły i ośrodki szkolenia wiedzą, czego uczyć i czy uczą tego samego?

Zakres kształcenia na każdym kierunku studiów, również na kierunku prowadzonym przez Szkołę Główną Służby Pożarniczej, określają zapisy zawarte w rozporządzeniu ministra nauki i szkolnictwa wyższego w sprawie krajowych ram kwalifikacji dla szkolnictwa wyższego. Jest to opis efektów kształcenia z podziałem na studia pierwszego stopnia, studia drugiego stopnia, profil ogólnoakademicki i profil praktyczny, a w ramach tych podziałów – na wiedzę, umiejętności i kompetencje społeczne. Na tej podstawie opracowywany jest program kształcenia. Również tutaj nie ma dowolności, gdyż między innymi to, jakie warunki musi spełniać program, określa rozporządzenie ministra nauki i szkolnictwa wyższego w sprawie warunków prowadzenia studiów na określonym kierunku i poziomie kształcenia.

Podobnie rzecz się ma w przypadku kształcenia techników pożarnictwa. Odpowiednikiem standardu kształcenia jest podstawa programowa kształcenia w danym zawodzie. 7 lutego 2012 r. minister edukacji narodowej podpisał rozporządzenie w sprawie podstawy programowej kształcenia w zawodach (wejdzie w życie 1 września br.). Znajduje się w nim również nowa podstawa kształcenia w zawodzie technika pożarnictwa. Jest to dokument określający cele i efekty kształcenia, czyli co absolwent powinien wiedzieć i umieć po ukończeniu szkoły. Zawód technika pożarnictwa został podzielony na dwie tzw. kwalifikacje – wykonywanie działań ratowniczych (zawód strażak) i zarządzanie działaniami ratowniczymi. W skład pierwszej kwalifikacji wchodzą wiedza i umiejętności z zakresu obsługi sprzętu ratowniczo-gaśniczego oraz wykonywania czynności ratowniczych podczas pożarów, klęsk żywiołowych i innych miejscowych zagrożeń. Druga kwalifikacja to nauka z zakresu identyfikowania zagrożeń oraz kierowania działaniami ratowniczymi podczas pożarów, klęsk żywiołowych i innych miejscowych zagrożeń. Podstawa programowa określa również tzw. kompetencje personalne i społeczne charakteryzujące osobę wykonującą zawód technika pożarnictwa oraz warunki realizacji kształcenia, które określają przede wszystkim, jakie pracownie i stanowiska do zajęć praktycznych musi mieć szkoła, aby mogła realizować kształcenie w tym zawodzie.

Dodanie przy nazwie pierwszej kwalifikacji w nawiasie słów „zawód strażak" oznacza, że jej uzyskanie jest równoznaczne z uzyskaniem kwalifikacji w zawodzie strażaka. Dzięki temu osoby, które mają już taki tytuł zawodowy, mogą kontynuować naukę drugiej kwalifikacji i po zdaniu egzaminu potwierdzającego uzyskać tytuł technika pożarnictwa. Mogą to zrobić w każdej chwili, zarówno natychmiast po uzyskaniu tytułu strażaka, jak i po wielu latach, gdy zdecydują się na podwyższenie swoich kwalifikacji. Jest to bardzo istotne również z punktu widzenia uczniów, którzy z różnych powodów nie będą w stanie ukończyć nauki w zawodzie technika pożarnictwa (bądź z niego zrezygnują) i swoją edukację zakończą po pierwszej kwalifikacji.

W całym systemie kształcenia zawodowego każda z kwalifikacji wyodrębnionych w poszczególnych zawodach to odrębny element nauki, który pozwala nam zdobyć zawód i rozpocząć pracę, ale też ten zawód zmienić, uzupełniając swoje wykształcenie przez dodawanie do zdobytych już kwalifikacji kolejnych.

Tak jak w przypadku standardu kształcenia, podstawa programowa jest bazą do opracowywania programów nauczania, które precyzują- ▶

REKLAMA

zawarte w niej zapisy poprzez opisanie materiału nauczania i celów szczegółowych, które ma osiągnąć uczeń, a także określenie czasu trwania nauki koniecznego do osiągnięcia założonych celów.

Również to, czego trzeba się nauczyć, żeby wykonywać zawód strażaka, wynika z przepisów, a dokładniej ze wspomnianego rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych i administracji w sprawie wymagań kwalifikacyjnych oraz szkoleń dla strażaków jednostek ochrony przeciwpożarowej i osób wykonujących czynności z zakresu ochrony przeciwpożarowej. Rozporządzenie to określa zakres tematyczny zarówno szkolenia podstawowego, jak i szkolenia uzupełniającego, a uszczegółowieniem tych zapisów jest, tak jak w przypadku kształcenia w zawodach technika i inżyniera pożarnictwa, program szkolenia. Zgodnie z tym rozporządzeniem program obydwu szkoleń ustala komendant główny PSP.

Wszystkie te dokumenty gwarantują, że niezależnie od tego, gdzie odbywa się proces kształcenia, zakres przekazywanej wiedzy i zdobywanych przez uczniów umiejętności jest taki sam. To szczególnie istotne wówczas, gdy kształceniem zajmuje się wiele szkół, ośrodków czy uczelni.

## Czy PSP ma wpływ na to, co znajduje się w tych wszystkich dokumentach?

Chociaż część z nich, tak jak standard kształcenia czy podstawa programowa, podpisywana jest przez ministrów niezwiązanych z PSP, do prac nad nimi zapraszani są specjaliści ze straży. Swoją wiedzą i doświadczeniem gwarantują oni, że zapisy te odpowiadają potrzebom i zadaniom wykonywanym przez PSP. Zgodnie z ustawą o PSP do zadań komendanta głównego należy między innymi uzgadnianie z komendantami szkół programów nauczania dla zawodu technik pożarnictwa i inżynier pożarnictwa, opracowywanie i zatwierdzanie programów szkolenia i doskonalenia zawodowego oraz sprawowanie nadzoru dydaktycznego nad ich realizacją. Pojawia się tutaj ostatni – chociaż nie mniej ważny – element poza kształceniem zawodowym (czyli w zawodach): szkolenie i doskonalenie zawodowe. Obowiązki w tym zakresie ma również komendant wojewódzki, gdyż zgodnie ze wspomnianą wyżej ustawą do jego zadań należy opracowywanie programów szkolenia i doskonalenia zawodowego uwzględniających specyfikę i potrzeby danego województwa. Opracowywane w poszczególnych województwach programy także zatwierdza komendant główny PSP.

## Kto opracowuje programy i z jakich elementów się składają?

W pracach nad każdym programem uczestniczą specjaliści z dziedziny lub dziedzin objętych danym programem. W zależności od tego, jak obszerny jest program, czyli jak wiele tematów obejmuje, może ich być kilku lub kilkunastu. Nie jest to łatwa praca. Na początek musimy się zastanowić – po co opracowujemy dany program. Z odpowiedzi na to pytanie wyniknie cel szkolenia, czyli pierwszy element każdego programu. Drugim bardzo istotnym pytaniem jest: czego chcemy nauczyć przyszłego uczestnika szkolenia, czyli jaką wiedzę i umiejętności ma mieć po ukończeniu szkolenia. Odpowiadając, tworzymy tzw. sylwetkę absolwenta (drugi element programu), czyli opisujemy, co słuchacz powinien wiedzieć (sfera poznawcza), co powinien umieć (sfera praktyczna) i jakie mieć ukształtowane postawy (sfera motywacyjna). Dobrze opracowana sylwetka absolwenta to połowa sukcesu w pracy nad programem, gdyż to właśnie z tego, co tutaj zapiszemy, wyniknie materiał nauczania i cele szczegółowe do osiągnięcia przez słuchacza. To też moment, kiedy musimy odpowiedzieć sobie na pytanie: dla kogo opracowujemy program, czyli określić warunki przyjęcia na szkolenie. Mając już określony cel szkolenia oraz opisaną sylwetkę absolwenta, możemy przystąpić do opracowywania treści kształcenia. W skład tego elementu programu wchodzą poszczególne tematy opisane przez materiał nauczania, wynikające z niego cele szczegółowe oraz czas potrzebny do ich zrealizowania (rozłożony na zajęcia teoretyczne i/lub zajęcia praktyczne). Pracując nad treściami, cały czas musimy pamiętać o tym, co stanowi cel główny szkolenia oraz jak zdefiniowaliśmy sylwetkę absolwenta, gdyż niewykluczone, że jako specjaliści z danej dziedziny będziemy próbowali umieścić w programie wszystko, co wiemy na dany temat, co może znacznie wykraczać poza zakres potrzebny absolwentowi szkolenia. Pozostają nam jeszcze dwa bardzo istotne elementy każdego programu. Pierwszy z nich stanowią warunki organizacji szkolenia. W tym miejscu opisujemy przede wszystkim: kto, gdzie i w jaki sposób może to szkolenie realizować, kto może prowadzić zajęcia, jak ma wyglądać egzamin czy zaliczenie poszczególnych tematów, jaką dokumentację musi prowadzić organizator szkolenia, czy absolwenci otrzymują zaświadczenie i według jakiego wzoru. Drugi to zalecenia i wskazówki metodyczne, w których zawieramy wszystkie istotne informacje dotyczące sposobu realizacji zajęć. Tutaj też możemy zamieścić uwagi do poszczególnych tematów, które pomogą w ich realizacji, czyli w osiągnięciu założonych celów.

> Zawód technika pożarnictwa został podzielony na dwie tzw. kwalifikacje – wykonywanie działań ratowniczych (zawód strażak) i zarządzanie działaniami ratowniczymi. W skład pierwszej kwalifikacji wchodzą wiedza i umiejętności z zakresu obsługi sprzętu ratowniczo-gaśniczego oraz wykonywania czynności ratowniczych podczas pożarów, klęsk żywiołowych i innych miejscowych zagrożeń. Druga kwalifikacja to nauka z zakresu identyfikowania zagrożeń oraz kierowania działaniami ratowniczymi podczas pożarów, klęsk żywiołowych i innych miejscowych zagrożeń.

## Dlaczego aż tyle informacji umieszczamy w programie i dlaczego nie wystarczą same tematy zajęć?

Program szkolenia to źródło informacji dla realizatora szkolenia, wykładowców i instruktorów oraz jego przyszłych i obecnych uczestników, a także dla osób, które sprawują nadzór nad jego realizacją. Dobrze opracowany jest gwarancją, że niezależnie od tego, kto i gdzie zrealizuje szkolenie według tego programu, będzie ono wyglądało tak samo, a każda osoba, która je ukończy, zdobędzie taką samą wiedzę i takie same umiejętności. Dlatego tak ważne jest umiejętne przygotowanie programu i umieszczenie w nim takich zapisów, które będą precyzyjne, jednoznaczne i zrozumiałe nie tylko dla autorów, ale dla każdego, kto przystąpi do jego realizacji. Zasada ta dotyczy zresztą nie tylko programów, ale każdego dokumentu normującego jakąś dziedzinę naszej działalności.

Aby ułatwić przyszłym autorom programów pracę nad nimi, komendant główny PSP podpisał „Zasady opracowywania programu szkolenia, czyli jakie elementy powinien zawierać program szkolenia/kursu". Wyjaśniają one szczegółowo, jak pracować nad poszczególnymi częściami programu, jak opisać cele szczegółowe, co to są czasowniki operacyjne i w jakiej powinny być formie oraz jak stosowany w zarządzaniu cykl Deminga ma się do funkcjonowania programu kształcenia, szkolenia czy doskonalenia zawodowego. Dokument można znaleźć na stronie **www.straz.gov.pl** w zakładce *Kształcenie/Inne ważne informacje*. ■

*Magdalena Stajszczak jest naczelnikiem Wydziału Programów Kształcenia, Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego w Biurze Szkolenia KG PSP*

Nadzór dydaktyczny w obecnym kształcie funkcjonuje w PSP od 2007 r. Obejmuje wszystkie kursy i szkolenia realizowane na podstawie programów nauczania zatwierdzonych przez komendanta głównego PSP. Jego zadaniem jest podniesienie jakości kształcenia. Jakie wnioski można wysnuć po pięciu latach?

# Edukacja pod nadzorem

Jowita Fidler

W dzisiejszych czasach, niezależnie od wykonywanego zawodu, jesteśmy skazani na nieprzerwane doskonalenie się. Przyczyną owego stanu są nieustanne zmiany, które wkraczają w nasze życie – zarówno prywatne, jak i zawodowe. Strażacy od lat już nie tylko gaszą pożary, ale i wykonują wiele innych, ściśle specjalistycznych zadań ratowniczych. Przygotowują się do nich poprzez szkolenie. I nie chodzi jedynie o to, by uzyskali kwalifikacje, a zatem stosowną wiedzę, umiejętności i właściwe postawy, które będą w stanie udokumentować. Oczekiwania społeczeństwa wobec naszej służby są dużo większe. Od jej przedstawicieli wymaga się nie tyle papierowych kwalifikacji, co konkretnych kompetencji, czyli zdolności dostosowania nabytej na szkoleniu wiedzy i umiejętności do konkretnej sytuacji ratowniczej. To nie lada wyzwanie. Prawdopodobieństwo osiągnięcia tak wysokiego poziomu zwiększają kursy i szkolenia, i to nie zorganizowane jakoś tam, ale prezentujące określoną jakość.

Czym jest jakość szkolenia czy kursu? Najprościej mówiąc, spełnieniem pewnego poziomu wymagań, oczekiwań. Z jednej strony – oczekiwań uczestników szkolenia (słuchaczy), z drugiej zaś – kierownictwa PSP, a w konsekwencji całego społeczeństwa.

Można by skonstatować, że nie pozostaje nic innego, jak po prostu wziąć się do roboty i organizować szkolenia w taki właśnie sposób, aby owe oczekiwania zaspokoić. Bez wątpienia, wiele w tym racji. Dlaczego zatem tak trudno to osiągnąć? I dlaczego od wielu lat szkoleniowcy nie robią nic innego, jak tylko wykonują przeróżne działania mające na celu podwyższanie owej jakości, mając nieodparte wrażenie, że choć są gdzieś w jej pobliżu, trudno im po nią sięgnąć? Niestety, wszystkiemu winne są ,wspomniane wcześniej nieustające zmiany. Sprawiają one, że poziomu jakości nie można przyrównać do poprzeczki zawieszonej na wszystkim znanej wysokości. Wtedy wystarczyłoby trenować, aby w końcu do niej doskoczyć. Kolejne zmiany w życiu zawodowym powodują, że tak naprawdę nikt nie jest w stanie ocenić, na jakiej wysokości poprzeczka zwana jakością znajdzie się jutro czy pojutrze. Niezależnie od trudności związanych z jej osiąganiem pewne jest, że należy podejmować działania do tego zmierzające. Czynności te określa się mianem projakościowych.

PSP do problemu jakości szkolenia podeszła systemowo, budując system nadzoru dydaktycznego. Obok tego nadzoru na straży edukacji stoi m.in. oświatowy system nadzoru pedagogicznego w zakresie kształcenia w zawodzie technika pożarnictwa. Warto jednakże podkreślić, że nadzór dydaktyczny – w odróżnieniu od nadzoru pedagogicznego – jest rozwiązaniem zdecydowanie mniej formalnym, choć z drugiej strony bardziej dostosowanym do wymagań stojących przed strażackim kształceniem.

## Wspieranie, nie kontrola

Nadzór dydaktyczny w obecnym kształcie funkcjonuje w PSP od 2007 r. Uwzględnia wszystkie kursy i szkolenia realizowane na podstawie programów nauczania zatwierdzonych przez komendanta głównego PSP. Swoim zakresem obejmuje szkolenia w zawodzie strażaka (podstawowe i uzupełniające), szkolenia nurkowe, wysokościowe, psychologiczne czy medyczne, a także szkolenia inspektorów i specjalistów ochrony przeciwpożarowej, oraz szkolenia dla strażaków z ochotniczych straży pożarnych.

Wielość kursów i szkoleń podlegających nadzorowi, jak i sam system realizowania zadań z nim związanych są na tyle rozbudowane, że proces wdrażania tego systemu w PSP został rozłożony na prawie pięć lat. W pełni udało się go uruchomić dopiero w ubiegłym roku. Dlaczego trwało to tak długo? Głównie ze względu na brak ludzi, którzy w chwili wprowadzenia nadzoru byli przygotowani do jego realizacji. Chodziło przede wszystkim o kwalifikacje pedagogiczne, których formalne zdobycie nie stanowi wprawdzie większego problemu, ale samo ich posiadanie również nie rozwiązuje

całej kwestii. Najistotniejsze jest nabycie faktycznych umiejętności z tego zakresu.

Nie wiedzieć czemu, od samego początku wdrażania systemu pojęcie „nadzór dydaktyczny" wzbudzało niepokój. W szkołach PSP i w ośrodkach szkolenia kojarzyło się przede wszystkim z kontrolami, zazwyczaj nagłymi, wielowątkowymi, stawiającymi na baczność całą kadrę dydaktyczną i kierowniczą. Od samego początku niezwykle trudno było przekonać szkoleniowców, że nadzór dydaktyczny jest lżejszą formą kontroli, a sprawdzanie – zaledwie jedną z czynności wykonywanych w jego ramach. I chociaż cała idea nadzoru dydaktycznego rzeczywiście mało pasuje do nazwy tego działania, jego filozofia w pierwszej kolejności opiera się na wspieraniu, nie zaś na stawianiu do raportu.

Co się zatem kryje pod pojęciem „nadzór dydaktyczny"? Jego celem jest podwyższanie jakości kształcenia i szkolenia. Składa się na nie zewnętrzny i wewnętrzny nadzór dydaktyczny. Najprościej mówiąc, nadzór zewnętrzny sprawuje jednostka nadzorcza w stosunku do którejś z podległych jednostek edukacyjnych. Nadzór wewnętrzny sprawuje kierownictwo danej jednostki czy komórki edukacyjnej w stosunku do podległej sobie kadry dydaktycznej, w tym osób spoza tejże jednostki czy komórki, zatrudnionych w celu poprowadzenia zajęć dydaktycznych na konkretnym szkoleniu/kursie. Sposób sprawowania nadzoru zewnętrznego i wewnętrznego w zasadzie nie różni się, ani jeżeli chodzi o kluczowe zasady jego sprawowania, ani przyjęte formy.

Nadzór zewnętrzny w imieniu komendanta głównego PSP sprawują:

- biuro nadzorujące, czyli biuro właściwe do spraw szkolenia pożarniczego w Komendzie Głównej PSP (obecnie Biuro Szkolenia),
- szkoły nadzorujące, do których należą: Szkoła Aspirantów PSP w Krakowie, Szkoła Aspirantów PSP w Poznaniu, Centralna Szkoła PSP w Częstochowie oraz Szkoła Podoficerska PSP w Bydgoszczy.

Biuro nadzorujące sprawuje nadzór dydaktyczny na wszelkich kursach i szkoleniach realizowanych na podstawie programów komendanta głównego PSP w jednostkach organizacyjnych wskazanych w tychże programach jako potencjalni organizatorzy danych kursów czy szkoleń. Pozwala to na objęcie nadzorem szkoleń organizowanych w szkołach PSP czy w ośrodkach szkolenia oraz wszystkich innych jednostkach czy komórkach organizacyjnych prowadzących działalność szkoleniową, na podstawie któregoś ze wspomnianych programów nauczania. Dodatkowym zadaniem biura nadzorującego jest koordynowanie pracy szkół nadzorujących w zakresie sprawowania przez nie nadzoru zewnętrznego i wewnętrznego oraz pracy ośrodków szkolenia w zakresie sprawowania przez nie nadzoru wewnętrznego.

> Fakt niezamykania żadnej z wizytowanych szkół PSP i ośrodków szkolenia z każdym rokiem wzmacniał poczucie, że nadzór nie jest tak straszny, jak można było początkowo przypuszczać. Sprawozdania z poszczególnych wizytacji, opatrzone komentarzem na temat tego, co udało się wspólnie w ramach takiego nadzoru naprawić, przekazywane są drogą nieoficjalną pomiędzy zainteresowanymi jednostkami edukacyjnymi. Doprowadziło to ostatecznie do sytuacji, w której niedoskonałości wykryte w jednym miejscu są jednocześnie poprawiane w innych ośrodkach.

## Obszary nadzoru dydaktycznego

Zakres działania szkół nadzorujących w ramach zewnętrznego nadzoru dydaktycznego jest dużo bardziej ograniczony w porównaniu do działalności prowadzonej przez biuro nadzorujące. Każdej ze szkół nadzorujących przyporządkowano bowiem konkretne ośrodki szkolenia, w stosunku do których są one zobowiązane sprawować nadzór. Istotny przy tym jest fakt, że szkoły nadzorujące sprawują nadzór nad podległymi sobie ośrodkami tylko i wyłącznie w zakresie realizowanego przez nie kształcenia w zawodzie strażaka.

Zgodnie z powyższym, w obszarze nadzoru Szkoły Aspirantów PSP w Krakowie znalazły się ośrodki szkolenia w Krakowie, Kielcach, Lublinie i w Nisku. Szkoła Aspirantów PSP w Poznaniu zewnętrznym nadzorem dydaktycznym objęła ośrodki szkolenia w Poznaniu, Świebodzinie, Słupsku i w Bornem-Sulinowie. Największy obszar przypadł w udziale Centralnej Szkole PSP w Częstochowie, która sprawuje nadzór nad ośrodkami szkolenia w Opolu, Wrocławiu, Sieradzu, Pionkach i w Warszawie. Najmniejszy obszar nadzoru dydaktycznego należy do Szkoły Podoficerskiej PSP w Bydgoszczy – to ośrodki szkolenia w Toruniu, Olsztynie i w Łapach (patrz mapka na str. 25).

## Zasady nadzoru

Podstawową zasadą nadzoru dydaktycznego jest jego jawność. Dotyczy ona zarówno stosowanych wymagań, jak i form nadzoru. W przypadku zewnętrznego nadzoru dydaktycznego odnosi się również do terminów jego realizacji. Każdego roku komendant główny PSP zatwierdza, a następnie ogłasza plan nadzoru dydaktycznego, w którym jest wyraźnie określone: kto, kiedy, w stosunku do kogo i w jakim zakresie tematycznym przeprowadzi daną formę nadzoru dydaktycznego.

Jawność nadzoru dydaktycznego, szczególnie w pierwszym etapie jego sprawowania, przez wielu doświadczonych funkcjonariuszy była krytykowana. Najczęściej padał zarzut, że dana szkoła PSP czy ośrodek szkolenia przygotuje się na konkretną formę nadzoru, co nie pozwoli obnażyć faktycznych niedociągnięć w obszarze edukacji. Jednak ostatecznie działalność nadzorcza nie potwierdziła tych obaw.

Kolejną istotną cechą nadzoru dydaktycznego jest współpraca zarówno biura nadzorującego ze szkołami PSP i ośrodkami szkolenia, jak i szkół nadzorujących z ośrodkami szkolenia. Owa współpraca obowiązkowo musi zaistnieć w sytuacjach, kiedy w ramach realizacji danej formy nadzoru zostanie zdefiniowany problem do rozwiązania. Osoby nadzorujące kierują się niepisaną zasadą, że jeżeli tylko jest możliwość i zgoda strony nadzorowanej na naprawę jakiegoś niedociągnięcia od zaraz i na miejscu, to należy to uczynić niezwłocznie, nie pozostawiając śladu tego faktu w dokumentacji z nadzoru. Jeśli zaś nadzorowana jednostka/komórka organizacyjna bądź osoba nie wyrazi zgody na dokonanie korekty na miejscu, dane niedociągnięcie bądź nieprawidłowość muszą zostać opisane w dokumentacji z nadzoru dydaktycznego, a w celu ich zniwelowania należy wydać konkretne zalecenia dla podmiotu nadzorowanego.

## Formy nadzoru dydaktycznego

Wyróżniamy tu dwa rodzaje działalności – wspomagającą i diagnostyczno-oceniającą. W przypadku nadzoru zewnętrznego formami działalności diagnostyczno-oceniającej są: wizytacje, hospitacje oraz badania pedagogiczne, w przypadku nadzoru wewnętrznego jedynie hospitacje.

Podstawowym celem realizacji różnych form działalności diagnostyczno-oceniającej jest identyfikacja takich zakresów działalności szkół PSP, ośrodków szkolenia czy też kadry dydaktycznej spoza tych jednostek/komórek, które są realizowane nieprawidłowo. Taka identyfikacja pozwala dobrać odpowiednie formy działalności wspomagającej. A są nimi w nadzorze zewnętrznym narady dla kadry kierowniczej pionu szkoleniowego, jak również warsztaty tematyczne i warsztaty metodyczne dla kadry dydaktycznej. W nadzorze wewnętrznym działalność wspomagająca jest realizowana w formie odpraw metodycznych i tematycznych z kadrą dydaktyczną danej szkoły PSP lub ośrodka szkolenia.

Dla rozwoju kadry kierowniczej i kadry dydaktycznej z pożarniczych jednostek edukacyjnych taka działalność jest nieoceniona. Poprzez

uczestnictwo w różnego typu naradach i zajęciach warsztatowych organizowanych w jej ramach rozwijane są chociażby kompetencje nauczycielskie u wszystkich tych osób, które na co dzień prowadzą zajęcia dydaktyczne. Na owe kompetencje składa się z jednej strony przygotowanie merytoryczne wykładowcy czy instruktora, z drugiej zaś przygotowanie metodyczne do zajęć. Zakres tematyczny tychże form jest o tyle bardziej atrakcyjny od wszelkich szkoleń organizowanych przez firmy zewnętrzne, że jest bardzo ściśle dostosowany do problematyki, którą zajmuje się kadra dydaktyczna PSP. Spotkania w ramach działalności wspomagającej to również jedyna okazja do ujednolicania konkretnych zagadnień realizowanych podczas poszczególnych szkoleń. Działanie to okazało się konieczne, zwłaszcza że brakuje procedur postępowania w wielu sytuacjach ratowniczych, a i wydawnictwa o tematyce ratowniczej dopiero zaczynają się wybudzać z głębokiego snu. Udział w naradach szkoleniowych i warsztatach niewątpliwie motywuje kadrę dydaktyczną do dalszego doskonalenia się, a jeszcze młodym i niedoświadczonym wykładowcom i instruktorom daje wsparcie kadry doświadczonej, a więc poczucie, że nie zostali pozostawieni sami sobie.

Działalność diagnostyczno-oceniająca jest dla jednostek i osób nadzorowanych dużo mniej komfortowa. Obawa przed negatywną oceną, szczególnie w początkowym okresie sprawowania nadzoru, powodowała, że nadzorowani niechętnie podchodzili do jakiejkolwiek współpracy mającej podnieść jakość szkoleń czy kursów. Dopiero zaufanie wypracowane w ciągu kilku lat intensywnego nadzorowania pozwoliło jednostkom/komórkom wykorzystywać wyniki nadzoru do zwrócenia uwagi kierownictwa na nękające ich bolączki, zazwyczaj bardzo prozaiczne. Formy działalności diagnostycznej wykorzystywane są przede wszystkim do zidentyfikowania słabych punktów w systemie kształcenia i szkolenia pożarniczego. Ich obnażenie jest punktem wyjścia do wprowadzania czynności naprawczych i tym samym do dobrania jak najbardziej skutecznych form działalności wspomagającej.

Najtrudniejsze jest przezwyciężenie strachu przed odkryciem tych zakresów, które niedomagają. Chociaż wielu z tych, którzy się odważyli, w końcu zrozumiało, że jest to najprostsza droga do wprowadzenia zmian w ostatecznym rozrachunku wychodzących wszystkim na dobre.

## Kto pod nadzorem?

Nadzór dydaktyczny objął dwie grupy osób zajmujących się organizacją szkoleń i kursów. Pierwszą stanowi kadra kierownicza szkół PSP i ośrodków szkolenia, drugą – kadra dydaktyczna, i to nie tylko zatrudniona w tychże jednostkach edukacyjnych, ale również ta z innych jednostek/komórek organizacyjnych PSP, zaangażowana do prowadzenia zajęć dydaktycznych na danym szkoleniu/kursie.

Nadzorem dydaktycznym zostali więc objęci wykładowcy i instruktorzy ze szkół PSP i ośrodków szkolenia, prowadzący zajęcia na szkoleniach podstawowych i uzupełniających, ale również psycholodzy, którzy prowadzą szkolenia z zakresu szeroko pojętej psychologii i psychoedukacji, instruktorzy ratownictwa wysokościowego czy nurkowie instruktorzy. Oczywiście wprowadzanie ich do systemu następowało stopniowo, a ich przygoda z nadzorem dydaktycznym rozpoczynała się od uczestnictwa w formach działalności wspomagającej, takich jak warsztaty tematyczne i warsztaty metodyczne, organizowane przez biuro nadzorujące we współpracy ze specjalistami z innych biur merytorycznych z Komendy Głównej PSP oraz ze specjalistami ze szkół PSP.

## Pięcioletni bilans

Jak to zwykle bywa, początki sprawowania nadzoru były bardzo trudne. Owe trudności odczuwali zarówno sprawdzający, jak i sprawdzani. Najtrudniejsze dla tych drugich było pokonanie nieufności i strachu przed tym, jak dane działania nadzorcze się zakończą. Było to szczególnie trudne w przypadku form działalności diagnostyczno-oceniającej, po zakończeniu których, podobnie jak w realizowanych wcześniej kontrolach, nadzorowane jednostki czy osoby oczekiwały konkretnej oceny, najlepiej odpowiadającej skali ocen szkolnych. Rozczarowanie było tym większe, że zamiast piątek czy dwójek musieli się zapoznać z oceną opisową, osobną do każdego z badanych zakresów. Fakt niezamykania żadnej z wizytowanych szkół PSP i ośrodków szkolenia z każdym rokiem wzmacniał poczucie, że nadzór nie jest tak straszny, jak można było początkowo przypuszczać. Sprawozdania z poszczególnych wizytacji, opatrzone komentarzem na temat tego, co udało się wspólnie w ramach takiego nadzoru naprawić, przekazywane są drogą nieoficjalną pomiędzy zainteresowanymi jednostkami edukacyjnymi. Doprowadziło to ostatecznie do sytuacji, w której niedoskonałości wykryte w jednym miejscu są jednocześnie poprawiane w innych ośrodkach, a nadzorujący są wręcz zapraszani do konkretnych jednostek edukacyjnych.

Skąd ta odmiana? Najpewniej dzięki wypracowaniu wzajemnego zaufania. Nieoceniona w budowaniu tych więzi okazała się działalność wspomagająca. Wraz z wdrożeniem nadzoru dydaktycznego, po wielu latach alienowania się poszczególnych szkół PSP i ośrodków szkolenia, środowisko szkoleniowe znowu zaczęło się ze sobą spotykać. Co prawda wspomnienia pierwszych spotkań nie napawały optymizmem, wyraźnie bowiem królował na nich brak porozumienia, a wypracowanie jakichkolwiek rozwiązań w ramach warsztatów wymagało nie lada kondycji i cierpliwości od prowadzących. Jednakże kolejne lata wspólnego naradzania się i szkolenia wydały wreszcie owoc, najcenniejszy z możliwych – spójne środowisko szkoleniowców, innymi słowy odrodzenie się pionu szkoleniowego. Środowisko ambitne i wzajemnie sobie życzliwe, gotowe na oswajanie kolejnych zmian, jakie najpewniej przyniesie nam życie. To jest właśnie prawdziwa JAKOŚĆ, jaką nam wszystkim udało się wypracować dzięki nadzorowi dydaktycznemu. ■

*Jowita Fidler kieruje Wydziałem Nadzoru Dydaktycznego w Biurze Szkolenia KG PSP*

REKLAMA

# Dobrze skoordynować

Jaka jest kondycja ratownictwa medycznego w KSRG? Czy można postawić znak równości między strażakiem PSP i ochotnikiem udzielającym kwalifikowanej pierwszej pomocy?

Agnieszka Wójcik

Ratownik krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego udzielający kwalifikowanej pierwszej pomocy (kpp) bez jednorazowych rękawiczek, miejsce zgromadzenia poszkodowanych wyznaczone na terenie, na którym poszkodowani narażeni są na wdychanie spalin samochodowych czy prowadzenie segregacji bez potrzebnego sprzętu – to sytuacje, do których niestety niekiedy dochodzi podczas prowadzenia działań ratowniczych.

## Szczypta przepisów

Z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych i administracji z 18 lutego 2011 r. w sprawie szczegółowych zasad organizacji krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego (DzU 2011 nr 46, poz. 239) wynika, że jednostki działające w ramach KSRG powinny organizować i realizować działania ratownicze z zakresu kwalifikowanej pierwszej pomocy. Do działań tych należy: rozpoznanie u osób poszkodowanych stanu nagłego zagrożenia zdrowotnego, prowadzenie segregacji pierwotnej i udział w segregacji wtórnej, zastosowanie technik i sprzętu niezbędnych do ratowania życia i zdrowia w zależności od rodzaju, skali i miejsca zdarzenia oraz liczby poszkodowanych, zapewnienie ciągłości realizowanego przez podmioty KSRG procesu ratowania osób znajdujących się w stanie nagłego zagrożenia zdrowotnego na miejscu zdarzenia, czy wreszcie określenie sposobu postępowania ze sprzętem medycznym.

Kto może udzielać poszkodowanemu kpp, określa ustawa o Państwowym Ratownictwie Medycznym (DzU z 2006 r., nr 191, poz. 1410). Wynika z niej, że ratownikiem może być osoba: mająca pełną zdolność do czynności prawnych, zatrudniona lub pełniąca służbę w jednostkach współpracujących z systemem, czyli w służbach ustawowo powołanych do niesienia pomocy osobom w stanie nagłego zagrożenia zdrowotnego, w szczególności jednostkach Państwowej Straży Pożarnej i ochrony przeciwpożarowej włączonych do KSRG, o ile ma ważne zaświadczenie o ukończeniu kursu w zakresie kwalifikowanej pierwszej pomocy i uzyskała tytuł ratownika.

Minister zdrowia w rozporządzeniu w sprawie kpp z 19 marca 2007 r. (DzU z 2007 r., nr 60, poz. 408) określił ramowy program kursu kwalifikowanej pierwszej pomocy, kwalifikacje kadry dydaktycznej, sposób przeprowadzania egzaminu kończącego kurs, skład, tryb powoływania i odwoływania komisji egzaminacyjnej, a także okres ważności i wzór zaświadczenia o ukończeniu kursu i uzyskaniu tytułu ratownika. Nadzór nad szkoleniem w zakresie kpp w służbach podległych MSW i MON pełni minister spraw wewnętrznych i minister obrony narodowej. Określili oni w drodze rozporządzenia, w porozumieniu z ministrem zdrowia, sposób i organizację przeprowadzenia szkoleń (rozporządzenie z 12 grudnia 2008 r. z późn. zm., DzU nr 229, poz. 1537).

Kursy dla pozostałych podmiotów wspierających Państwowe Ratownictwo Medyczne, czyli na przykład strażaków z OSP włączonych do KSRG (są członkami stowarzyszeń i nie podlegają ministrowi spraw wewnętrznych), są realizowane według wspomnianego już wcześniej rozporządzenia ministra zdrowia z 2007 r. Nadzoruje je właściwy terytorialnie wojewoda. Przed rozpoczęciem kursu podmiot prowadzący go jest zobowiązany uzyskać na to zgodę wojewody właściwego ze względu na swoją siedzibę. Ten zatwierdza program kursu po stwierdzeniu jego zgodności z ramowym programem, o którym mowa w rozporządzeniu ministra zdrowia, i przeprowadzeniu weryfikacji kwalifikacji kadry dydaktycznej w zakresie zgodności z przepisami.

## Co zmieniła nowelizacja

W grudniu ubiegłego roku minister spraw wewnętrznych oraz minister obrony narodowej opublikowali nowelizację do rozporządzenia z 12 grudnia 2008 r. (DzU nr 299, poz. 1778, pisaliśmy o niej w PP nr 2/2012). Uregulowała ona między innymi status prawny koordynatora ratownictwa medycznego szkół Państwowej Straży Pożarnej – to osoba odpowiadająca za nadzór nad sposobem prowadzenia szkoleń strażaków w szkole Państwowej Straży Pożarnej i ich organizacją. Może ona być przewodniczącym komisji, przed którą kursanci zdają egzamin potwierdzający swoje umiejętności – dzięki temu do przeprowadzenia egzaminu nie jest potrzebny koordynator zewnętrzny.

Zajęcia teoretyczne i praktyczne szkolenia oprócz lekarza systemu i pielęgniarki systemu może prowadzić ratownik medyczny mający aktualną wiedzę i umiejętności z zakresu objętego planem nauczania oraz co najmniej trzyletnie doświadczenie zawodowe w wykonywaniu medycznych czynności ratunkowych lub co najmniej pięcioletni staż służby lub pracy w służbie podległej ministrowi właściwemu do spraw wewnętrznych oraz ministrowi obrony narodowej lub przez nich nadzorowanej. Nowelizacja zlikwidowała zatem problem zatrudniania wojewódzkiego konsultanta medycyny ratunkowej, co ma służyć zmniejszeniu kosztów. „[…] rozporządzenie dokonuje zmian organizacyjnych, znacznie obniżając koszty przeprowadzanych szkoleń, przy zachowaniu ich wysokiego poziomu merytorycznego. Głównym celem przyświecającym projektodawcy była potrzeba dostosowania rozporządzenia do realnych możli-

fot. autorka

wości realizacji szkoleń w zakresie kwalifikowanej pierwszej pomocy" [1].

Czy system szkoleniowy PSP jest wystarczająco wydolny, by temu podołać? – *Jeżeli mamy realizować szkolenia własnymi siłami, to liczba ludzi mających kwalifikacje do ich prowadzenia jest niewystarczająca – wedle wytycznych na instruktora powinno przypadać sześciu kursantów, co w przypadku kursów, na których szkolimy jednocześnie 30 osób, daje nam pięciu instruktorów* – przypomina bryg. Jacek Nitecki, wojewódzki koordynator ratownictwa medycznego z KW PSP w Krakowie. – *O ile radzimy sobie z samymi kursami dla osób wstępujących do służby, to problem pojawia się z egzaminami recertyfikacyjnymi, jeśli mają być prowadzone własnymi zasobami* – dodaje zastępca komendanta miejskiego PSP w Olsztynie st. bryg. Marek Eljasiak.

W nowelizacji przedłużono również okres przejściowy na zdanie egzaminu potwierdzającego kwalifikację z kpp z trzech do pięciu lat dla osób, które przed dniem wejścia w życie ustawy (1 stycznia 2009 r.) uzyskały uprawnienia ratownika lub zaświadczenie potwierdzające ukończenie szkolenia z zakresu wiedzy i umiejętności objętych programem szkolenia albo rozpoczęły szkolenie zgodnie z przepisami obowiązującymi w KSRG. Czy to dobrze, jeśli chodzi o poziom wyszkolenia? – *Trudno powiedzieć. Jeśli ktoś skończył kurs kilka lat temu i daje mu się kolejne dwa lata na zdanie egzaminu, to przez ten czas jego wiedza z zakresu kwalifikowanej pierwszej pomocy raczej się nie pogłębi* – uważa Jacek Nitecki.

## Mało praktyki?

Co na to sami zainteresowani? Z anonimowej ankiety przeprowadzonej na potrzeby tego materiału wśród kilkudziesięciu strażaków PSP [2] wynika, że w sześciostopniowej skali, w której 6 oznacza znakomicie, a 1 – w ogóle, większość ankietowanych wyszkolenie kolegów, z którymi pracuje na zmianie, ocenia na 5. Słabiej wypadają ochotnicy, ich wyszkolenie funkcjonariusze PSP oceniają średnio na 3,5. Większość ankietowanych odpowiedziała, że kurs obejmujący 66 godzin jest wystarczający, jeśli chodzi o zdobycie umiejętności w zakresie kpp. Jednocześnie niektórzy wskazywali, że zajęć teoretycznych jest za dużo w stosunku do praktyki, na którą według nich należałoby położyć większy nacisk. Na pytanie, których zajęć praktycznych jest za mało, ankietowani odpowiadali na przykład, że wszystkich – „bo w tak krótkim czasie nie da się opanować obowiązujących procedur we właściwy sposób". Za mało jest zajęć dotyczących: postępowania z dziećmi i niemowlętami, kobietami w widocznej ciąży, a także poszkodowanymi, którzy ulegli poparzeniom. „Za mało mówi się o technikach mocowania poszkodowanych do noszy i transportu na noszach w trudnych warunkach – to się zdarza na co dzień i trzeba improwizować". Jeśli chodzi o teorię, to przydałoby się więcej zajęć dotyczących na przykład postępowania z tonącymi.

Na pytanie, które procedury są najtrudniejsze podczas działań i podczas wykonywania których ankietowani czują się najmniej pewnie, padały odpowiedzi, że najwięcej trudności sprawiają procedury 4 i 5, czyli dotyczące oceny stanu dziecka i niemowlęcia. Często wskazywana była również procedura 8, czyli postępowanie w przypadku urazów i obrażeń narządu ruchu oraz resuscytacja krążeniowo-oddechowa. Trudność sprawia strażakom także tamowanie krwotoków oraz procedury ratujące bezpośrednio zagrożone życie. Co ciekawe, nikt z ankietowanych nie wskazał wśród obowiązujących procedur takiej, której strażacy nie powinni w ogóle wykonywać, udzielając pomocy poszkodowanym.

Jednocześnie ankietowani mówili o potrzebie zwiększenia liczby praktycznych zajęć/spotkań z koordynatorem działań medycznych, który udzieliłby odpowiedzi na pytania, wyjaśnił niejasności czy wskazał odpowiedni model postępowania w konkretnym przypadku.

## Ciągłe doskonalenie

W ciągu 66-godzinnego kursu z kwalifikowanej pierwszej pomocy strażacy nabywają wiedzę teoretyczną i praktyczną, zdobywają umiejętności wyrażone w procedurach, które znalazły się w wytycznych komendanta głównego PSP. Ale dopiero działania i akcje, w których biorą udział na co dzień, weryfikują, czy opanowali je we właściwy sposób. Im więcej jest tych działań, tym więcej sposobności do ich utrwalenia. – *Niestety, wiedza umyka. Dlatego tak ważne jest systematyczne doskonalenie strażaków* – mówi lek. med. Jacek Gorzkowski, koordynator ratownictwa medycznego województwa mazowieckiego. – *Ważne, by po każdych ćwiczeniach czy akcji przeprowadzić analizę krytyczną. Wydaje mi się, że u nas tego brakuje. Nie można przecież powiedzieć że ćwiczenia się udały, a wszystko było wyreżyserowane. Powinniśmy omawiać błędy, uczyć się na nich, by w przyszłości ich nie popełniać. Robiąc to w grupie, moglibyśmy wyciągać wspólnie wnioski. Jest to element niesłychanie zwiększający sprawność operacyjną w zakresie ratownictwa medycznego* – dodaje.

> Zatrudniliśmy w JRG ratowników medycznych, z których wiedzy i doświadczeń możemy korzystać. Może warto pomyśleć o utworzeniu dla niektórych z nich funkcji instruktora i nadaniu im uprawnień.

Jak zatem zajęcia doskonalące realizowane są w praktyce? Posłużmy się ponownie wynikami przywoływanej już ankiety. Wynika z niej, że tygodniowo strażak na doskonalenie z kpp przeznacza około dwóch godzin, choć są i tacy, którym zajmuje ono aż 10 godzin. To bardzo dużo, biorąc pod uwagę 40-godzinny tydzień pracy… Obejmują one zarówno teorię, jak i praktykę, dotyczą omówienia i przećwiczenia kilku procedur czy wybranego scenariusza. Podczas zajęć sprawdzany jest również sprzęt z zestawów PSP-R1/R2.

Doskonaleniem zajmuje się najczęściej dowódca zmiany lub jego zastępca, chyba że na podorędziu jest strażak z uprawnieniami ratownika medycznego – wtedy najczęściej to on prowadzi doszkalanie.

W Małopolsce na przykład cztery lata temu powołani zostali nieetatowi koordynatorzy ratownictwa medycznego na poziomie powiatu. – *Pełnią służbę w PSP i przy akceptacji komendantów miejskich/powiatowych są moimi przedstawicielami na swoim terenie. Do ich zadań należy prowadzenie szkoleń w JRG, zapraszam ich do udziału w egzaminach recertyfikacyjnych. Raz w roku spotykam się z nimi, wymieniamy informacje. Gwarantują realizację zadań z kpp na wysokim poziomie* – mówi Jacek Nitecki. – *Dla osób, które chcą pogłębiać swoją wiedzę, przygotowaliśmy platformę e-learningową służącą*

REKLAMA

*utrwalaniu teorii. Korzystanie z niej jest obowiązkiem dla przygotowujących się do recertyfikacji* – dodaje.

W województwie świętokrzyskim obowiązują wytyczne komendanta wojewódzkiego PSP z zakresu ratownictwa medycznego. Przewidziano w nich 32-godzinny program doszkalający, który realizują wszystkie JRG. – *Po odbyciu kursu każdy strażak musi zaliczyć egzamin teoretyczny składający się z dwudziestu losowo wybranych pytań znajdujących się w bazie Centrum Egzaminów Medycznych, a także wykazać się w praktyce znajomością procedur przed osobą odpowiedzialną za przeprowadzanie doszkalania* – mówi mł. bryg. Krzysztof Łon, wojewódzki koordynator ratownictwa medycznego w Świętokrzyskiem. Podczas szkoleń doskonalących komenda współpracuje na poziomie powiatów z lekarzami, pielęgniarkami systemu i ratownikami medycznymi, którzy są weryfikowani przez koordynatora wojewódzkiego w Kielcach. – *Zależy nam na osobach, które praktykują medycynę ratunkową, mają aktualną wiedzę. To ludzie z pasją do ratownictwa medycznego, oprócz szkolenia angażujący się na przykład w organizowane w powiatach lokalne ćwiczenia* – dodaje.

Z naszej ankiety wynika, że w JRG na zmianie pracuje jeden, dwóch strażaków z takimi uprawnieniami, choć są również jednostki, w których ratowników medycznych jest sześciu czy siedmiu. – *Zatrudniliśmy w JRG ratowników medycznych, z których wiedzy i doświadczeń możemy korzystać. Może warto pomyśleć o utworzeniu dla niektórych z nich funkcji instruktora i nadaniu im uprawnień. Mogliby realizować edukację, doskonalić umiejętności strażaków w PSP, jednocześnie, mając koordynatora wojewódzkiego czuwającego nad nimi* – uważa Marek Eljasiak.

## Procedury

W PSP mamy 24 procedury, które wprowadziliśmy już w 1999 r. – *Byliśmy pierwszą służbą, która usystematyzowała sposób postępowania z poszkodowanymi. Wtedy, pod koniec lat 90., byliśmy awangardą, jeśli chodzi o ratownictwo medyczne, a nasze procedury budziły zazdrość innych służb* – mówi Jacek Nitecki. – *Dobrze by było, gdybyśmy ciągle się rozwijali i nie zostawali w tyle, na przykład za PRM, które w ciągu ostatnich kilkunastu lat zrobiło ogromny krok do przodu* – dodaje. – *Aby trafić do ludzi z wykształceniem technicznym, którzy wstępując do służby nie mieli do czynienia z ratownictwem, ujęliśmy je w łatwe do zapamiętania schematy. Elementy fizjologii czy anatomii pojawiające się podczas kursów z kpp mają pomóc zrozumieć następującą po sobie sekwencję zdarzeń* – tłumaczy Jacek Gorzkowski i dodaje: – *Maksymalne uproszczenie procedur i maksymalna skuteczność wynikająca z ich stosowania – to idea, która przyświecała nam podczas ich tworzenia. Ostatnia nowelizacja dotycząca procedur miała miejsce cztery lata temu. W tym czasie swoje wytyczne uaktualniła Europejska Rada Resuscytacji. – Choćby dlatego również nasze wytyczne powinny zostać zaktualizowane. Bo nie może być tak, że podczas szkolenia strażak dostaje informację, że wiedza współczesna jest taka, ale my uczymy inaczej* – mówi Jacek Nitecki. Jacek Gorzkowski zwraca uwagę na fakt, że coraz częściej uczestniczymy w akcjach związanych z wypadkami masowymi, dlatego podczas szkoleń powinniśmy więcej uwagi poświęcić na tego typu działania, choćby prowadzenie segregacji. – *Współpracujemy z innymi służbami, dlatego nasze wytyczne powinny zostać zaktualizowane w taki sposób, by zawierały zasady i wiedzę zgodną z aktualnymi doniesieniami naukowymi i przepisami prawa* – dodaje Krzysztof Łon.

> Ważne, by po każdych ćwiczeniach czy akcji przeprowadzić analizę krytyczną. Nie można przecież powiedzieć, że ćwiczenia się udały, a wszystko było wyreżyserowane. Powinniśmy omawiać błędy, uczyć się na nich, by w przyszłości ich nie popełniać. Jest to element niesłychanie zwiększający sprawność operacyjną w zakresie ratownictwa medycznego.

## Dola OSP

Wróćmy jeszcze do ochotników. Z rozporządzenia dotyczącego funkcjonowania KSRG wynika, że ochotnicy włączeni do systemu powinni mieć takie same umiejętności dotyczące kpp, jak funkcjonariusze. – *Ustawa o Państwowym Ratownictwie Medycznym i dwa rozporządzenia, które powstały w jej wyniku, sprawiły, że ochotnicy szkolą się według rozporządzenia ministra zdrowia* – mówi mł. kpt. Teresa Tiszbierek z Biura Szkolenia KG PSP. – *Wedle niego kurs powinien trwać co najmniej 66 godzin, obejmując co najmniej 25 godzin zajęć teoretycznych i co najmniej 41 godzin zajęć praktycznych – program kursu nie różni się od tego, który przechodzą funkcjonariusze PSP* – dodaje.

W czym zatem tkwi problem? Po pierwsze kursy dla ochotników mogą realizować jedynie podmioty zarejestrowane u wojewody, a nie wszystkie ośrodki szkolenia PSP o taki rejestr wystąpiły. – *W PSP posługujemy się procedurami zawartymi w wytycznych komendanta głównego. W rozporządzeniu ministra zdrowia nie jest zapisane, że trzeba do nich sięgać. Jeśli zatem ochotników szkoli instytucja niezwiązana z PSP, nie jest zobligowania do zapoznawania ich z naszymi procedurami. Można więc skończyć kurs kpp, nie wiedząc, że takowe istnieją. Pojawia się nieścisłość, bo potem w jednostkach przeprowadza się inspekcję gotowości operacyjnej i wymaga stosowania procedur PSP* – mówi Jacek Nitecki.

Zajęcia teoretyczne i praktyczne dla ochotników może prowadzić lekarz systemu, pielęgniarka systemu albo ratownik medyczny, mający co najmniej trzyletnie doświadczenie zawodowe w wykonywaniu medycznych czynności ratunkowych. Dodatkowo egzamin przeprowadzany jest przez komisję składającą się z konsultanta wojewódzkiego w dziedzinie medycyny ratunkowej lub wskazanego przez niego lekarza systemu, jako przewodniczącego, lekarza, który jest przedstawicielem właściwej dla uczestników kursu jednostki współpracującej z systemem i osoby, która prowadziła zajęcia. – *W praktyce oznacza to znaczne koszty. W 2010 r. przeprowadziliśmy rozpoznanie, z którego wynikało, że koszt kursu z kpp dla jednej osoby to od 700 do 3000 zł. Dla OSP z małych miejscowości są to kwoty przekraczające możliwości gmin, w których funkcjonują* – mówi Teresa Tiszbierek. Efekt jest taki, że w 2011 r. aktualne szkolenie z zakresu kpp miało prawie 8400 ochotników z KSRG i nieco ponad 2800 spoza systemu. W ubiegłym roku podczas 114 szkoleń kurs odbyło 1537 ochotników z KSRG i 332 pozostałych. Potrzeby to przeszkolenie ponad 11 tysięcy ochotników. – *Trudno postawić znak równości między wyszkoleniem i umiejętnościami strażaków PSP i OSP w zakresie kpp. Zdarzają się takie jednostki OSP, w których do zdarzeń jeżdżą pracujący zawodowo ratownicy medyczni, a ich wiedza i umiejętności przewyższają umiejętności strażaków PSP. Takich jest jednak niewiele. Znaczna liczba OSP opiera się na szkoleniach odbytych na podstawie wcześniejszych wytycznych, więc ich wiedza jest nieporównywalnie mniejsza niż wiedza strażaków PSP* – mówi komendant powiatowy PSP w Hajnówce st. bryg. Jarosław Trochimczyk. – *Aby to zmienić, należy stworzyć centralny system szkolenia strażaków OSP KSRG, oparty na finansowaniu z dotacji celowych, nieobciążających budżetów gmin. Sądzę, że w każdej jednostce KSRG znalazłoby się kilku, kilkunastu chętnych do odbycia szkolenia, o ile nie wiązałoby się to z poniesieniem dodatkowych kosztów* – podsumowuje. ■

[1] Bartosz Pawnik, „Nowe podejście do kpp", PP, nr 2/2012
[2] Ankieta własna, przeprowadzona wśród 80 losowo wybranych strażaków PSP pełniących służbę w JRG.

# MOC I BEZPIECZEŃSTWO

**Gdy trudności piętrzą się przed tobą agregat Briggs & Stratton daje moc do działania.**

*Sprawdziłem! Polecam agregaty*

BRIGGS&STRATTON

Kapitan Roman Paszke

## LOTERIA

**Kup generator lub pompę Briggs&Stratton i wygraj 1 z 2 rejsów katamaranem z kapitanem Paszke!**

Regulamin loterii dostępny na www.nac.com.pl

Wybrane produkty:

Generator
P 2000 Inverter

Agregat
PROMAX 9000 EA

Agregat
HANDYGEN 2500 A

Pompa
WP3-65

Wyłączny dystrybutor w Polsce:

NAC
NEW AMERICAN CONCEPT

www.nac.com.pl

# Krótka

# nadg

**„Panie komendancie! Miałem dziś służbę. Była właśnie zmiana czasu z letniego na zimowy. Przez to służyłem o godzinę dłużej, bo 25 godzin zamiast 24. Czy ta godzina będzie mi się liczyła do nadgodzin?”**

PAWEŁ ROCHALA

Któregoś dnia Roku Pańskiego 2011 jeden z komendantów powiatowych PSP usłyszał od strażaka takie króciutkie przemówienie, zakończone pouczającym pytaniem. Urzeczony prostotą określenia problemu powtórzyłem to jako anegdotę znajomym komendantom i dowódcom JRG. Ku memu zdziwieniu nikt się nie śmiał. Nie wiedziałem czemu, więc zgłębiłem temat.

## Zanim nastały nadgodziny...

…obowiązywał art. 35 ust. 1 ustawy o PSP o brzmieniu: „Czas pełnienia służby strażaka jest określony wymiarem jego obowiązków, z uwzględnieniem prawa do wypoczynku”. Sprawy te regulowało rozporządzenie MSWiA z 21 lipca 1997 r. w sprawie rozkładu czasu służby strażaków PSP, stanowiąc całkiem przejrzyście, że:

*§ 1 ust. 2. Wprowadza się rozkład czasu służby:*

*1) zmianowy (...),*

*2) codzienny (...).*

*§ 2.1. Zmianowy rozkład czasu służby polega na pozostawaniu w jednostce organizacyjnej Państwowej Straży Pożarnej na zmiany liczące 24 godziny, po których przysługuje 48 godzin wolnych od służby, po dziewięciu zaś kolejnych faktycznie pełnionych służbach przysługują dodatkowe 24 godziny wolne zamiast dziesiątej służby.*

*(...)*

*4. W ramach zmiany, o której mowa w ust. 1, okresy po 8 godzin przeznacza się odpowiednio na: wykonywanie zadań służbowych, odpoczynek i czuwanie.*

*5. Odpoczynek i czuwanie, o których mowa w ust. 4, mogą zostać przerwane akcją ratowniczą, alarmem ćwiczebnym lub potrzebą utrzymania podwyższonej gotowości operacyjnej.*

*6. W sytuacjach wymagających podwyższonej gotowości operacyjnej na obszarze rejonu, województwa lub kraju w zmianowym rozkładzie czasu służby można wprowadzić 24-godzinną służbę, po której przysługują 24 godziny wolne od służby, bez dodatkowego czasu wolnego po 9 kolejnych służbach. (...)*

*8. Za służbę pełnioną poza rozkładem, o którym mowa w ust. 1, w tym również w rozkładzie, o którym mowa w ust. 6, strażakowi udziela się czasu wolnego w odpowiednim wymiarze.*

Ten klarowny system w miarę upływu czasu coraz mniej się podobał samym strażakom. Głównie z tego względu, że gdzie indziej bywało inaczej – bo czy lepiej, to trudno powiedzieć. Zdarzyli się nawet składający skargi na przełożonych za to, że ci zakłócali im odpoczynek (budzili ich), żeby wykonywali jakieś zadania. Aż w 2001 r. po raz pierwszy pojawiła się oficjalna próba skrócenia tygodniowego czasu służby w PSP w systemie zmianowym do 40 godzin wymaganych cywilnym kodeksem pracy, co zmaterializowało się w senackiej poprawce nr 27 do zmienianej właśnie ustawy o PSP.

W poselskim środowisku strażackim zawrzało, kłóciło się to bowiem nie tylko z tradycyjnie pojmowanym rozkładem czasu służby, lecz również z budżetem PSP. Jak wyliczono, poprawka senatu oznaczałaby konieczność zatrudnienia od zaraz 7 tys. osób (co powodowałoby wzrost zatrudnienia w PSP do ponad 35 tys.) oraz znalezienie ponad 160 mln zł na same uposażenia. Zespół poselski strażaków utrącił więc tę poprawkę.

Co charakterystyczne, całą sprawę obie strony rozpatrywały bez jakiegokolwiek odniesienia do kwestii moralnych, etosu służby, poczucia obowiązku wobec kraju czy faktycznej obciążalności w czasie służby, koncentrując uwagę wyłącznie na kwestiach finansowych. I tak już miało zostać.

## Co rzecze dyrektywa?

Wstąpienie Polski do Unii Europejskiej przydało zwolennikom 40 godzin w podziale bojowym energii. Główną rolę odegrała tu dyrektywa 2003/88/WE Parlamentu Europejskiego i Rady z 4 listopada 2003 r., wydana w trosce o to, aby pracodawcy zanadto nie wykorzystywali pracowników, zapewniali im opiekę zdrowotną, przerwy w pracy, dawali urlop (minimum trzy tygodnie) i nie przesadzali z pracą w porze nocnej. Chodziło o to, by ludzi nie przemęczać. Żeby zrozumieć, co zaszło dalej, trzeba do tego aktu prawnego koniecznie zajrzeć. Oto brzmienie istotnego źródła zamieszania.

Art. 2 ust. 1: *„czas pracy” oznacza każdy okres, podczas którego pracownik pracuje, jest do dyspozycji pracodawcy oraz wykonuje swoje działania lub spełnia obowiązki* [podkreślenie – autor], *zgodnie z przepisami krajowymi lub praktyką krajową; (...)*

ust. 2: *„okres odpoczynku” oznacza każdy okres, który nie jest czasem pracy; (...)*

ust. 5: *„praca w systemie zmianowym” oznacza każdą formę organizacji pracy w systemie zmianowym, zgodnie z którą pracownicy zmieniają się na tych samych stanowiskach pracy według określonego harmonogramu, łącznie z systemem następowania po sobie, który może mieć charakter nieprzerwany lub przerywany oraz pociąga za sobą konieczność wykonywania pracy przez pracownika o różnych porach w ciągu określonych dni lub tygodni; (...)*

Art. 6: *Państwa członkowskie przyjmują niezbędne środki w celu zapewnienia, że zgodnie z potrzebą zapewnienia ochrony bezpieczeństwa i zdrowia pracowników (...) przeciętny wymiar czasu pracy w okresie siedmiodniowym, łącznie z pracą w godzinach nadliczbowych, nie przekracza 48 godzin.*

Tu dygresja – choć nie jest to powiedziane wprost, odnoszę wrażenie, że twórcy dyrektywy, licząc te wszystkie godziny, mieli w myślach nie dyżury 24-godzinne, lecz 12-godzin-

# historia

fot. autor

# odzin

ne, co zupełnie inaczej kształtuje sposób postrzegania czasu pracy i jego uciążliwości (droga do pracy i z pracy).

Mogłoby się wydawać, że dyrektywa nie dotyczy straży pożarnej, gdyż mowa w niej ciągle o pracy, nie o służbie. A służba to przecież co innego niż praca. Bo wyobraźmy sobie, że jest wojna i wojsko podlega dyrektywie. I strzela do wroga tylko 40 godzin tygodniowo, po uciążliwych negocjacjach nawet 48. W pozostałym czasie zbiera siły na strzelanie, ale pozostając w okopach, i tak służy (pracuje)...

Okazało się, że jednak służba strażaków = praca, o czym w dyrektywie jest mowa nie wprost, lecz na zasadzie wykluczenia. Brzmi to tak (art. 17 ust. 3 lit. c pkt iii): *(...) można stosować odstępstwa od art. 3, 4, 5, 8 oraz 16 (...) w przypadku działań obejmujących potrzebę ciągłości usług lub produkcji, w szczególności: usług prasowych (...), usług telekomunikacyjnych i pocztowych, usług ogniowych oraz ochrony ludności (...)"*. Co by oznaczało, że w innych przypadkach nie można stosować odstępstw od dyrektywy w zakresie „usług ogniowych".

Nawet przy tak nowatorskim przeświadczeniu dałoby się jakoś działać dalej w straży po staremu, a to ze względu na łączne czytanie zdania z dyrektywy: *jest do dyspozycji pracodawcy oraz wykonuje swoje działania lub spełnia obowiązki*. Wtedy niezakłóconego czasu czuwania, po 8 godzinach wykonywania zadań służbowych po niezakłóconym odpoczynku, można by nie liczyć do czasu pracy – służby, gdyż nie zachodzi jednoczesność bycia w dyspozycji i wykonywania działań (spełniania obowiązków). Stanęło temu w poprzek orzeczenie Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, sporządzone głównie pod kątem dyżurów w służbie zdrowia (komuś w Europie przyszło do głowy, że pielęgniarki w czasie dyżurów nocnych nie pracują, co było oczywistym nonsensem). Wynikało z niego, że czas dyżuru pełnionego w miejscu pracy w rozumieniu dyrektywy musi być wliczany do czasu pracy, a państwo członkowskie nie może tej kwestii regulować w sposób odrębny. Mało tego – ten sam trybunał 14 lipca 2005 r. wydał wyrok dotyczący niemieckiego strażaka, w którym orzekł, że dyrektywy dotyczące czasu pracy odnoszą się również do strażaków. Pocieszające, że nawet bogate Niemcy miały (i mają) te same problemy, co biedna Polska.

Takie postawienie sprawy spowodowało, że zalecenia dyrektywy zyskały zupełnie nowy wymiar, niejako stawiając pod ścianą czynniki decyzyjne. Tym niemniej pozostawały w mocy przepisy dyrektywy o 48-godzinnym tygodniowym rozkładzie pracy, gdy jest ku temu uzasadnienie. A uzasadnienie stanowi zachowanie pełnych obsad służbowych na wypadek nie aż wojny przecież, a codziennych nieszczęść, które mogą spotkać podatnika. Podatnik w potrzebie ma prawo liczyć na pomoc profesjonalną i skuteczną , a więc udzielaną w pełnej obsadzie wozu bojowego.

Ponadto przepis art. 22 dyrektywy, o czym już zupełnie się nie mówiło, dawał jeszcze inne możliwości:

Art. 22 ust. 1: *Państwo członkowskie ma prawo wyboru niestosowania art. 6, przy poszanowaniu zasad ogólnych ochrony bezpieczeństwa i zdrowia pracowników, oraz państwo członkowskie zapewnia przyjmowanie niezbędnych środków w celu zapewnienia, że:*

*a) żaden pracodawca nie wymaga od pracownika pracy w wymiarze przekraczającym 48 godzin w okresie siedmiodniowym, obliczonym jako średnia w odniesieniu do okresu rozliczeniowego, (...), chyba że wcześniej otrzymał on umowę pracownika o wykonywaniu takiej pracy;*

*b) żaden pracownik nie dozna krzywdy ze strony pracodawcy z powodu braku woli zawarcia umowy o wykonywaniu takiej pracy.*

Zwracam uwagę na podkreślenie – czy wcześniejsza umowa to nie był nasz stary system z dziesiątą służbą wolną? No ale tu, żeby art. 22 wykorzystać, musiało się wypowiedzieć państwo członkowskie (czyli rząd) w odniesieniu do ogółu, nie tylko do strażaków. Nasze państwo członkowskie, uwzględniając: lekarzy, pielęgniarki, straż graniczną, policję, wojsko, ABW, AW, BOR i PKP, tego nie zrobiło, a nawet nie próbowało (nadchodziły wybory). Mało tego – państwo nie zastosowało nawet okresów przejściowych, o których była mowa w dyrektywie. Coś jednak należało zrobić, gdyż dyrektywy należy stosować (jako ciekawostka – wojsko i policja dyrektywie nie podlegają).

## Zmiany ustawowe w 2005 r.

Jeśli chodzi o zawodową ochronę przeciwpożarową, przepisy dyrektywy przyniosły ten efekt, że w lipcu 2005 r. ukazała się znowelizowana ustawa o PSP. Art. 35 napisano od nowa, rozbudowując go i konkretyzując. Dotychczasowy przepis art. 35 ust. 1: „Czas pełnienia służby strażaka jest określony wymiarem jego obowiązków, z uwzględnieniem prawa do wypoczynku" zastąpiono zdaniem: „Czas służby strażaka nie może przekraczać przeciętnie 40 godzin tygodniowo w przyjętym okresie rozliczeniowym, nieprzekraczającym 6 miesięcy". Dodano m.in. ust. 5 o treści: „Zmianowy rozkład czasu służby strażaka polega na wykonywaniu zadań służbowych i pełnieniu dyżurów trwających nie dłużej niż 24 godziny, po których następują co najmniej 24 godziny wolne od służby" oraz bardzo istotny ust. 9: „Czas służby strażaka może być przedłużony do 48 godzin tygodniowo w okresie rozliczeniowym, o którym mowa w ust. 1, jeżeli jest to uzasadnione koniecznością zapewnienia ciągłości służby". Możliwość przedłużenia czasu służby ponad 48 godzin przewidziano dla stanów podwyższonej gotowości operacyjnej.

Za tym poszły zmiany w rozporządzeniu MSWiA w sprawie rozkładu czasu służby strażaków PSP.

Kierownictwo PSP, wprowadzające te przepisy z konieczności, miało nadzieję na rozsądne podejście komendantów powiatowych i wojewódzkich do zagadnienia czasu pełnienia służby, co znalazło wyraz w artykule Doroty Kramarczyk, dyrektora Zespołu Prawnego KG PSP (PP nr 9/2005,s. 45): „Czas służby może być przedłużony do 48 godzin tygodniowo w sześciomiesięcznym okresie rozliczeniowym wówczas, gdy jest to uzasadnione koniecznością zapewnienia ciągłości służby. Ustawa nie przewiduje udzielania czasu wolnego ani dodatkowego wynagrodzenia za przedłużenie czasu służby. Przewiduje natomiast rekompensatę ▶

w postaci dodatkowego urlopu wypoczynkowego. (…) nawet dla laika wydaje się oczywiste, że dyżury w niektórych jednostkach organizacyjnych PSP powinny być pełnione stale, przez 24 godziny na dobę".

Okazało się, że to, co jest oczywiste dla laika, dla zawodowców bywa oczywistym inaczej. Nikt już nie dyskutował o zasadności stosowania dyrektywy, skoro już raz ją zastosowano. Kluczowe okazało się podejście do pojęcia nadgodzin. Jak wynikało wówczas z ustawy, nadgodziny w systemie zmianowym, za które należały się rekompensaty, zaczynały się od 48 godzin. Ale żeby tak to rozumieć, trzeba było mieć dobrą wolę, przy czym najważniejsza była dobra wola polityczna. Tu tej woli zabrakło, gdyż wraz ze zmianą rządu pod koniec 2005 r. od razu zmieniły się władze PSP. Te zaś postawiły sprawę jasno – każda służba ponad 40 godzin oznacza nadgodziny, co przecież nie było ani intencją, ani celem zmian w przepisach.

Zatrudniono dodatkowo 1500 strażaków, a ponadto gospodarowano tym, co było pod ręką. W sposób bardzo istotny ograniczono liczbę strażaków systemu codziennego, co najmocniej odbiło się na służbie kontrolno-rozpoznawczej – wcale nie w formie plotek mówiło się o jej rozwiązaniu. Ale mimo tych wszystkich środków faktyczne obsady samochodów gaśniczych były o ponad 30% mniejsze od wcześniejszych. Przyjrzyjmy się oficjalne dane (zaczerpniętym z Biuletynu PSP za 2010 r.) o stanie zatrudnienia w systemie zmianowym, służbie operacyjnej i kontrolno-rozpoznawczej. Efektywność działania tych służb jest mierzona stratami w pożarach. Straty te (materialne i niematerialne) znacznie wzrosły mimo jednoczesnego wzrostu zatrudnienia w systemie zmianowym i w służbie operacyjnej, co obrazuje tabela powyżej.

## Kwestia mentalności

Zmiany w czasie pełnienia służby przełożyły się na zmiany w mentalności strażaków. Zapanowała euforia, że wreszcie sprawiedliwości stało się zadość. Przytoczę tu jednak nieco inne wypowiedzi, których byłem świadkiem, opisujące zjawisko znacznie głębiej, niż mogłoby się to wydawać:

- „To ja nie wiedziałem, że przez 30 lat służby wypracowałem tyle nadgodzin! I kto mi teraz to odda?" – kolega odchodzący ze stanowiska zmianowego na emeryturę.
- „Sąsiedzi martwią się, widząc mnie ciągle w domu, że nie mam pracy. Nie wiem, co im powiedzieć" – jeden ze strażaków, któremu trudno było oswoić się z nagłym nadmiarem czasu wolnego. Przed erą nadgodzin po dziewięciu służbach miał dziesiątą wolną, do tego urlopy. Teraz wystarczyło przyjechać na służbę sześć razy w miesiącu, by wyczerpać 40-godzinny tygodniowy limit czasu pracy. Co daje 1,5 służby tygodniowo, bez zmian w urlopach.
- „To nie ma podwyżek tylko czas wolny?!" – wołano coraz częściej, na co mój kolega odpowiedział w swoim miejscu pracy bardzo rozsądnie i zgodnie z prawdą: „Jest to najwyższa podwyżka dla podziału bojowego w dziejach PSP, bo za krótszy o co najmniej 1/3 czas pracy strażacy dostają tyle samo, co wcześniej". Czyli podwyżka sięgnęła ponad 30% uposażenia.

Zaczęło się powszechne liczenie nadgodzin, gwałtowne rozbudzanie postaw roszczeniowych i żenujące wręcz biadolenie, że służba jest uciążliwa. To, że taka jest, nie ulega wątpliwości, ale naprawdę nie wierzę, by ktoś wyselekcjonowany z setek ludzi mógł być niemalże śmiertelnie znużony, jeżdżąc do pracy sześć razy w miesiącu! Zwłaszcza że nie przeszkadzało to praktyce zamian na służby, by w dwa tygodnie skonsumować całomiesięczny limit godzinowy. Z pewnością natomiast zrobiło się trudniej w akcjach, gdyż ze względu na konieczność ustawicznego odbioru czasu wolnego za nadgodziny trzeba było jeździć do nich w małych obsadach, więc jednostkowe obciążenia fizyczne i psychiczne wzrosły. Co gorsza nastąpiło kompletne rozregulowanie systemu trójzmianowego i wypracowanych latami nawyków służbowych.

Rzecz w tym, że od zarania dziejów działały w straży trzy zmiany. W tym systemie następowało nie tylko idealne wręcz zgranie załóg, lecz zgranie zmian. Było nawet coś na kształt utożsamiania się z daną zmianą. Jeśli ktoś zmieniał miejsce służby, to starał się trafić do zmiany o tym samym numerze. Mówiło się „nasza zmiana" i tę zmianę traktowało jako wyraźnie lepszą od pozostałych dwóch – taki pozytywny bzik (przyznaję, że i mnie to dotknęło i swego czasu utożsamiałem się ze zmianą II). Dyspozytorzy sąsiednich i niesąsiednich województw rozpoznawali się po głosie, strażacy z danej zmiany znali innych strażaków. I nie chodzi tu o znajomość prywatną, lecz służbową, polegającą na gruntownej znajomości zalet i wad konkretnego człowieka przy zdarzeniach – wiedziało się, czego po kim się spodziewać. Tam, gdzie ciągle grozi kalectwo lub śmierć, takie czynniki mają pierwszorzędne znaczenie, gdyż oznaczają działanie w zaufaniu. To upadło.

Obecnie 1/5 zatrudnionych (18,8% w 2010 r.) nie pamięta i nie wyobraża sobie innego systemu pełnienia służby niż nadgodzinowy (dane – Biuletyn PSP za 2010 r.).

## Orzecznictwo

Jak pokazywały statystyki i wyroki sądowe, lawinowemu wzrostowi nadgodzin oparł się Śląsk. Słowa uznania należą się komendantom powiatowym i miejskim, którzy nie ulegli ogólnej presji lat 2006-2007 i zachowali przyzwoite obsady samochodów służbowych. W związku z tym odbyło się kilka rozpraw sądowych ze względu na powództwa strażaków, a w dwóch przypadkach sprawy trafiły do Sądu Najwyższego. Okazało się, że to komendanci mieli rację.

Sąd Rejonowy w Gliwicach, wyrok z 25 września 2007 r., sygn. akt VI P 723/07:

*Wobec (…) ustalenia, że funkcjonariusz PSP nie jest pracownikiem w rozumieniu kodeksu pracy, nie mogą do niego mieć zastosowanie przepisy kodeksu pracy bez wyraźnego upoważnienia ustawowego, w tym przepisy o czasie pracy i wynagrodzenia za godziny nadliczbowe. Nie ma więc zdaniem Sądu przepisów prawa materialnego (…), z których można by wywieść roszczenie funkcjonariu-*

| Rok | % zatrudnionych w: | | | | Liczba pożarów | Straty w pożarach (w tys. zł) | Ofiary w pożarach | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | Liczba strażaków ogółem | systemie zmianowym | służbie operacyjnej ogółem | służbie kontrolno-rozpoznawczej | | | śmiertelne | ranni |
| 2001 | 28 679 | 75,23 | 83,06 | 2,83 | 116 602 | 527,839 | 485 | 2173 |
| 2002 | 28 613 | 74,93 | 83,03 | 2,84 | 151 026 | 608,780 | 497 | 2327 |
| 2003 | 28 595 | 74,84 | 83,28 | 2,87 | 220 855 | 638,172 | 522 | 2932 |
| 2004 | 28 907 | 75,03 | 83,58 | 2,71 | 146 728 | 724,263 | 481 | 2911 |
| 2005 | 28 936 | 75,57 | 83,93 | 2,66 | 184 316 | 633,518 | 596 | 3143 |
| 2006 | 30 026 | 77,70 | 85,47 | 2,40 | 165 353 | 739,741 | 566 | 3059 |
| 2007 | 30 200 | 80,84 | 88,10 | 2,10 | 151 096 | 906,162 | 595 | 3044 |
| 2008 | 30 296 | 81,25 | 88,43 | 2,07 | 161 744 | 1417,261 | 594 | 3699 |
| 2009 | 30 071 | 81,97 | 89,11 | 2,09 | 159 122 | 1165,652 | 585 | 3943 |
| 2010 | 30 144 | 81,79 | 89,09 | 2,12 | 135 555 | 1118,417 | 525 | 4251 |

*sza straży pożarnej o ekwiwalent pieniężny (...) z tytułu pełnienia służby w czasie wyznaczonym przez przełożonych, a przekraczającym czas wynikający z rozkładu czasu służby. Jedynym możliwym ekwiwalentem jest udzielenie czasu wolnego od służby – czasu wolnego. Jednakże dla oceny zasadności roszczenia o ekwiwalent pieniężny, jakiego domagali się powodowie, nie ma znaczenia, czy wykorzystali oni ten czas wolny, czy nie. (...)*

*Sąd uznał także, że nie można powoływać się w niniejszej sprawie na konstytucyjną zasadę równości wobec prawa. Nie można bowiem tej równości traktować w sposób absolutny, albowiem równość wobec prawa oznacza równe traktowanie podmiotów znajdujących się w tej samej lub podobnej sytuacji, a przecież należy mieć na uwadze to, że strażacy są zatrudniani na innych zasadach niż pracownicy i mają inne przywileje i uprawnienia (...), m.in. wspomniany urlop dodatkowy z powodu wydłużonego czasu służby.*

Czyli dopiero sąd zauważył, że strażacy zawodowi dysponują nie tylko zakresem trudnych obowiązków, lecz także sporym wachlarzem związanych z nimi ustawowych przywilejów, doskonale rekompensujących uciążliwości służby.

Interesująco przedstawiają się orzeczenia Sądu Najwyższego.

Sąd Okręgowy w Świdnicy postanowieniem z 11 grudnia 2007 r. zadał Sądowi Najwyższemu pytanie: „Czy strażakowi z tytułu zatrudnienia ponad normę wskazaną (…) [w art. 35 ustawy o PSP] przysługują roszczenia przewidziane w rozdziale V działu VI kodeksu pracy (…)?".

Sąd Najwyższy uchwałą z 18 marca 2008 r. odpowiedział: nie. W uzasadnieniu zawarł następujące zdania: *(...) nie jest zasadne stanowisko, w myśl którego stosunki służby w Państwowej Straży Pożarnej są stosunkami pracy w rozumieniu kodeksu pracy. (...) Zakwalifikowanie lub niezakwalifikowanie tych stosunków jako stosunków pracy w rozumieniu kodeksu pracy zależy przede wszystkim od tego, jaką koncepcję przyjął ustawodawca, a nie od teoretycznej analizy charakteru prawnego tych stosunków. (...) Pragmatyki służb mundurowych przewidują kompensatę za czas służby przekraczający ustaloną normę wyłącznie w postaci udzielenia czasu wolnego od służby w takim samym wymiarze. (...) Brak regulacji w pragmatykach służb mundurowych prawa funkcjonariusza do dodatkowego uposażenia za czas służby przekraczający ustaloną normę stanowi zatem regułę.*

Wyrok Sądu Najwyższego (z 7 kwietnia 2009 r. I PK 221/08) był nie mniej dobitny: *Uprawnienie i sposób wykorzystania czasu wolnego w zamian za czas pełnienia ponadnormatywnej służby podlegają różnej regulacji w pozapracowniczych stosunkach służbowych, co oznacza, że regulacje pragmatyk dotyczących danej grupy funkcjonariuszy nie mogą być wprost ani w drodze analogii stosowane do funkcjonariuszy podlegających innym pragmatykom.* Oznacza to, że nie można się domagać przywilejów innej służby tylko dlatego, że ona je ma, a my nie. Mało tego – dana służba może przyjąć własny system rozliczania godzin służby, nie używając nawet pojęcia nadgodziny, godziny nadliczbowe itp., zupełnie nie odnosząc się tym samym do kodeksu pracy.

> Zaczęło się powszechne liczenie nadgodzin, gwałtowne rozbudzanie postaw roszczeniowych i żenujące wręcz biadolenie, że służba jest uciążliwa. To, że taka jest, nie ulega wątpliwości, ale naprawdę nie wierzę, by ktoś wyselekcjonowany z setek ludzi mógł być niemalże śmiertelnie znużony, jeżdżąc do pracy sześć razy w miesiącu! Zwłaszcza że nie przeszkadzało to praktyce zamian na służby, by w dwa tygodnie skonsumować całomiesięczny limit godzinowy. Z pewnością natomiast zrobiło się trudniej w akcjach, gdyż ze względu na konieczność ustawicznego odbioru czasu wolnego za nadgodziny trzeba było jeździć do nich w małych obsadach, więc jednostkowe obciążenia fizyczne i psychiczne wzrosły. Co gorsza nastąpiło kompletne rozregulowanie systemu trójzmianowego i wypracowanych latami nawyków służbowych.

Z wyroków sądowych wynika jeszcze jeden podstawowy wniosek. Jeśli czasu wolnego za nadgodziny nie oddano w danym okresie rozliczeniowym, gdyż obiektywnie nie było takich możliwości, to nikt nic nie będzie oddawał, bo nie musi. O dziesięciu milionach nadgodzin za lata 2008-2010 można więc zapomnieć i już sobie nimi więcej głowy nie zaprzątać – ku chwale ojczyzny.

## Najnowsze uregulowania

Z początkiem 2008 r. nastały w PSP nowe władze, którym przyszło zmierzyć się z kilkoma problemami, w tym z nadgodzinami. Wszelkimi rachubami kompromisowego rozwiązania problemu zachwiała kolejna powódź stulecia, rekordowa również ze względu na czas trwania. Straty, jakie poniósł wówczas kraj, można przyrównać do wojennych. Żeby opanować skutki powodzi, strażacy zawodowi musieli służyć znacznie ponad normatyw, nawet ten sporny, 48-godzinny. Co przełożyło się na żądania, wypowiadane ustami ustawowych przedstawicieli (interesujące, że żądań ochotników nie słyszałem).

W sprawę wmieszał się również rzecznik praw obywatelskich, który w długim piśmie do ministra spraw wewnętrznych i administracji ujął się za strażakami, powołując się przy tym w całej rozciągłości na ww. dyrektywę i zapadłe w związku z nią wyroki trybunałów europejskich (wyszło, że ten sam problem mieli nawet Grecy). A dyrektywa się przecież nie zmieniła.

1 stycznia 2011 r. weszły w życie następujące uregulowania w ustawie o PSP:

*Art. 35.1. Czas służby strażaka nie może przekraczać przeciętnie 40 godzin tygodniowo w przyjętym okresie rozliczeniowym, nieprzekraczającym 6 miesięcy. (...)*

*9. Czas służby strażaka może być przedłużony do 48 godzin tygodniowo w okresie rozliczeniowym, o którym mowa w ust. 1, jeżeli jest to uzasadnione potrzebami służby. W takim przypadku strażakowi przyznaje się czas wolny od służby w tym samym wymiarze albo rekompensatę pieniężną.*

*10. W przypadku wprowadzenia podwyższonej gotowości operacyjnej w Państwowej Straży Pożarnej czas służby strażaka można przedłużyć ponad normę, o której mowa w ust. 9. W takim przypadku w zamian za czas służby strażakowi przysługuje czas wolny od służby w tym samym wymiarze, w przyjętym okresie rozliczeniowym.*

*10a. Czas wolny, o którym mowa w ust. 9 i 10, może być udzielony w następnym okresie rozliczeniowym po okresie, w którym strażak pełnił służbę ponad normę, o której mowa w ust. 1.*

Jednocześnie skrócono wymiar urlopowy i ograniczono możliwość „odsłużania" miesięcznych limitów w dwa tygodnie i całkiem wyraźnie zasugerowano możliwość przejścia do systemu 12-godzinnego.

Tekst podkreślony oznacza, że zgodnie z prawem od czasu wejścia w życie ustawy (lecz jedynie za czas jej obowiązywania) można ubiegać się o rekompensaty pieniężne za nadgodziny (tylko te „nienadzwyczajne") i rozliczać je w kolejnym okresie rozliczeniowym (ten warunek dotyczy wszystkich nadgodzin). To sprawiło, że nadgodziny z czegoś niepożądanego i szkodliwego zmieniły się w coś, co każdy chce teraz mieć. Tym bardziej skrupulatnie są liczone. Niestety, ich demoralizujące oddziaływanie nie uległo żadnym zmianom, o czym świadczą głośne roszczenia strażaków z Kielc. Faktyczne zaspokojenie „nadgodzin" zależy teraz głównie od pieniędzy. Gdy pieniędzy braknie, nadgodziny będą rosnącym z półrocza na półrocze długiem, bo ciągłość służby musi być zachowana.

Teraz rozumiem, dlaczego nie ma nic śmiesznego w pytaniu strażaka przytoczonym na wstępie. ■

# Domek z kart

System czasu służby i wiążąca się z nim kwestia nadgodzin od lat wzbudzają duże emocje. Postulaty strażaków ścierają się tu z pragmatyką służby. Ale w tym starciu odsłania się jeszcze coś więcej.

Elżbieta Przyłuska

Spójrzmy na problem od podstaw, czyli od podstawowej komórki, jaką jest komenda powiatowa (miejska), której codzienne funkcjonowanie w wielu sferach determinują nadgodziny. Warto, choć w tym artykule siłą rzeczy prześlizgniemy się zaledwie po temacie, sygnalizując tylko wybrane kwestie.

## W błędnym kole

Art. 35 ust. 1 ustawy z 24 sierpnia 1991 r. o Państwowej Straży Pożarnej (DzU z 2009 r. nr 12, poz. 68 ze zm.) określa, że czas służby strażaka nie może przekraczać przeciętnie 40 godzin tygodniowo w przyjętym okresie rozliczeniowym, nieprzekraczającym sześciu miesięcy. Może on być jednak przedłużony do 48 godzin tygodniowo w okresie rozliczeniowym, jeżeli jest to uzasadnione potrzebami służby (art. 35 ust. 9). Skąd zatem w Państwowej Straży Pożarnej biorą się nadgodziny (pomijając sytuacje, kiedy w PSP obowiązuje podwyższona gotowość operacyjna)? Na to pytanie odpowiedzmy na przykładzie służby zmianowej.

Na każdy okres rozliczeniowy dla zmianowego rozkładu czasu służby powstaje harmonogram służb, na jego podstawie tworzony jest harmonogram miesięczny, uwzględniający dni i godziny służby poszczególnych strażaków oraz dni i godziny wolne od służby. Przy jego tworzeniu trzeba wziąć pod uwagę również wiele innych elementów. Przede wszystkim to, by na zmianie było tylu strażaków, ile przewiduje obowiązujący w danej JRG minimalny stan zmiany służbowej na służbie, a także by każda zmiana zachowywała swoją strukturę (odpowiednia liczba funkcyjnych, kierowców-operatorów, ratowników). Uwzględnia się także urlopy, zwolnienia lekarskie, nieobecności spowodowane innymi przyczynami (np. wyjazdami na kursy i szkolenia) oraz zastrzeżony w przepisach prawnych warunek, by przerwa między służbami u poszczególnych strażaków nie przekroczyła 120 godzin. Ale to nie koniec. Na każdy dzień spośród strażaków mających wolne wyznacza się (uwzględniając strukturę zmiany) kilku dyżurujących w domu. To oni w pierwszej kolejności zostaną wezwani na służbę, gdy trzeba będzie uzupełnić lukę. Czas dyżuru nie zalicza się przy tym do czasu służby, chyba że strażak z dyżuru jest wzywany do służby.

O ile urlopami strażaków, delegowaniem ich na kursy czy wyjazdami na ćwiczenia daje się jeszcze jakoś ręcznie sterować, by nie nastąpiło ich spiętrzenie w jednym okresie rozliczeniowym, o tyle sytuacje losowe, np. zwolnienia lekarskie, niespodziewanie dziurawią grafik. A wówczas łata się go – chcąc, nie chcąc – nadgodzinami. Jedno jest pewne: utrzymanie wymaganych minimalnych stanów osobowych – czyli takiej liczby strażaków na zmianie, która zapewnia bezpieczeństwo w powiecie przynajmniej na zadowalającym poziomie – jest przy obecnym stanie etatowym właściwie niemożliwe bez przekroczenia wymiaru 40 godzin tygodniowo. – *To, ile strażacy godzin nadpracują, zależy od sytuacji. Jeżeli pojawiają się w jednostce wakaty spowodowane odejściem strażaków ze służby, to na ich miejsce trzeba przyjąć nowych. A jeśli są nowi, to trzeba ich wyszkolić. Kiedy ich szkolimy, to nie ma ich na służbie. A jak nie ma ich na służbie, to ktoś musi za nich na służbę przychodzić i tworzą się nadgodziny. W gruncie rzeczy jest to całkiem logicznie poukładane, takie logiczne błędne koło...* Komendanci spinają się więc nie po to, żeby nie było nadgodzin, bo to walka z wiatrakami, lecz by było ich jak najmniej. – *Jeśli dostaję dla strażaków trzy miejsca na kursie podoficerskim, to nie zastanawiam się, czy wysłać trzech, czy dwóch. Wysyłam jednego.*

– *Kulą u nogi stają się dla nas rozgrywki sportowe, zwłaszcza te, na które ludzi trzeba wysyłać. To przecież absurd, żeby nadgodziny nadpracowane przez strażaków w trakcie turnieju np. piłki halowej finansowo przyparły komendę do ściany.*

## Na podziale i w biurze

Od stycznia 2011 r. nadgodziny można strażakom rekompensować w formie pieniężnej. Niektórzy uznają, że wprowadzenie takiego rozwiązania to krok do przodu, inni, że krok do tyłu. Ci drudzy wychodzą z założenia, że PSP z niezrozumiałą nadgorliwością maksymalnie dostosowała się do wymogów unijnej dyrektywy, gubiąc po drodze pragmatykę służby, a zwracając strażakom pieniądze, gubi ją jeszcze bardziej. Skoro jednak normatyw został ustalony na 40 godzin, to faktycznie osiągnięciem jest przyznanie strażakom za każdą nadgodzinę rekompensaty pieniężnej. Jest ona jednak „kompromisem", który w strażakach budzi poczucie niesprawiedliwości i niedowartościowania: – *Dlaczego pokrywamy braki etatowe za mniejsze wynagrodzenie? Owszem, bardzo szybko obniżono koszty funkcjonowania PSP, tylko czemu naszym kosztem?* Za wykonywanie zadań, które przypadają na ponad czterdziestogodzinny normatyw tygodniowy, przysługuje rekompensata wynosząca 60 proc. 1/172 średniego uposażenia strażaka. Wygląda to tak: na zmianie pracuje, dajmy na to, dziesięciu strażaków. Dwóch, którzy mają już wyrobiony czterdziestogodzinny limit tygodniowy, wezwano z wolnego, by zagwarantować minimalny stan zmiany służbowej na służbie. Pracują więc za rekompensatę, czyli za swoją pracę dostają owe 60 proc. 1/172 średniego uposażenia strażaka, podczas gdy reszta załogi, wykonując te same zadania, otrzymuje 100 proc. uposażenia. Stawka za nadgodzinę jest uśredniona (13,76 zł brutto), czyli taka sama dla wszystkich, bez względu na zakres odpowiedzialności. Poza tym przepracowanych nadgodzin nie wlicza się do emerytury.

Osoba, która zajmuje się ustalaniem grafiku miesięcznego dla strażaków zmianowych, powinna dążyć do tego, by obciążenie służbami w ramach nadgodzin było dla poszczególnych strażaków równe. I choć nie sposób tego osiągnąć w 100 procentach, to nie może dochodzić do sytuacji, gdy X ma tylko dwie dodatkowe służby, a Y dwa razy tyle. Uznaniowości nie da się jednak całkowicie wykluczyć. Wielu przełożonych pojmuje nadgodziny jako czynnik motywujący do pracy albo nagrodę za dobrą postawę. W grafik wolą zatem wpisać strażaka, który jest poważnie zainteresowany służbą, niż tego, który od niej ucieka. Ocena przełożonego zwykle jednak nie pokrywa się z oceną samego strażaka. Tak rodzą się konflikty. A strażacy ośmiogodzinni zaczynają się zastanawiać: – *Zaraz, zaraz, ja jestem strażakiem i on jest strażakiem. On może dorobić, a ja nie?* I tu dotykamy kolejnego problemu.

Kwestia nadgodzin zwykle rozpatrywana jest w kontekście pracy strażaków zmianowych, w tle natomiast pozostaje brak etatów w biurach. Statystyki są aż nadto wymowne. W 2004 r. w systemie codziennym zatrudnionych było 7219 spośród 28 907 funkcjonariuszy, a w 2010 r. 5489 na 30 144 funkcjonariuszy (na podstawie Biuletynu Informacyjnego PSP). W ciągu sześciu lat kadrze biurowej ubyło zatem 1730 etatów. Komendy powiatowe/miejskie PSP dociskane są kolejnymi zadaniami, a pracownicy ośmiogodzinni zarzynani pracą. Coraz częściej słychać głosy, że wdrażane procedury dysponowania odbiegają od rzeczywistych możliwości przeciętnych komend. Siłą rze-

czy pojawia się więc refleksja: jak wygląda czas pracy podczas 24 godzin służby, a jak zorganizowany jest on w systemie codziennym? To prawda, że pracy na podziale nie da się porównać z pracą biurową. Nikt jednak nie zwolnił strażaków systemu codziennego z narażania życia przy działaniach ratowniczych. A że są to z reguły oficerowie i aspiranci, to wysyła się ich tam przy każdym większym zdarzeniu, bez względu na porę dnia czy święto. W biurze, pracując w ciągłym stresie, także się narażają. Warto przy tym zwrócić uwagę na duże obciążenie ludzi pracujących w MSK. Biorąc pod uwagę intensywność wykonywania obowiązków, 40 godzin w biurze to zupełnie inny czas pracy niż 40 godzin w podziale (gdzie 1/3 czasu pracy nierzadko się przesypia). Przy tak okrojonych etatach w biurze jedna osoba musi podołać obowiązkom z bardzo różnych obszarów funkcjonowania komendy. – *Proszę mi wierzyć, całe te 40 godzin przepracowuję co do minuty! A niejednokrotnie czasu mi nie starcza, więc trzeba zostać dłużej* – mówi strażak ośmiogodzinny. W komendach wojewódzkich w wydziale operacyjnym pracuje nawet do kilkunastu osób, oprócz tego jest wydział szkoleniowy, wydział informatyki i łączności, a w komendach powiatowych zajmuje się tym jedna lub dwie osoby. Nie jest też tajemnicą, że strażacy chętniej idą na podział niż do biura, a wyrwanie kogoś z podziału do pracy w biurze, np. na stanowisko kwatermistrza, jest wręcz niemożliwe. – *Strażacy zatrudniani są w biurze wręcz na siłę. Bo przychodzi się pięć razy w tygodniu i pracuje w ciągłym kotle – odpowiedzi na pisma, tabele, raporty, plany, tu wyjaśnić, tam uzgodnić. A jaka różnica w pensji?... Niestety, ludzie z biura tracą motywację* – mówi jeden z komendantów. I chociaż w budżecie na 2011 r. zostały zabezpieczone środki także na rezerwę dla strażaków systemu codziennego, nie miało to większego wpływu na rzeczywiste rozwiązanie problemu – pozostał i narasta. Strażakom systemu codziennego można udzielać czasu wolnego w zamian za nadpracowany, bo nikt nie musi przyjść za nich do pracy z tytułu nadgodzin: „Najwyżej jak wrócą z wolnego, to mają dwa razy więcej roboty", a środkami z rezerwy można przecież zasilić system zmianowy, bo tam środków zawsze brakuje.

## Ślepa ruletka

Zgodnie z art. 35 ust. 9 ustawy o PSP, jeżeli czas służby zostanie przedłużony do 48 godzin tygodniowo, strażakowi przyznaje się czas wolny od służby w tym samym wymiarze albo rekompensatę pieniężną. Paragraf 10 ust. 2 rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych i administracji z 29 grudnia 2005 r. w sprawie pełnienia służby przez strażaków PSP precyzuje, że czas wolny strażak musi wykorzystać do końca kolejnego okresu rozliczeniowego następującego po okresie, w którym czas został nadpracowany, albo do dnia zwolnienia ze służby następującego przed zakończeniem tego okresu, a przełożony ma obowiązek mu to ułatwić. Ale okoliczności temu nie sprzyjają. Strażaków w JRG jest zbyt mało, by mogli zastępować tych, którzy wypracowali nadgodziny. Logiczna jest też niepisana zasada, że czas nadpracowany można oddać strażakowi w naturze, jeśli nie spowoduje to nadpracowania przez innego strażaka nadgodzin. W efekcie strażacy często nie mogą odebrać wolnego, a liczba nadgodzin, za które trzeba płacić, rośnie.

Gdyby nadgodziny były sumowane po każdym okresie rozliczeniowym, a komendy mogły się po tym okresie zwracać o przyznanie środków na faktycznie wypracowaną liczbę nadgodzin, zwrot rekompensaty przebiegałby bezstresowo. Tak nie jest. O wysokości środków komendanci dowiadują się przed okresem rozliczeniowym, którego te środki dotyczą. Obecnie wiedzą już, jakimi kwotami dysponują za pierwszy okres rozliczeniowy 2012 r. Nie wiedzą jednak (mogą jedynie prognozować), ile łącznie nadgodzin wypracują w tym okresie strażacy. A przecież do 30 czerwca wiele się jeszcze może zdarzyć. To nieco przewrotne rozwiązanie byłoby racjonalne, gdyby sumę środków określano, biorąc pod uwagę maksymalną liczbę nadgodzin, które w danej komendzie może nadpracować każdy strażak, czyli osiem tygodniowo w okresie sześciu miesięcy. Sztucznemu ich tworzeniu można by zapobiec przez ustalenie limitów. Takim limitem jest np. minimalny stan zmiany na służbie – jeśli wynosi dziesięciu strażaków, to tylu pojawia się na służbie, nie więcej. A tak środki rozdzielone między poszczególne komendy są niewystarczające. W komendach zadają sobie pytanie, w jaki sposób są one rozdzielane, jak się je wylicza?

## Na wyspach Bergamutach

Co zatem w sytuacji, gdy liczba nadgodzin przekroczy średnią wyliczoną dla strażaków z danej komendy? Czy komendanci powiatowi (miejscy) mogą uzyskać z budżetu państwa dodatkowe środki? Fachowa odpowiedź pionu finansowego brzmi następująco: „Plan wydatków został określony w ustawie budżetowej. Wskaźnik wzrostu wydatków budżetowych jest określony. W trakcie roku plan wydatków może ulec zwiększeniu z rezerwy celowej państwa lub z rezerwy dysponenta środków, którym bezpośrednio jest odpowiedni wojewoda". Innymi słowy – jest szansa.

Inne rozwiązanie leży całkiem blisko, bo w budżecie rzeczowym komendy. Można zużyć mniej środków, o ile się da, na jej bieżące funkcjonowanie, a te, które nie zostaną wykorzystane, przeznaczyć na rekompensatę za nadgodziny. – *Jest to sytuacja możliwa, ale czy dopuszczalna? Nawet sobie nie wyobrażam, że któryś z komendantów wypłaca rekompensatę z „rzeczówki", a w perspektywie w listopadzie bądź w grudniu może mu zabraknąć na paliwo.*

Ratować można się też prośbą o dotację z samorządu. Zgodnie z art. 19b ustawy o PSP w pokrywaniu części kosztów funkcjonowania straży mogą uczestniczyć gminy, powiaty lub województwa samorządowe. Art. 19g mówi, że środki finansowe uzyskane przez PSP zgodnie z umowami lub porozumieniami zawartymi przez komendantów wojewódzkich PSP lub nadzorowanych przez nich komendantów powiatowych (miejskich) PSP są przychodami funduszy wojewódzkich. Wraz z funduszem centralnym i szkół PSP tworzą one Fundusz Wsparcia PSP. W myśl art. 19h ust. 3 środki tego funduszu mogą być przeznaczone na pokrywanie wydatków na potrzeby służby w zakresie rekompensaty pieniężnej za nadgodziny. Wielu komendantów ma jednak wątpliwości, które brzmią mniej więcej tak: – *Samorządy, owszem, dają, ale na konkrety – paliwo, hełmy, środki ochrony indywidualnej, samochody specjalistyczne. Jak pójdę do starosty z prośbą, żeby dofinansował mi nadgodziny, to mnie wyśmieje, bo przecież to Skarb Państwa powinien zapewnić płace dla strażaków zawodowych.*

***

Środowisko strażackie oczekuje zmian, i to nie tylko kosmetycznych. Wyrazem tego są różne pomysły na uleczenie sytuacji. Te najbardziej racjonalne i postępowe są najmniej popularne, bo wymagają radykalnych posunięć. Zmian się więc oczekuje, ale się w nie nie wierzy. ■

*Do powyższego tematu wrócimy w następnym numerze PP.*

# Systemy ładowania i utrzymywania napięcia w pojazdach pożarniczych

Układ zasilania i ładowania jest najważniejszym układem w pojeździe pożarniczym, ponieważ od jego sprawnego działania zależą wszystkie pozostałe układy. Na nic nie przyda nam się najmocniejszy silnik, najlepsze oświetlenie, wyciągarka, pompy, działka czy inny sprzęt, jeżeli nie będziemy w stanie odpalić samochodu lub jeśli podczas akcji zabraknie prądu w akumulatorze.

## System Szybki Wyjazd

System ładowania pojazdów składa się z wtyczki, która wypina się automatycznie w momencie uruchomienia pojazdu. Dzięki niej spieszący na ratunek strażak ma pewność, że wyjedzie z jednostki, nie ciągnąc za sobą wiązki przewodów. System odcina zasilanie z gniazda na ułamek sekundy przed wypięciem wtyczki, zapobiegając iskrzeniu w momencie wypięcia. Po automatycznym wypięciu wtyczki gniazdo zamykane jest samoczynnie przez uszczelnioną klapkę. W pozycji zamkniętej gniazdo spełnia wymogi klasy szczelności IP 64, co oznacza, że jest zupełnie pyłoszczelne i chroni przed wodą rozpylaną ze wszystkich kierunków.

Wtyczki samowypinające w ofercie 4x4 Terenowiec Sp. z o.o. produkowane są w USA przez firmę Kussmaul, która od 1967 r. dostarcza wysokiej jakości sprzęt do amerykańskich samochodów pożarniczych. Cała firma wraz z działem produkcji, badań i rozwoju mieści się w pobliżu Nowego Jorku, w niewielkiej miejscowości West Sayville.

Modele produkowane na rynek europejski musiały zostać poddane drobnym modyfikacjom wynikającym z różnicy napięć – 120 V w USA i 230 V w Unii Europejskiej. Na rynek europejski musiały powstać wersje 24 V (w USA nawet ciężarówki mają instalacje 12 V), wtyczki zostały dostosowane do europejskiej normy IEC 60309.

Do wyboru mamy trzy modele wtyczek: 15 A, 16 A i 30 A, które dobieramy w zależności od poboru prądu urządzeń do niej podłączonych oraz instalacji samochodu: 12 V lub 24 V. W komplecie znajduje się również 5 m przewodu podłączeniowego.

Opisana wtyczka to połowa sytemu ładowania, drugą stanowi odpowiednia ładowarka. Nasza firma wraz z samowypinającą się wtyczką dostarcza bezobsługową, sterowaną procesorem ładowarkę szwedzkiej firmy CTEK. Ładowarka dobierana jest w zależności od pojemności akumulatorów oraz instalacji elektrycznej samochodu 12 V lub 24 V.

CTEK doprowadzi do jego wymieszania, aż stanie się jednorodną cieczą. Ładowanie nią nie powoduje wyparowywania płynu z akumulatora.

Ładowarki CTEK ładują wszystkie rodzaje akumulatorów (kwasowo-ołowiowe, żelowe, Ca/Ca, AGM). Dzięki procesorowemu sterowaniu ładowaniem mogą być podłączone do akumulatora w samochodzie bez obaw o uszkodzenie jego elektroniki. Ładowarki te nigdy nie przeładują akumulatora, ponieważ po naładowaniu do 100 proc. uruchamiany jest tryb podtrzymujący. Regularne ładowanie akumulatorów ładowarkami CTEK konserwuje akumulator, przedłużając jego żywotność nawet trzykrotnie. Potrafią one odsiarczyć akumulator, jeżeli dojdzie do rozwarstwienia kwasu – ładowarka

Do samochodów straży pożarnej do zastosowania w systemie Szybki Wyjazd zalecamy trzy modele ładowarek.

**MXS 10** – do samochodów osobowych i typu furgon z instalacją 12 V, z akumulatorami o łącznej pojemności do 200 Ah,

**MXS 25** – do samochodów osobowych i typu furgon i ciężarowych, z instalacją 12 V, z akumulatorami o łącznej pojemności do 500 Ah,

**MXS 14** – do samochodów ciężarowych z instalacją 24 V, z akumulatorami o łącznej pojemności 300 Ah. ■

**Oprócz systemu Szybki Wyjazd w ofercie naszej firmy znajdą Państwo również inne produkty do pojazdów straży pożarnej: wyciągarki elektryczne, hydrauliczne, liny stalowe, zblocza i inne akcesoria do wyciągarek, a także oświetlenie pojazdów uprzywilejowanych.**

4x4 TERENOWIEC®

Więcej informacji na temat systemów ładowania, systemu Szybki Wyjazd lub innych produktów pod numerem telefonu: **(12) 266 27 54**, e-mail: **info@terenowiec.pl**. Nasze biuro jest czynne od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00-16.00.

Na co powinien zwrócić uwagę strażak kontrolujący bezpieczeństwo pożarowe lasu? Co kontrolować i jak? W artykule tym kontynuujemy problematykę poruszoną w poprzednim numerze PP.

# Bezpieczeństwo pożarowe lasów w powiecie – cz. 2

Jarosław Zarzycki

Prewentysta z KP(M) PSP kontrolujący stan zabezpieczenia przeciwpożarowego lasów w kompleksie leśnym o powierzchni ponad 300 ha poza sprawdzeniem stanu pasów przeciwpożarowych, „uporządkowanych 30 m" przy drogach publicznych i torach kolejowych, tablic informacyjnych i tablic ostrzegawczych musi też sprawdzić oznakowanie dojazdów pożarowych i znaki bezpieczeństwa oznaczające przeciwpożarowe stanowisko czerpania wody – znak zgodny z Polską Normą. Nie zapominajmy, że wszystkie przeciwpożarowe stanowiska czerpania wody przy źródłach wody do celów przeciwpożarowych w lasach, zgodnie z treścią § 39.2 pkt 4 rozporządzenia [1], powinny być oznaczone tym właśnie znakiem (w rzeczywistości bywa z tym różnie).

↑ Znak zgodny z Polską Normą dotyczącą znaków bezpieczeństwa, oznaczający przeciwpożarowe stanowisko czerpania wody

## Dojazdy pożarowe

W lasach kompleksu leśnego o powierzchni ponad 300 ha zaliczonego do I kategorii zagrożenia pożarowego należy sprawdzić nie tylko oznakowanie dojazdów pożarowych, lecz także ich parametry techniczne. Położone najczęściej na liniach podziału przestrzennego lasu drogi leśne wykorzystywane jako dojazdy pożarowe powinny być oznakowane i utrzymane w sposób zapewniający ich przejezdność. Oznakowanie dojazdów pożarowych przybiera obecnie różne formy, ale zaleca się, żeby zawierało napis „dojazd pożarowy" wraz z numerem tego dojazdu, a nie napis „droga pożarowa". Warto uregulować to prawnie, tak by wszystkie oznaczenia dojazdów pożarowych były w całym kraju jednolite (strażacy jednostek ochrony przeciwpożarowej będących siłami odwodów operacyjnych biorących udział w działaniach gaśniczych podczas pożaru lasu na nie swoim terenie nie musieliby wówczas rozszyfrowywać miejscowych oznakowań dojazdów pożarowych). Wykorzystanie jako dojazdu pożarowego dróg innych niż drogi leśne wymaga zgody właściciela lub zarządcy takich dróg oraz wskazania, kto odpowiada za ich oznakowanie i utrzymanie w sposób zapewniający przejezdność zgodnie z parametrami wymaganymi dla dojazdów pożarowych. O tym, w jakiej maksymalnej odległości od siebie powinny być tworzone dojazdy pożarowe, decyduje kategoria zagrożenia pożarowego lasu w kompleksie leśnym, w którym mają powstać. Dla lasów zaliczonych do I kategorii zagrożenia pożarowego odległość pomiędzy dowolnym punktem w lesie a najbliższym dojazdem pożarowym nie powinna przekraczać 750 m. A zatem maksymalna odległość oddzielająca dwa sąsiadujące ze sobą dojazdy pożarowe nie powinna przekraczać 1,5 km. W przypadku kontroli dojazdów pożarowych w lesie kompleksu zaliczonego do II lub III kategorii zagrożenia pożarowego odległość pomiędzy sąsiednimi dojazdami pożarowymi jest dwa razy większa niż w kompleksie I kategorii zagrożenia pożarowego i nie powinna przekraczać 3 km. Dojazdy pożarowe budowane lub przebudowywane powinny mieć następujące parametry:

- nawierzchnię gruntową lub utwardzoną o nośności co najmniej 10 t i nacisku osi 5 t,
- promienie zewnętrzne łuków o długości co najmniej 11 m,
- odstęp pomiędzy koronami drzew o szerokości co najmniej 6 m, zachowany do wysokości 4 m od nawierzchni jezdni,
- jezdnię o szerokości co najmniej 3 m,
- plac manewrowy o wymiarach co najmniej 20 x 20 m — w przypadku drogi bez przejazdu,
- mijanki o szerokości co najmniej 3 m i długości 23 m, położone w odległości nie większej niż 300 m od siebie, z zapewnieniem z nich wzajemnej widoczności – w przypadku dróg jednopasmowych.

O ile parametry odległościowe można bez problemu zmierzyć, o tyle sprawdzenie nośności i nacisku osi nawierzchni dojazdu pożarowego jest podczas kontroli niemożliwe i kontrolujący musi poprzestać na wynikach pomiaru tych parametrów okazanych na piśmie przez właściciela lub zarządcę dojazdu pożarowego. Niestety, przepisy prawne nie precyzują, w jakich odstępach czasu parametry te powinny być sprawdzane przez właściciela lub zarządcę lasu w kompleksie leśnym o powierzchni ponad 300 ha i zaliczonym do I, II lub III kategorii zagrożenia pożarowego. Warto uregulować tę kwestię przy najbliższej nowelizacji przepisów, jak również wpisać w treść rozporządze-

fot. Jarosław Zarzycki

← Stanowisko obserwacyjne z kamerą TV na maszcie

nia [2] nośność i nacisk osi mostów przejazdowych przez cieki wodne. Obecnie badanie parametrów nośności i nacisku osi najczęściej odbywa się tylko raz, podczas oddawania do użytkowania nowego lub przebudowywanego dojazdu pożarowego. Można się spotkać z przypadkami dojazdów pożarowych bez przejazdu, które zamiast kończyć się placem manewrowym o wymiarach co najmniej 20 x 20 m, mają inne rozwiązania sposobu zawracania pojazdów. Prawo na razie nie przewiduje innych rozwiązań niż plac manewrowy. Niejednokrotnie place te pełnią bowiem funkcję przeciwpożarowych stanowisk czerpania wody przy źródłach wody do celów przeciwpożarowych w lasach, wypełniając nie do końca uregulowaną prawnie kwestię parametrów technicznych przeciwpożarowych stanowisk czerpania wody w lesie.

## Stanowiska czerpania wody

Być może kolejna nowelizacja przedmiotowego rozporządzenia [1] rozwiąże ten problem, określając: rodzaj nawierzchni przeciwpożarowego stanowiska czerpania wody, jego nośność, nacisk osi, minimalne wymiary, kształt, pochylenie w celu odwodnienia, wyposażenie w punkty poboru wody i ich minimalną liczbę na jednym przeciwpożarowym stanowisku czerpania wody, a także maksymalną długość rurowego przewodu ssawnego zamontowanego na stałe łączącego wodę ze źródła z nasadą punktu poboru wody i odległość krawędzi przeciwpożarowego stanowiska czerpania wody od poziomu brzegowego lustra wody. Obecnie prawo zakłada jedynie, że: „Źródło wody do celów przeciwpożarowych w lasach powinno zapewnić możliwość pobierania wody z głębokości nie większej niż 4 m, licząc między lustrem wody a poziomem stanowiska czerpania wody, i być wyposażone w stanowisko czerpania wody wraz z dojazdem". Ponieważ brak uregulowań prawnych związanych z wieloma innymi parametrami technicznymi dotyczącymi przeciwpożarowych stanowisk czerpania wody przy źródłach wody do celów przeciwpożarowych w lasach, prewentysta z KP(M) PSP podczas kontroli stwierdza jedynie ich istnienie, nie może jednak wyegzekwować od właściciela lub zarządcy lasu przygotowania stanowiska usprawniającego i przyspieszającego działania gaśnicze oraz zwiększającego możliwości napełniania zbiorników pojazdów gaśniczych, a także manewrowanie na samym stanowisku. Prewentysta może jedynie zalecać, by stan techniczny przeciwpożarowego stanowiska czerpania wody pozwalał na wjazd na nie pojazdów pożarniczych. Dziś niestety często pozostawia on wiele do życzenia. Ważne jest również to, by w przyszłości do przepisów prawnych związanych z ochroną przeciwpożarową lasów trafił zapis mówiący o tym, że tereny sąsiadujące z dojazdami pożarowymi oraz tereny wokół przeciwpożarowych stanowisk czerpania wody przy źródłach wody do celów przeciwpożarowych w lasach były zalesiane drzewostanem liściastym na szerokości nie mniejszej niż 50 m. Tworzy on linię obrony przed rozprzestrzeniającym się pożarem (ogień na drzewostanie liściastym wytraca prędkość).

Prawo nakazuje, aby jako źródła wody do celów przeciwpożarowych w lasach kwalifikować tylko te cieki wodne, w których stały przepływ wody jest nie mniejszy niż 10 $dm^3/s$ przy najniższym stanie wód. Przeprowadzana przez prewentystę z KP(M) PSP kontrola powinna odbywać się podczas suszy, gdy faktycznie występuje najniższy stan wód w ciekach wodnych. Spadek intensywności przepływu wody poniżej 10 $dm^3/s$ w cieku wodnym zakwalifikowanym wcześniej jako źródło wody do celów przeciwpożarowych w lasach winien skutkować wykreśleniem tego cieku z tej kategorii. Wówczas może on stać się tylko dodatkowym źródłem wody do celów przeciwpożarowych, podobnie jak inne źródła wody niespełniające parametrów, a znajdujące się na gruncie leśnym lub poza jego granicą do 1,5 km. Podobnie jest z pojemnością minimalną jednego lub maksymalnie dwóch zbiorników z wodą zawierających łącznie 50 $m^3$ w obrębie chronionej powierzchni.

Powierzchnia chronionego obrębu to pole koła wyznaczane promieniem nieprzekraczającym 3 km w lasach zaliczonych do I kategorii zagrożenia pożarowego. Środkiem tego koła jako obrębu chronionej powierzchni jest środek przeciwpożarowego stanowiska czerpania wody przy źródle wody do celów przeciwpożarowych w lasach. Sprawdzania pokrycia lasów w kompleksie leśnym o powierzchni powyżej 300 ha obrębami chronionej powierzchni dokonuje się na mapach. Całkowite pokrycie kołami chronionej powierzchni lasów danego kompleksu leśnego świadczy o jego całkowitym zabezpieczeniu pod względem źródeł wody do celów przeciwpożarowych. W lasach kompleksów leśnych zaliczonych do II kategorii zagrożenia pożarowego promień ten nie przekracza 5 km, a w lasach kompleksów III kategorii wielkość promienia uzgadnia właściciel lub zarządca lasu z właściwym miejscowo komendantem powiatowym (miejskim) Państwowej Straży Pożarnej. Bardzo często promienie chronionej powierzchni uzgadniane przez komendantów powiatowych (miejskich) PSP w lasach zaliczonych do III kategorii zagrożenia pożarowego mają od 5 km do 8 km. Podczas kontroli przeciwpożarowych stanowisk czerpa-

← Wieża obserwacyjna

nia wody przy źródłach wody do celów przeciwpożarowych w lasach należy sprawdzić stan i parametry techniczne dojazdów do nich. Parametry techniczne dojazdu do przeciwpożarowego stanowiska czerpania wody w przypadku, gdy dojazd ten nie jest dojazdem pożarowym, nie mogą być mniejsze niż parametry przyjęte dla dojazdów pożarowych. Podczas kontroli warto zaznaczyć te zbiorniki z wodą i te cieki wodne, z których mogą pobierać wodę śmigłowce gaśnicze.

## Hydranty zewnętrzne

Od czerwca 2010 r. źródłem wody do celów przeciwpożarowych w lasach mogą być także hydranty zewnętrzne [1]. Budowane są one na sieci wodociągowej, aby zapewnić przeciwpożarowe zaopatrzenie w wodę do zewnętrznego gaszenia pożaru dla jednostek osadniczych, budynków użyteczności publicznej i zamieszkania zbiorowego oraz obiektów budowlanych produkcyjnych i magazynowych, obiektów budowlanych niebędących budynkami, przeznaczonych na potrzeby użyteczności publicznej lub do zamieszkania zbiorowego, a także dla obiektów budowlanych gospodarki rolnej. To, jaka jest wydajność wodna pozamiejskich hydrantów zewnętrznych i towarzyszące jej ciśnienie, w szczególności podczas suszy, wiemy chyba wszyscy… Zakładając, że w tym samym czasie powstanie pożar budynku lub obiektu budowlanego i pożar lasu w obszarze działania tej samej sieci wodociągowej, łatwo można przewidzieć, że ilość wody w hydrantach zewnętrznych będzie niewystarczająca.

Powstaje zatem pytanie: czy potraktowanie hydrantów zewnętrznych jako kolejnego podstawowego źródła wody do celów przeciwpożarowych w lasach nie jest zbyt dużym obciążeniem dla pozamiejskich sieci wodociągowych? Nawet jeśli sieć podoła (wersja optymistyczna) potrzebom wodnym związanym z gaszeniem pożaru lasu, to czy każdy hydrant zewnętrzny należy traktować jako źródło wody do celów przeciwpożarowych w lasach i od środka każdego stanowiska czerpania wody przy każdym hydrancie zewnętrznym umieszczonym na tej samej sieci wodociągowej przebiegającej w sąsiedztwie gruntu leśnego można wyznaczać promień obrębu chronionej powierzchni lasu? Jeżeli już musimy uznać hydrant zewnętrzny za źródło wody do celów przeciwpożarowych w lasach, to należałoby wybrać tylko jeden hydrant spośród wielu na danej sieci wodociągowej i od niego odmierzać promień obrębu chronionej powierzchni lasu. Założenie, że podstawowym źródłem wody do celów przeciwpożarowych w lasach jest każdy hydrant zewnętrzny tej samej sieci wodociągowej i wyznaczanie od każdego hydrantu obrębu chronionej powierzchni lasu, to wyraźny przejaw lekceważenia potrzeb wodnych. Podobnie ma się sprawa z wyznaczaniem kilku przeciwpożarowych stanowisk czerpania wody na jednym cieku bez dopływów, w którym stały przepływ wody ledwie osiąga wartość 10 $dm^3/s$. Jedno jest pewne – na wodzie do celów przeciwpożarowych w lasach nie należy oszczędzać.

## Obserwacja i/lub patrolowanie lasów

Prewentysta z KP(M) PSP musi sprawdzić, czy właściciel lub zarządca lasu w kompleksie leśnym o powierzchni przekraczającej 300 ha i zaliczonym do I lub II kategorii zagrożenia pożarowego zorganizował jego obserwację i/lub patrolowanie w celu wykrywania pożarów oraz alarmowania o ich powstaniu, zgodnie z przepisami o zabezpieczeniu przeciwpożarowym lasów. W lasach kompleksów leśnych o powierzchni od 300 do 1000 ha i zaliczonych do I kategorii zagrożenia pożarowego oraz lasach kompleksów o powierzchni od 300 do 2000 ha i zaliczonych do II kategorii zagrożenia pożarowego w okresach oznaczonego dla tych lasów I, II, III stopnia zagrożenia pożarowego lasów – przy braku stałych punktów obserwacji naziemnej jest wymagane prowadzenie patrolowania naziemnego lub lotniczego mającego na celu wczesne wykrycie pożaru, zawiadomienie o jego powstaniu, a także podjęcie działań ratowniczych. Lasy kompleksów o powierzchni przekraczającej 1000 ha i zaliczonych do I kategorii zagrożenia pożarowego oraz kompleksów przekraczających 2000 ha i zaliczonych do II kategorii zagrożenia pożarowego muszą być obserwowane ze stałych punktów obserwacji naziemnej – wież obserwacyjnych lub stanowisk obserwacyjnych usytuowanych na obiektach lub wzniesieniach, pozwalających na prowadzenie obserwacji w promieniu co najmniej 10 km. W lasach kompleksów leśnych zaliczonych do I KZPL położenie stałych punktów obserwacji naziemnej powinno zapewniać możliwość prowadzenia obserwacji lasu co najmniej z dwóch takich wież lub stanowisk obserwacyjnych w celu ustalenia miejsca powstania pożaru.

Prawnie określony minimalny promień obserwacji wynosi 10 km, a maksymalny na terenie równinnym przy średniej przejrzystości powietrza podyktowanej zanieczyszczeniami na wysokości około 30 m nie przekracza z reguły 15 km. Aby brać pod uwagę promień obserwacji wynoszący np. 15 km, a nie minimalny – 10 km, właściciel lub zarządca lasu musi okazać pisemne potwierdzenie obserwacji na odległość tych przykładowych 15 km. Informacja o maksymalnym promieniu obserwacji powinna znajdować się w opisie technicznym oddawanej do użytkowania wieży obserwacyjnej lub stanowiska obserwacyjnego. Prewentysta z KP(M) PSP musi sprawdzić na mapie, czy pola obserwacji nakreślone maksymalnym promieniem obserwacji całkowicie pokrywają lasy danego kompleksu leśnego. Jeżeli tak – to cały kompleks leśny jest w pełni obserwowany. Jeśli zaś występują obszary kompleksu niepokryte polami obserwacji, wówczas właściciel lub zarządca lasu powinien zapewnić patrolowanie naziemne lub lotnicze do czasu wybudowania nowej wieży obserwacyjnej lub ustanowienia stanowiska obserwacyjnego zapewniającego możliwość prowadzenia obserwacji tych terenów. Dążenie do pokrycia kompleksów leśnych o powierzchni przekraczającej 300 ha w I i II kategorii zagrożenia pożarowego polami obserwacji ze stałych punktów obserwacji naziemnej jest długookresowo tańsze od patrolowania lotniczego i efektywniejsze od patrolowania naziemnego, które dopuszcza się w przedziale powierzchniowym od 300 ha do 1000 ha w lasach kompleksów leśnych zaliczonych do I kategorii zagrożenia pożarowego oraz w przedziale powierzchniowym od 300 ha do 2000 ha w lasach kompleksów II kategorii zagrożenia pożarowego.

Miejmy nadzieję, że powyższe uwagi i spostrzeżenia zostaną wzięte pod uwagę przy okazji nowelizacji w niedalekiej przyszłości prawa regulującego kwestie bezpieczeństwa pożarowego lasów. Przyczyniłoby się to do wypełnienia luk w nim i wyeliminowania niedoskonałości, a tym samym do poprawy stanu ochrony naszych lasów przed pożarami. ■

[1] Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji z 7 czerwca 2010 r. w sprawie ochrony przeciwpożarowej budynków, innych obiektów budowlanych i terenów (DzU nr 109, poz. 719).
[2] Rozporządzenie ministra środowiska z 22 marca 2006 r. w sprawie szczegółowych zasad zabezpieczenia przeciwpożarowego lasów (DzU nr 58, poz. 405 z późn. zm.).
[3] Ustawa z 28 września 1991 r. o lasach (DzU nr 101, poz. 444 z późn. zm.).
[4] Rozporządzenie ministra infrastruktury z 7 sierpnia 2008 r. w sprawie wymagań w zakresie odległości i warunków dopuszczających usytuowanie drzew i krzewów, elementów ochrony akustycznej i wykonywania robót ziemnych w sąsiedztwie linii kolejowej, a także sposobu urządzania i utrzymywania zasłon odśnieżnych oraz pasów przeciwpożarowych (DzU nr 153, poz. 955).
[5] Rozporządzenie ministra ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa z 6 stycznia 1998 r. w sprawie określenia wzoru znaku zakazu wstępu do lasu oraz zasad jego umieszczania (DzU nr 11, poz. 39).

*Bryg. dr inż. Jarosław Zarzycki jest pracownikiem naukowo-dydaktycznym na Wydziale Inżynierii Bezpieczeństwa Pożarowego SGSP*

Na przestrzeni ostatnich lat w okresie zimowym statystyki odnotowują bardzo wiele przypadków wybuchów kotłów centralnego ogrzewania, szczególnie w małych kotłowniach – domów jednorodzinnych, letniskowych czy świetlic wiejskich. Powodem większości z nich jest zamarznięcie cieczy roboczej ogrzewania (zwykle wody) w przewodach rurowych systemu grzewczego.

# Niebezpieczne ogrzewanie

Dariusz Baranowski

W budowie instalacji centralnego ogrzewania wykorzystywane są dwa rozwiązania technologiczne – układ otwarty i zamknięty. Bez względu na typ instalacji musi być ona wyposażona w urządzenia zabezpieczające przed skutkami wzrostu ciśnienia ponad dopuszczalną wartość. W otwartych instalacjach grzewczych zabezpieczeniem przed nadmiernym wzrostem ciśnienia jest prawidłowo zainstalowane naczynie wzbiorcze systemu otwartego (jest to bezciśnieniowy zbiornik zapewniający swobodne połączenie instalacji centralnego ogrzewania z atmosferą). W instalacjach zamkniętych stosuje się naczynie wzbiorcze przeponowe (podzielone na dwie zamknięte przestrzenie, oddzielone od siebie przez membranę; jedna – poniżej membrany – wypełniona jest wodą, w drugiej – powyżej membrany – znajduje się gaz; wbudowany jest tam zaworek regulacji ciśnienia). Dodatkowo w instalacjach zamkniętych zastosowany musi być, zgodnie z normą [1], zawór bezpieczeństwa na kotle lub w jego bezpośrednim sąsiedztwie w ciągu rury zasilającej. Równocześnie naczynie wzbiorcze zarówno jednego, jak i drugiego typu ma przyjąć nadmiar wody związany z rozszerzalnością temperaturową cieczy. Względny przyrost objętości cieczy (wody) w odniesieniu do temperatury napełniania instalacji (10 °C) przedstawia tabela. Poglądowy schemat instalacji w układzie otwartym, szczególnie niebezpiecznym w przypadku zamarznięcia rury wzbiorczej, przedstawia rysunek.

## Co zamarza

W większości domów jednorodzinnych kotły na paliwo stałe znajdują się w pomieszczeniach piwnicznych. Oprócz względów praktycznych o takim umiejscowieniu decyduje zapis w przepisach techniczno-budowlanych [3]. Tylko piece na paliwo stałe o mocy grzewczej do 10 kW, przy zachowaniu odpowiednich wymagań, mogą być instalowane na poziomie ogrzewanych pomieszczeń.

Ryzyko zamarznięcia elementów instalacji w piwnicy jest małe. Pozostała część instalacji, szczególnie w budynku, który nie jest na co dzień używany, jest narażona na działanie ujemnych temperatur. O ile zamarznięcie przewodu rurowego w instalacji zamkniętej nie zakłóca zadziałania zaworu bezpieczeństwa (w prawidłowo zaprojektowanej i wykonanej instalacji powinien on być zamontowany tuż przy kotle), o tyle w instalacji otwartej zamarznięcie przewodu prowadzącego z kotła do naczynia wzbiorczego (tzw. rury wzbiorczej) wyklucza możliwość obniżenia nadmiernego ciśnienia, powodowanego wzrostem temperatury cieczy.

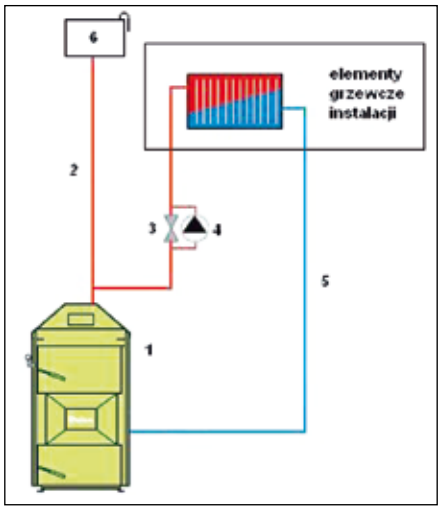


↑ Schemat instalacji grzewczej w układzie otwartym

1. kocioł
2. rura wzbiorcza
3. zawór różnicowy
4. pompa obiegowa
5. rura powrotna
6. naczynie wzbiorcze otwarte

## Wybuch fizyczny

Następstwem zamarznięcia rury wzbiorczej jest zatrzymanie obiegu cieczy. Ale nie tylko zamarznięcie powoduje jego zatrzymanie. Często użytkownicy mają zamontowane zawory odcinające zarówno w przebiegu rury zasilającej z kotła do instalacji grzewczej, jak i na rurze powrotnej. Tego typu rozwiązania techniczne są stosowane przez prywatnych użytkowników małych obiektów (domów jednorodzinnych, letniskowych itp.), choć są niezgodne z obowiązującym prawem. Przy zamknięciu takich zaworów mamy do czynienia z sytuacją analogiczną do zatrzymania przepływu spowodowanego zamarznięciem cieczy w przewodach rurowych instalacji. Po rozpaleniu w piecu energia cieplna dostarczana z paleniska ogrzewa ciecz roboczą w przestrzeni kotła, powodując gwałtowny wzrost temperatury, a co za tym idzie – ciśnienia w płaszczu kotła. Tylko natychmiastowe zatrzymanie procesu spalania, np. poprzez usunięcie paliwa z kotła, może uchronić użytkownika przed zagrożeniem. Jeśli energia cieplna w dalszym ciągu będzie dostarczana, ciśnienie w płaszczu pieca osiągnie wartość graniczną dla wytrzymałości spoin (szwów) spawów elementów kotła, po czym nieuchronnie nastąpi rozerwanie płaszcza pieca, a w następstwie powstanie fali uderzeniowej.

Zjawisko to nosi nazwę wybuchu fizycznego i bardzo często jest niestety śmiercionośne. Zniszczenia po takich wybuchach są bardzo zróżnicowane – od niewielkiego rozerwania płaszcza pieca po uszkodzenia konstrukcyjne budynków. Okazuje się, że organizm ludzki jest bardziej odporny na działanie fali uderzeniowej niż struktury urządzeń czy budynków. Głównym zagrożeniem dla ludzi są odłamki, zawalenie się całych konstrukcji lub przemieszczenia podmuchem fali uderzeniowej. Wypadki śmiertelne i uszkodzenia ciała bezpośrednio w wyniku działania podmuchu zależą od pozycji ciała ludzkiego i jego usytuowania w stosunku do obiektów odbijających falę ciśnieniową.

Można pokusić się o zaliczenie takiego wybuchu do zjawisk typu BLEVE. Im wyższe ciśnienie przed rozerwaniem kotła osiągnie zawarta w nim ciecz i im bliższa granicznej wartości przegrzania będzie temperatura, tym większe będą skutki wybuchu i tym bliżej takiemu zjawisku do określenia go właśnie jako BLEVE.

Z literatury [4] wynika, iż termin BLEVE (Boiling Liquids Expanding Vapour Explosions) po raz pierwszy został użyty w 1957 r. przez zespół naukowy z ośrodka badawczego Factory Mutual Corporation w Stanach Zjednoczonych.

| Temperatura w °C | Względny przyrost wyrażony w % |
|---|---|
| 30 | 0,66 |
| 40 | 0,93 |
| 50 | 1,29 |
| 60 | 1,71 |
| 70 | 2,22 |
| 80 | 2,81 |
| 90 | 3,47 |
| 100 | 4,21 |
| 110 | 5,03 |
| 120 | 5,93 |
| 130 | 6,90 |

↑ Procentowy względny przyrost objętości cieczy w odniesieniu do temperatury 10 °C [2].

W tym samym roku NFPA (Amerykańskie Stowarzyszenie Ochrony Przeciwpożarowej) wprowadziło go do obowiązującej terminologii. W dosłownym tłumaczeniu BLEVE to „wybuch par wrzącej cieczy". Zjawisko takie definiuje się jako wybuch spowodowany nagłym wyciekiem cieczy o temperaturze wyższej od jej temperatury wrzenia przy normalnym ciśnieniu atmosferycznym, powstały w wyniku dużego uszkodzenia zbiornika [5].

Takiemu stanowi rzeczy towarzyszy gwałtowna przemiana fazowa. Ciecz momentalnie przechodzi w stan gazowy, zwiększając znacznie i gwałtownie swoją objętość. Powstaje fala uderzeniowa, która jest tym silniejsza, im więcej cieczy odparuje i im większe ciśnienie wytworzyło się wewnątrz zbiornika przed jego rozerwaniem.

## Realne zagrożenie

Przekładając to na piec centralnego ogrzewania, temperatura wrzenia czynnika roboczego (załóżmy, że wody) rośnie wraz z wzrostem ciśnienia. Przy ciśnieniu 1 atm wynosi 100 °C, przy 3 atm – 132 °C, a przy 10 atm osiąga wartość 179 °C. Wartość graniczna, przy której wzrost ciśnienia nie powoduje podwyższenia temperatury wrzenia, nazywana jest również temperaturą przegrzania wody i jest to 280 °C (przy 64,1 atm). Po rozerwaniu kotła następuje gwałtowne odparowanie wody z towarzyszącą mu uderzeniową falą ciśnieniową.

Statystyki wskazują, że jest to realne zagrożenie dla życia i zdrowia użytkowników cieczowych instalacji grzewczych na paliwo stałe. Jak zapobiegać takim wybuchom? W przypadku nieprawidłowego wykonania instalacji grzewczej poprzez zamontowanie zaworów odcinających w ciągu rury zasilającej oraz na rurze powrotnej bezpieczeństwo zależy od zdrowego rozsądku użytkowników, którzy powinni zwracać szczególną uwagę na prawidłowe położenie zaworów. Jeśli chodzi o ochronę przed zamarznięciem, w normie [2] jest zapis o zabezpieczaniu instalacji przed ujemnymi temperaturami izolacją lub poprzez zastosowanie cyrkulacji. Pozostaje pytanie, w jaki sposób zabezpieczyć instalację przed spadkiem temperatury do -20 °C i niżej? Może dobrym rozwiązaniem byłoby używanie jako cieczy grzewczej ogólnodostępnego płynu odpornego na zamarzanie stosowanego we wszelkiego typu pojazdach silnikowych chłodzonych cieczą. Może również stosowanie zaworów bezpieczeństwa w instalacjach typu otwartego bezpośrednio na płaszczu kotła byłoby odpowiednim zabezpieczeniem przed rozerwaniem pieca. Myślę, że warto się zastanowić, czy problem ten nie powinien zostać rozwiązany poprzez zmiany w obowiązujących przepisach. ■

[1] PN-B-02414:1999 Ogrzewnictwo i ciepłownictwo. Zabezpieczenie instalacji ogrzewań wodnych systemu zamkniętego z naczyniami wzbiorczymi przeponowymi. Wymagania.
[2] PN-EN 12828:2006 Instalacje ogrzewcze w budynkach. Projektowanie wodnych instalacji centralnego ogrzewania.
[3] Rozporządzenie ministra infrastruktury w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie z 12 kwietnia 2002 r. (DzU 2002 nr 75, poz. 690 z późn. zm.).
[4] Pofit-Szczepańska M., *Wybrane zagadnienia z fizykochemii wybuchu,* SGSP, Warszawa 1996.
[5] Wiekema B. J., *Vapour cloud explosions – an analysis based of accidents. Part I,* Journal of Hazardous Materials 1984, nr 8, s. 295.

*Str. mgr inż. Dariusz Baranowski pracuje w Zakładzie Badania Przyczyn Pożarów SGSP*

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NAUKOWA
Z OKAZJI JUBILEUSZU XX-LECIA POWOŁANIA PSP
INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA A ZAGROŻENIA CYWILIZACYJNE
CSPSP W CZĘSTOCHOWIE I AKADEMIA im. JANA DŁUGOSZA
10-11.05.2012

W dniach 10-11 maja 2012 r. w Centralnej Szkole Państwowej Straży Pożarnej odbędzie się międzynarodowa konferencja naukowa z okazji jubileuszu 20-lecia powołania PSP, pod tytułem: **„Inżynieria bezpieczeństwa a zagrożenia cywilizacyjne"**, organizowana przez Państwową Straż Pożarną, Akademię im. Jana Długosza w Częstochowie, Centralną Szkołę PSP w Częstochowie i European Associated for Security.

Celem konferencji jest wymiana poglądów i doświadczeń na temat istniejących lub potencjalnych zagrożeń cywilizacyjnych w aspekcie rozwoju inżynierii bezpieczeństwa. Tematyka sympozjum obejmuje różne obszary nauk o bezpieczeństwie: inżynierii bezpieczeństwa w praktyce, dydaktyki inżynierii bezpieczeństwa, ochrony przeciwpożarowej.

Sympozjum odbywać się będzie w nowoczesnym kompleksie dydaktyczno-hotelowym, którego otwarcie i uroczyste przecięcie wstęgi nastąpi podczas konferencji. Będzie można zobaczyć najnowocześniejszy sprzęt strażacki, nowości ze świata techniki pożarniczej oraz pokazy ćwiczeń dynamicznych na poligonie pożarniczym znajdującym się na terenie CS PSP.

Opłata konferencyjna w wysokości 650 zł obejmuje wyżywienie, zakwaterowanie, udział w sesjach plenarnych, materiały konferencyjne, wydruk publikacji i udział w uroczystym bankiecie.
Formularz zgłoszeniowy i szczegółowe informacje dostępne poprzez strony:

**www.cspsp.pl lub www.iet.ajd.czest.pl**

Serdecznie zapraszamy!

ZOSP RP
WYTWÓRNIA UMUNDUROWANIA STRAŻACKIEGO
W BRZEZINACH

WUS BRZEZINY

95-060 BRZEZINY, UL. ŻEROMSKIEGO 3
tel. +48 46 874 34 36; +48 46 874 35 21
e-mail: zosprp@zosprpwus.com.pl
WWW.WUSBRZEZINY.PL

Marcin Cepa, Mirosław Jeremicz i Sławomir Wilczyński dzięki własnej sile woli i wsparciu innych burzą stereotyp, że gdy jest się fizycznie okaleczonym, to nie pozostaje nic innego, jak zamknąć się w czterech ścianach, rozpaczać i użalać nad sobą. Nie są herosami, ale pokazują, że tak nie musi być. Nawet jeśli cierpienie i ból na stałe wpisane są w codzienny grafik.

# Drugi start

Elżbieta Przyłuska

Nieszczęśliwa seria wypadków rozpoczęła się w październiku 2010 r. Na Mirka, strażaka ochotnika z Chojny, najechał samochód. Stracił nogę, druga została okaleczona. Sławkowi, pełniącemu służbę w JRG w Kątach Wrocławskich, podczas zderzenia czołowego w marcu ubiegłego roku ciężarówka zmiażdżyła stopy. Marcin, strażak z JRG 5 w Szczecinie, w sierpniu 2011 r. wpadł pod pociąg. Stracił stopy i pogruchotał rękę. Wszyscy trzej mówią, że dostali drugie życie – wyjątkowy dar.

## Sławek

z Arnoldem Budziarem i Markiem Krupą, dwoma innymi strażakami z JRG w Kątach Wrocławskich, został zadysponowany na lądowisko w Jezierzycach Wielkich. Mieli zabezpieczać lądowanie śmigłowca Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Z naprzeciwka nadjeżdżał bus, zwolnił i zjechał do prawej krawędzi jezdni. Jadąca za nim ciężarówka nagle zaczęła go wyprzedzać. Jechała zbyt szybko, Jelczem nie zdążyli uciec. – *Byłem z tyłu, przede mną siedział Arnold jako dowódca, Sławek kierował. Arniego siła zderzenia wyrzuciła z samochodu. Ja wydostałem się o własnych siłach. Podbiegłem do niego. Ocknął się. Przy nim leżała torba medyczna, wzięliśmy ją, podbiegliśmy do kabiny, do Sławka. Tkwił w stercie blachy, ciężko oddychał, pojękiwał, chcieliśmy mu chociaż podać tlen* – mówi Marek. Trudno powiedzieć, czy to pod wpływem szoku, czy adrenaliny, ale sami będąc poszkodowani, działali szybko. Pomógł im kierowca, który – traf chciał – miał na samochodzie dźwig z wyciągarką. Odciągnęli ciężarówkę, udało im się wydobyć Sławka, udzielili mu pierwszej pomocy, jeszcze zanim z JRG dojechali zaalarmowani koledzy. Gdyby nie oni, Sławek mógłby się wykrwawić. W szpitalu wojskowym we Wrocławiu zajęły się nim dwa zespoły lekarzy: jeden ratował mu życie, drugi amputował kończyny. – *Po godzinie, dwóch, wiedzieliśmy, że jest z nim źle, że ma silny krwotok wewnętrzny i że ciężko będzie go zatrzymać...* – mówi st. asp. Zbigniew Markiewicz, zastępca dowódcy JRG w Kątach Wrocławskich. W tym czasie do jednostki zjechali się strażacy ze wszystkich zmian. Czekali…

Ze śpiączki obudził się po dwóch tygodniach. Lekarze amputowali obie nogi na wysokości łydki i usunęli śledzionę. – *Bardzo mi pomogło to, że była przy mnie żona i koledzy. Chłopaki ciągle mówili: „Nic się nie martw, będzie dobrze. Pomożemy ci. Setki strażaków krew oddają". Nie miałem nawet chwili, w której mógłbym się załamać* – śmieje się Sławek. Od wypadku pozostaje pod ciągłą opieką lekarzy: hematologa – bo po wycięciu śledziony na bieżąco trzeba monitorować poziom płytek krwi, hepatologa – bo tak duża ilość środków farmakologicznych, jaką przyjmuje, odbija się na stanie wątroby, ortopedy – bo walka o nogi ciągle trwa, psychologa – bo to, co przeszedł, zostaje w głowie. Do tego dochodzi rehabilitacja, sprawa w sądzie, walka o odszkodowanie, wypełnianie kwitów. Można się pogubić. – *Po wypadku nie miałem urazy, nawet tego człowieka usprawiedliwiałem. Bo przecież zdarza się – chwila nieuwagi, nie ma co roztrząsać. Ale gdy on się na kolejnej rozprawie wypiera, nie bierze odpowiedzialności za to, co zrobił i mnie winą obarcza... To najbardziej boli, bardziej niż to, co zrobił, bo z tym jakoś sobie poradziłem.*

W protezach zaczął chodzić w lipcu ubiegłego roku. I chociaż po wypadku utrapieniem były bóle fantomowe (odczuwane w miejscu nieistniejącej, amputowanej części ciała) i nadmierna wrażliwość kikutów, to radził sobie, bo pragnienie chodzenia jest silniejsze od bólu. Proteza, by prawidłowo spełniała swoje zadanie, musi być idealnie dopasowana do ciała. A w kikutach mięśnie zanikają, zmienia się ich objętość, raz przybierają na wadze, innym razem chudną. Ich ciągłe obkurczanie powoduje, że protezy obcierają skórę, powodują rany i wywołują uczulenie. Leje w protezach co i rusz trzeba więc było wymieniać (do tej pory pięciokrotnie). – *Początkowo wierzyłem, że w protezach będę nawet grał w piłkę, jak kiedyś. Ale to nie tak, protezy nie nogi. Zrobienie kilku kroków po nierównej powierzchni jest wręcz niemożliwe, a spróbuj obrócić się na drugi bok bez nóg*... W marcu Sławek znowu trafił do szpitala, na reamputację. Czas jakby się cofnął do tego, co było przed rokiem. Z prawej nogi usuwano mu nerwiaka – narośl, która przeszkadzała chodzić w protezach. Lewa noga też była

fot. Michał Biela

Sławek z córeczką i Piotrem Boczają, który pomagał go ratować ←

operowana. Protezy na razie odstawił na bok i znowu przesiadł się na nielubiany wózek. – *Dowódca zapytał, czy mam jakąś złość, żal do straży za to, co mi się stało. Nie mam. Jak mógłbym mieć. Skoro tak miało się stać, to dobrze, że na służbie. Ratowali mnie koledzy ze zmiany, kto by mnie tak ratował, jak oni?*

Planów nie robi, z własnego doświadczenia wie, że biorą w łeb. Ale o przyszłości nie da się nie myśleć. Priorytetem jest dla niego rodzina. Dzieci na wychowaniu, dom, kredyt, walka o ubezpieczenie, protezy, rehabilitacja. – *Teraz jestem silny, daję radę. Ale co będzie za rok, za dwa lata albo pięć...* Marzenia? – *W maju syn idzie do pierwszej komunii św. Chciałbym wtedy już chodzić…*

## Mirek

członkiem OSP Chojna był od dwóch lat. Tamtego dnia strażaków ochotników zadysponowano do zneutralizowania plamy oleju na drodze w Lisim Polu. Okazało się, że ta plama to prawie rozlewisko. Strażacy zatrzymali się przy zakręcie – w najbardziej niebezpiecznym punkcie, bo chcieli to miejsce zabezpieczyć i wysypać na olej proszek. – *Stanęliśmy na przeciwnym pasie, tak by widziały nas jadące z naprzeciwka samochody. Wysiadłem na pobocze, obszedłem samochód, przede mną szedł dowódca. Schyliłem się po pachołki. Coś mnie tknęło, obróciłem się…* W Mirka uderzył pędzący Volkswagen Passat i przygniótł go do samochodu pożarniczego.

Ocknął się po pięciu dniach w szpitalu. Jedną nogę stracił od razu, walka o drugą trwała miesiąc. Obrażenia były jednak tak rozległe, że trzeba było ją amputować. – *Lekarz powiedział, że mam kolana i to najważniejsze. Pomyślałem, że są protezy, jakoś da się przeżyć.* Po kilku dniach jedno z kolan, z powodu zakażenia, zostało obcięte. Wtedy Mirek się załamał. – *Bo dla mnie, zawodowego kierowcy, to był jakiś koniec. Myślałem, że już nigdy nie będę jeździł. Jak wciskasz sprzęgło, to czego używasz? Kolana. A jak hamujesz? Też kolana.* Potem były trzy długie miesiące w szpitalu, rozmowy z żoną, psychologiem, tęsknota za rocznym synkiem. I wyczekiwany powrót do domu, niestety nie na długo. Kilka miesięcy temu Mirek przeszedł kolejny zabieg. – *Nie mogłem chodzić ani na kikutach, ani w protezach, bo ból był nie do wytrzymania. Mam żal do lekarzy, tych do których trafiłem zaraz po wypadku. Nie wyrównali mi kości, tylko zostawili takie zadziory. Trzeba było to teraz przyciąć. Tyle miesięcy już minęło, a ja nie chodzę* – mówi.

Porusza się na wózku inwalidzkim. Dostał nawet dwa, od ludzi dobrej woli. Siedząc na wózku, może się bawić z synem. Ale trudno nim jeździć po mieszkaniu, drzwi wąskie, pokoje małe. Mirek narzeka, że teraz niewiele może pomóc żonie, nawet nie wkręci żarówki, tyle co w piecu napali. Poza domem powierzchnia nierówna, na wózku niebezpiecznie, można się wywrócić. A przy tym pojawiają się emocje. – *Ludzie się patrzą, ja na wózku, a nogi pod pachą. Wstydzę się jeździć po Chojnie.*

Jednocześnie nie daje za wygraną. To człowiek żywioł, bezpośredni i prostolinijny. W straż zaangażowany był na całego. – *Bardziej mi jej brakuje niż nóg. Nogi miałem na co dzień, a w straży raz na jakiś czas satysfakcję, że można komuś pomóc* – mówi. Po wypadku zaparł się, że znowu siądzie za kółkiem. W Gorzowie Wlkp. przystosowano mu do jazdy Volkswagena Golfa, jego oczko w głowie. Skrzynia biegów przy kierownicy, wózek na tył i w drogę. W samochodzie czuje, że nie jest od nikogo i od niczego zależny. Taka jego wolność, ile jej ma w swoim aucie. Raz pojechał nim nawet do Gdańska.

I choć nawet do wózka powoli się przyzwyczaja, to w gruncie rzeczy nie jest to wskazane, bo potem trudniej się odzwyczaić. I założyć protezy. Po ostatnim zabiegu Mirek od protez odwykł. Zastanawia się, czy da radę w nich chodzić, czy się nie przewróci, a jak się przewróci, to czy się podniesie. – *Żeby mi chociaż kolano odrosło, już nawet nie noga, tylko to kolano. Byłoby mi łatwiej, bez kolana proteza ucieka na bok albo się zsuwa, wszystko jest sztywne, trudno nad tym zapanować.* Lęk Mirka jest teraz chyba większy niż wtedy, gdy po raz pierwszy je przymierzał.

Co będzie dalej? Rodzina i… czerwiec, wtedy pewnie założy protezy. Trzeba będzie je znowu do ciała dopasowywać, a siebie do nich. – *Gnębi mnie, że nie chodzę jak kiedyś. Ale mam żonę, syna, pasje. Jestem w komisji rewizyjnej OSP Chojna. Mam co robić…*

## Marcin

spieszył się na poranny pociąg. W Szczecinie miał mieć trening przygotowujący do zawodów strażackich. Szedł na skróty, bocznicą kolejową. Wszyscy tamtędy chodzą, ryzykują. Też zaryzykował. – *Podobno tam jechały dwa pociągi, ten jeden widziałem, drugiego nie. Prawdę mówiąc, wiele nie pamiętam. Nie jestem w stanie wytłumaczyć, co się stało.*

W szpitalu amputowali mu nogi na wysokości podudzia i zoperowali lewą rękę. Ona też nadawała się już do amputacji, ale lekarze zawzięli się, że od stołu nie odejdą, póki jej nie uratują. Marcin mówi, że ta ręka to właściwie cud. W czasie rekonwalescencji miał moment zawieszenia. Trudno było mu sobie wyobrazić, jak to będzie. On – zawsze taki aktywny, nie wstanie z łóżka? – *Bardzo dużo dał mi kontakt z lekarzem, który przyjął mnie na oddział i operował. Ciągle słyszę, jak do mnie mówi: „Jest dobrze, jest naprawdę dobrze, uratowaliśmy ci kolana". Na początku byłem zły. Myślałem: „Człowieku, o co ci chodzi, jakie dobrze?! Ja nie mam nóg, a ty mi mówisz, że mam kolana!". Ale on ciągle mówił „Jest dobrze" i w końcu za którymś razem chwyciłem się tych słów.*

W życie na protezach do końca jednak nie wierzył. Do czasu. Ludzie z firmy, która miała wykonać protezy, przyjechali do szpitala zrobić pomiary. – *Zapytałem, jak te protezy będą wyglądały. Wtedy Piotrek, jeden z nich, po prostu podwinął nogawki. To był dla mnie szok. Bo oni byli już ze mną pół godziny, a ja nie zauważyłem, że on ma protezy!* Ale protezy to nie skarpetki. Kikuty muszą być całkowicie wygojone, by można było uczyć się chodzić. A to trwa. Trzeba je też bandażować, bo ucisk nadaje im kształt i hartuje mięśnie.

Mirek Jeremicz z rodziną

fot. archiwum M. Jeremicza

REKLAMA

fot. Cezary Aszkielowicz/Agencja Gazeta

↑ Marcin Cepa, uratowanie lewej ręki było wręcz cudem

Ręka się jeszcze goiła, gdy zrobił pierwsze kroki. Nie było łatwo. – *Myślałem, że jak założę protezy, to od razu zacznę chodzić. No i założyłem, stanąłem, przeszedłem kilka centymetrów i usiadłem. Pomyślałem: „No, to będzie walka”.* I była. Krok za krokiem. Najpierw z balkonem pod pachami, bo przecież ręką nie mógł się podeprzeć. Potem jakiś miesiąc o kulach pachowych i kolejny z jedną kulą łokciową. – *Początkowo ból jest niesamowity. Idzie się, ale z zaciśniętymi zębami. Ten kikut jest w lej po prostu wciskany, miażdżony. Jak przestaje boleć, to trzeba odpocząć, bo to znaczy, że już nie czuje się bólu.* Marcin nauczył się chodzić jeszcze w szpitalu. Po powrocie do domu był już więc niezależny, nawet samochód od razu mógł prowadzić. To miało dla niego duże znaczenie. Wcześniej oprócz tego, że służył w PSP, był też instruktorem jazdy (kategoria B i C).

Na razie dni wypełnione są formalnościami i rehabilitacją. Czasami odwiedza chłopaków w jednostce, pogada z nimi, pożartuje (a poczucia humoru i dystansu do samego siebie, trzeba przyznać, mu nie brakuje!). – *Pewnie, że coś boli, jak jestem w naszej JRG, mam w sobie jakiś żal. Ale jest, jak jest.* W tej nowej codzienności najtrudniej chyba wchodzić po schodach, zwłaszcza gdy nie ma się czego przytrzymać, podeprzeć, albo gdy nawet jest, ale po lewej stronie. W protezach tymczasowych chodzi od października, więc to ostatni dzwonek, by wymienić je na stałe. Zaczynają już strzelać, trzeszczeć, jakby się rozpadały. Marcin czuje się z tym nieswojo. Wymienić, ale na jakie? Przeanalizował to na chłodno. Bo protez nie brakuje, są i takie za 1500 zł i takie za 250 tys. – *Lej węglowy, węglowa rurka i węglowa stopa, żadnej elektroniki. Przecież nie będę w tym biegał. Najważniejsze jest zgięcie tej stopy i mocniejsze mocowanie, żeby proteza się nie zsuwała. Z resztą dam sobie radę.* Takie protezy, raczej standardowe i bez żadnych rewelacji, kosztują około 100 tys. zł. Nie oszukujmy się, każdy przeciętny zjadacz chleba, który stracił nogi, może sobie o nich tylko pomarzyć.

Co z przyszłością? Ma trzydzieści lat, w tym wieku życie właściwie dopiero się zaczyna. – *Do sierpnia jestem na zwolnieniu lekarskim. Czekam na rekonstrukcję stawu łokciowego. I to tyle z pewnych rzeczy. A potem? Nie wiem…*

## Wsparcie

dla chłopaków przyszło od najbliższych, kolegów z pracy, przełożonych, strażaków z całego kraju, od obcych ludzi, od prywatnych firm, nawet zza granicy. Przyjmuje formę ogromnego zaangażowania i bezinteresownej życzliwości. Ma różne przejawy, bo to i dobre słowo, i uśmiech, rozmowy, odwiedziny w szpitalu, SMS-y, telefony, maile, worki ziemniaków, opieka nad dziećmi, aukcje, festyny, bale charytatywne, ulotki, plakaty, załatwianie formalności, złotówki w puszkach i na konto.

Wszyscy trzej strażacy podkreślają, że gdyby nie dobrowolna pomoc innych, to właściwie nie dałoby się tego nowego życia udźwignąć. Pomoc systemowa, która powinna być tą podstawową, niestety zawodzi.

Mirosławowi Jeremiczowi przyznano rentę II stopnia na dwa lata. (Tak jakby nogi miały mu jeszcze odrosnąć). Trwa walka z ubezpieczycielem o odszkodowanie. Sławomir Wilczyński odszedł już ze służby, dostał rentę wynoszącą 90 proc. uposażenia. Ciągnie się sprawa w sądzie. Biegli orzekli, że winę za wypadek ponosi kierowca ciężarówki, świadkowie to potwierdzili. Ten nie przyznaje się jednak do winy. Ubezpieczyciel w związku z tym nie chce wypłacić pełnej sumy odszkodowania. Marcin Cepa stara się o rentę.

Pomocy im ciągle potrzeba. I to tej konkretnej – finansowej. W przyszłości też się bez niej nie obejdzie. Protezy stałe to wydatek minimum 50 tys. zł za jedną. I przynajmniej co trzy lata należy je wymieniać! W czasie ich eksploatacji konieczna jest też, w zależności od tego, co dzieje się z kikutem, wymiana lejów. Jeden kosztuje ok. 10 tys. zł. Miesięczna konserwacja protez odpowiednimi preparatami pochłania około 1 tys. zł. Dotacja na protezy z NFZ wynosi około 600 zł na trzy lata.

Tyle protezy, a co z życiem...? ■

**Drodzy Czytelnicy!**
**Jeśli nie jest Wam obojętna sytuacja Marcina Cepy, Mirosława Jeremicza i Sławomira Wilczyńskiego, prosimy o dobrowolne wpłaty.**

**Marcin Cepa**
Ochotnicza Straż Pożarna „Szczecin”
ul. Ogińskiego 15, 71-431 Szczecin
**50 1940 1076 3020 1482 0005 0000**
LUKAS Bank S.A. oddział w Szczecinie
z dopiskiem: **Pomoc dla Marcina**
Dla przelewów z zagranicy:
Kod SWIFT banku: LUBWPLPR
IBAN: PL 50 1940 1076 3020 1482 0005 0000

**Mirosław Jeremicz**
Związek OSP RP, Zarząd Oddziału Powiatowego
ul. Łużycka 1, 47-100 Gryfino
**63 9377 0000 0000 1094 2000 0002**
z dopiskiem: **Pomoc dla Mirosława Jeremicza**

**Sławomir Wilczyński**
Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia
Bank Pekao S.A. I Oddział Wrocław
**45 1240 1994 1111 0000 2495 6839**
z dopiskiem: **Darowizna na cele ochrony zdrowia „Sławek”**

Dziękujemy za serce i hojność!

# STIHL - niezastąpiony w akcji.

Nazwa STIHL to synonim postępu technicznego i wysokiej jakości. Dotyczy to całego asortymentu łańcuchowych pilarek spalinowych, specjalistycznych pilarek dla ratownictwa jak i przecinarek do stali, asfaltu i betonu oraz wysokociśnieniowych urządzeń myjących. Wszystkie profesjonalne urządzenia zaprojektowano z myślą o pracy w wyjątkowo trudnych warunkach i przy maksymalnym obciążeniu. Urządzenia STIHL sprawdzają się doskonale i stanowią niezastąpioną pomoc dla wyspecjalizowanych służb ratowniczych. Więcej o profesjonalnych urządzeniach STIHL dowiecie się Państwo u Autoryzowanych Dealerów, którzy oferują kompetentne doradztwo i fachowy serwis. Szczegółowe informacje o adresach punktów dealerskich uzyskacie Państwo pod nr tel. 061 816 62 16.

www.stihl.pl

STIHL®

# Ćwiczenia w ogniu

Odpowiednie przygotowanie praktyczne strażaka do akcji ratowniczo-gaśniczej jest syntezą ćwiczeń: taktycznych, fizycznych i psychologicznych. Komory rozgorzeniowe to trenażery pozwalające na ćwiczenia w warunkach realnie odzwierciedlających pożar.

**Marta Małecka**

## Trenażer pożarowy w budynku

Każdy trenażer w budynku konstruowany jest na indywidualne zamówienie klienta. To on decyduje, jakiej wielkości ma być konstrukcja i z ilu części się składać. System treningowy może zostać zainstalowany w już istniejącej budowli. Trenażer przeznaczony jest do symulacji pożarów w obiektach zamkniętych. Liczba możliwych scenariuszy do przećwiczenia jest właściwie nieograniczona. Można przećwiczyć pożar sufitu, dachu, zewnętrznego zbiornika gazu, okna, licznika gazu, a w symulatorze gwałtowne rozgorzenie czy przeskok płomieni do sąsiedniego pomieszczenia. W budynku podczas treningu odwzorowane są realne warunki fizyczne towarzyszące pożarom – temperatura i zadymienie, co wywołuje podobne obciążenie psychologiczne i podobny poziom stresu. Cały system sterowany jest manualnie, przez panel sterowania i nadzoru, bądź za pomocą komputera. Operator symulatora samodzielnie uruchamia poszczególne zarzewia ognia za pomocą bezprzewodowego pilota. Dla każdego trenażera wystawiany jest certyfikat TUV. Bezpieczeństwo symulatora gwarantują systemy sterowania, kontroli i nadzoru. Trenażer zasilany jest bezpiecznym dla środowiska propanem.

## Symulator gaszenia pożaru Fire Dragon 3000

Ponieważ symulator gaszenia pożaru jest bardzo drogim sprzętem, można go również wynająć. Modelem takim jest Fire Dragon 3000. Trenażer ten spełnia wymogi bezpieczeństwa zgodne z normą DIN 14097-2. Ma osiem sensorów gazów (alarm wstępny i główny) i osiem wyłączników awaryjnych umieszczonych we wszystkich drzwiach oraz na panelu sterowania. Trenażer wyposażony został w dziesięć czujników temperatury i kamery wideo. Składa się z trzech pomieszczeń i sześciu miejsc pożarowych. Dostępna jest funkcja flashover. Miejsca pożarowe to: schody poniżej wejścia, licznik gazu z dźwignią, powierzchnia pożarowa o zmiennej wielkości płomienia, np. kanapa czy kuchenka gazowa. Oprócz tego symulator dysponuje dodatkowymi funkcjami, jak: gorące drzwi, wyciąg dymowy, otwierany dach – jako miejsce wejścia do symulatora. Fire Dragon napędzany jest propanem. Jego zużycie zależy od przebiegu ćwiczeń, średnio to około szesnaście 33-kilogramowych butli w ciągu dnia. Symulatora można bezpiecznie używać na płaskim terenie, na który z łatwością wjedzie ciężarówka. Musi się na nim znajdować dojście wody zgodne z FwDV, jej odpływ i zasilanie 400V/32 z wtyczką CEE 32A. Efektywna symulacja to ćwiczenia trzech grup po dwie osoby na godzinę. Trening nie powinien trwać dłużej niż 10 godz. na dobę.

## Symulator pożarów lotniczych

Trenażer wykonywany jest na zamówienie klienta. To on decyduje, na jakim typie samolotu chce ćwiczyć. Zakres trenowanych scenariuszy jest szeroki i zróżnicowany. Symulowane mogą być pożary wycieku paliwa, powierzchni samolotu, przedziałów ładunkowych, pokładu, turbin, skrzydeł czy kadłuba. Poza gaszeniem pożarów na samolotowym trenażerze można również ćwiczyć zainscenizowane akcje ratunkowe, np. poszukiwanie rannych czy ewakuację pasażerów, a także sprawdzić różne warianty taktyczne i rozwiązania. Aby urealnić trening, samolot może zostać przechylony na bok, a jego wnętrze całkowicie wypełnione dymem. Symulatory są bezpieczne dla ludzi i środowiska. Gazowe systemy symulacji pożarów są zgodne z normą DIN 14097-2. Trenażery wyposażono w automatyczne uruchamianie wodnej instalacji tryskaczowej i modem zdalnej diagnozy na wypadek wadliwego funkcjonowania.

## Mobilny system treningowy Mobile Fire Trainer ML 2000

Specjalna trzynastometrowa naczepa przystosowana jest do transportu drogowego. Wyposażono ją w system przeznaczony do szkolenia strażaków i ratowników. Trenażer oprócz treningów praktycznych umożliwia sprawdzenie zachowań i cech psychofizycznych osób szkolonych w warunkach ekstremalnych. Mobilność systemu zapewnia komfort i dowolność miejsca przeprowadzenia treningu. Trenażer wykonany jest zgodnie z normą DIN 14097 T2 – określającą bezpieczeństwo urządzeń wykorzystujących gaz palny. Ma certyfikat TUV. Realistycznie odwzorowuje fizyczne warunki pożarów zewnętrznych i wewnętrznych, m.in. temperaturę, hałas, zachowanie płomieni, intensywność zadymienia czy oświetlenia. Komputerowy system kontrolny pozwala instruktorom na samodzielne projektowanie scenariuszy zdarzenia (pożary klas A, B i C), a w razie potrzeby ich powtarzanie. Można w nich zaplanować m.in. chronologię zdarzeń, wysokość temperatury panującej w środku, stopień zadymienia, intensywność hałasu. Trenażer daje możliwość tworzenia od dwóch do czterech miejsc pożarowych, które dzielą się na uniwersalne – przeznaczone do umieszczania różnych makiet (np. kuchnia gazowa, łóżko) oraz flashover. Każde takie miejsce ma oddzielne doprowadzenie powietrza, co zapewnia stałe podtrzymanie pożaru. Trenażerem można sterować ręcznie z pomieszczenia kontrolnego lub za pomocą pilota zdalnego sterowania. Komputer sterujący działa intuicyjnie. Postępowanie trenujących ma wpływ na rozwój pożaru zgodny z prawdziwymi reakcjami ognia dzięki zamontowanym w naczepie czujnikom i sensorom. System bezpieczeństwa dokonuje stałych pomiarów parametrów pracy trenażera, w tym stężenia propanu w powietrzu. W razie ich przekroczenia zostaje uruchomiony tryb pracy awaryjnej. Oprócz tego komputer odnotowuje sposób i intensywność podania wody. Trenażer zasilany jest bezpiecznym dla środowiska propanem.

fot. materiały prasowe producentów, Jerzy Linder (1)

W ośrodku Wodnik w Turawie k. Opola odbyła się uroczystość związana z jubileuszem dziewięćdziesiątych urodzin płk. poż. w st. spocz. Zdzisława Filingiera. Oficera, który walczył w Szarych Szeregach, Armii Krajowej i tworzył zręby pożarnictwa na terenach powojennej Opolszczyzny.

# Benefis Pułkownika

ADAM JANIUK

fot. Adam Janiuk

Przez lata swojej służby Zdzisław Filingier wychował pokolenia strażaków, wydał wiele podręczników, organizował na terenie Opolszczyzny ratownictwo wodne, służbę operacyjną i techniczną, sport pożarniczy, wspierał ochotnicze pożarnictwo, wybudował większość strażnic zawodowych i ochotniczych straży pożarnych. Swoją pracą stworzył podwaliny do utworzenia Państwowej Straży Pożarnej.

## Historia na niejeden życiorys

Urodził się 2 stycznia 1922 r. w Warszawie. W latach 1935-39 uczęszczał do gimnazjum w Warszawie. Gdy rozpoczęły się działania wojenne, wraz ze swoją drużyną harcerską zaangażował się w dozorowanie linii telefonicznych, nasłuch radiowy, transport rannych, zbieranie i ukrywanie broni oraz amunicji. Podczas okupacji skończył tajną podchorążówkę Armii Krajowej w zgrupowaniu „Obroża" i został skierowany do Kedywu, do Oddziałów Specjalnych. Brał udział w wielu akcjach sabotażowych. Zagrożony aresztowaniem przez gestapo, trafił do oddziału AK działającego na Kielecczyźnie i w Górach Świętokrzyskich. Pod pseudonimem partyzanckim „Roszak" dowodził plutonem.

Po wojnie szczęśliwie uniknął aresztowania i uwięzienia. W stopniu plutonowego podchorążego, z wnioskiem o awans na podporucznika i z Krzyżem Walecznych, wrócił do domu w Międzylesiu.

W 1949 r. Zdzisław Filingier ukończył Szkołę Oficerów Pożarnictwa w Warszawie i w tym samym roku przeniesiony został do Szkoły Podoficerów Pożarnictwa nr 1 w Nysie. Pełniąc w niej obowiązki instruktora-wykładowcy, był jednocześnie jednym z jej organizatorów. W latach 1956-1959, tj. do czasu przeniesienia placówki do Krakowa – Nowej Huty, piastował funkcję zastępcy komendanta nyskiej SPP. Następnie, jako oficer ds. operacyjnych, a później zastępca komendanta wojewódzkiego, pełnił służbę w opolskiej KW SP. 1 maja 1968 r. objął stanowisko komendanta wojewódzkiego SP w Opolu. Kierował ochroną przeciwpożarową Opolszczyzny do grudnia 1989 r. Lata te przyniosły rozwój infrastruktury technicznej i bazy zawodowych straży pożarnych oraz podniesienie poziomu szkolenia służb pożarniczych.

Zdzisław Filingier jest członkiem kapituły Medalu Honorowego im. Józefa Tuliszkowskiego. Podczas służby i wiele już lat na emeryturze piastował funkcję wiceprezesa ZOW ZOSP RP w Opolu. Od 2002 r. jest jego honorowym prezesem oraz Honorowym Obywatelem Miasta Korfantowa.

Za walkę w obronie ojczyzny, osiągnięcia zawodowe w służbie pożarniczej, jak i za wielostronną działalność społeczną odznaczony został m.in.: Krzyżem Walecznych, Krzyżem Komandorskim OOP, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Armii Krajowej, Złotym Znakiem Związku OSP RP, medalem „Za Ofiarność i Odwagę", medalami „Za Zasługi dla Pożarnictwa", Medalami Honorowymi im. Józefa Tuliszkowskiego i im. Bolesława Chomicza, Złotym Krzyżem Zasługi dla ZHP oraz Medalem Rodła. – *Miałem jakby dwa życia* – wspomina. – *Jedno wojenne, drugie strażackie. W żadnym z nich, mówiąc słowami poety, nie głaskało mnie życie po głowie i nie pijałem ptasiego mleka... Dziś straż postrzegam z pozycji emeryta. Nie siedzę jednak z założonymi rękoma, lecz nadal staram się być aktywnym. Działam w organizacjach i stowarzyszeniach. Często goszczę w Komendzie Wojewódzkiej PSP, spotykam się z emerytami pożarnictwa i na miarę sił kultywuję swoje życiowe pasje. Życia pustką nie wypełni...*

## W uznaniu zasług

Benefis Zdzisława Filingiera był uhonorowaniem jego dorobku i zasług, w szczególności w dziedzinie ochrony przeciwpożarowej. Wśród gości zaproszonych na uroczystość znaleźli się m.in.: wicewojewoda opolski Antoni Jastrzembski, podsekretarz stanu w MSW Stanisław Rakoczy, marszałek województwa opolskiego Józef Sebesta, komendant główny PSP gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz, przedstawiciele Klubu Generalskiego – generałowie brygadierzy w st. spocz. Feliks Dela i Teofil Jankowski, nadbryg. w st. spocz. Maciej Schroeder, Jerzy Seńczuk i Ryszard Kamiński, a także nadbryg. Wojciech Mendelak i Marek Rączka, opolski komendant wojewódzki PSP st. bryg. Karol Stępień oraz wychowankowie, przyjaciele i córki Jubilata.

Uroczystość przebiegła w kameralnej, ciepłej atmosferze. Jej ważnym akcentem było przekazanie przez podsekretarza stanu w MSW Stanisława Rakoczego życzeń i wyrazów uznania dla dorobku i postawy życiowej Jubilata od prezydenta RP Bronisława Komorowskiego. Następnie podziękowania złożył komendant główny PSP: – *Czuję ogromną tremę i wzruszenie, gdy przychodzi mi, jako komendantowi głównemu, oddać Panu honor za wielki dorobek na rzecz ochrony przeciwpożarowej, ale przede wszystkim dla naszej umiłowanej Rzeczypospolitej Polskiej* – powiedział gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz. Komendant główny PSP wraz z gen. brygadierem Feliksem Delą oraz pozostałymi członkami Klubu Generalskiego przyznali Jubilatowi honorowe uczestnictwo w nim, wręczając replikę pierścienia generalskiego. ■

*Pełna biografia płk. Zdzisława Filingiera na: www.psp.opole.pl*

*Bryg. Adam Janiuk jest rzecznikiem prasowym opolskiego komendanta wojewódzkiego PSP*

# przegląd wydarzeń

## Centrum Bezpieczeństwa otwarte

fot. Agnieszka Wójcik

Jednostki miejskie i służby na co dzień dbające o bezpieczeństwo w stolicy mają wspólną siedzibę na warszawskiej Woli. Miasto kosztem ponad 40 mln zł wyremontowało gmach nieczynnej szkoły i zamieniło go w nowoczesne Centrum Bezpieczeństwa m.st. Warszawy – najnowocześniejszy obiekt tego typu w Polsce.

Jednym z kluczowych rozwiązań zastosowanych w Centrum jest zintegrowane stanowisko koordynacji i reagowania. Dzięki niemu zacieśni się kontakt między służbami ratunkowymi i porządkowymi, a czas reakcji na różnego typu wydarzenia ma się skrócić. W Centrum mieści się Biuro Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego Urzędu m.st. Warszawy, w skład którego wchodzą m.in. służba dyżurna miasta oraz zakład obsługi systemu monitoringu, Straż Miejska, Policja, a przede wszystkim PSP – docelowo numer 998 ma być obsługiwany właśnie w tym miejscu.

Sercem pięciokondygnacyjnego gmachu jest Zintegrowane Stanowisko Koordynacji i Reagowania, w którym 24-godzinne dyżury pełnią przedstawiciele służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. Całą ścianę zajmuje ekran, na którym można śledzić przekaz z kamer monitoringu miejskiego (na terenie całego miasta jest ich ponad 5 tys., zainstalowanych przy głównych trasach i skrzyżowaniach, w środkach komunikacji miejskiej czy na Stadionie Narodowym), ale też dane pogodowe czy relacje nadawane przez stacje telewizyjne. To tu ma się odbywać wymiana informacjami między służbami.

Centrum powstało m.in. z myślą o Euro 2012. W nim będzie się mieścić główny sztab ratusza. Pracujące tu osoby będą miały m.in. dostęp do różnych danych, np. prognoz meteorologicznych, liczby wolnych miejsc w szpitalach albo interaktywnej mapy lokalizacji tramwajów (są wyposażone w GPS).

Niestety, przed Euro 2012 nie uda się uruchomić w Centrum Bezpieczeństwa Centrum Powiadamiania Ratunkowego, czyli miejsca, w którym będą przyjmowane wszystkie zgłoszenia z numeru 112.

**aw**

## Wesoły Dzień Chorego

Dwunaste już spotkanie ratowników z młodymi pacjentami Wojewódzkiego Szpitala im. św. Ojca Pio w Przemyślu odbyło się 14 lutego, dla uczczenia XX Światowego Dnia Chorego ustanowionego przez papieża Jana Pawła II. Paweł Kicman, członek Grupy Ratownictwa PCK Przemyśl, wspólnie z Emilią Wilgucką

# www.poz@rnictwo

## CIEKAWE STRONY INTERNETOWE

# Śmigła na ratunek

Lotnicze Pogotowie Ratunkowe to służba ratownictwa medycznego, której w polskim systemie opieki zdrowotnej przypadają zadania z zakresu lotniczego transportu ratowniczego i sanitarnego. Pogotowie powstało w 2000 r. jako samodzielny publiczny zakład opieki zdrowotnej podległy ministrowi zdrowia, jest spadkobiercą tradycji przedwojennego i powojennego lotnictwa sanitarnego w Polsce. Zakres jego działalności łączy medycynę i lotnictwo, znajdziemy więc w nim: medyczne czynności ratunkowe (loty do wypadków i nagłych zachorowań i udzielanie pomocy ich ofiarom), lotniczy transport sanitarny (transport pacjentów wymagających opieki medycznej pomiędzy zakładami opieki zdrowotnej), lotniczy transport medyczny spoza granic kraju (np. transport do Polski obywateli naszego kraju – ofiar wypadków lub nagłych zachorowań, do których doszło poza granicami Polski) oraz lotniczy transport medyczny poza granice kraju.

Obecnie LPR prowadzi działalność w siedemnastu bazach stałych, w których stacjonują śmigłowcowe zespoły ratownictwa medycznego. Zespół Śmigłowcowej Służby Ratownictwa Medycznego (HEMS – ang. helicopter emergency medical service) to pilot, ratownik medyczny/pielęgniarka i lekarz. Ponadto przez całą dobę pełni dyżur samolotowy zespół transportu medycznego. Jego baza znajduje się w wojskowej części lotniska Okęcie w Warszawie. Zadania ratunkowe wykonują stanowiące dziś trzon wyposażenia śmigłowce Eurocopter EC 135. Jako pierwsza otrzymała taki śmigłowiec baza w Krakowie. Nowe maszyny pełnią dziś dyżury w 18 bazach (17 stałych, jednej tymczasowej). W 2011 r. piloci LPR odbyli 1456 lotów po zachodzie słońca, w tym 542 loty ratunkowe i 914 lotów szkolnych, przebazowań itp. W całej Polsce wyznaczono już niemal tysiąc miejsc w gminach, na których przy zabezpieczeniu przez strażaków śmigłowce mogą lądować po zachodzie słońca.

Informacje o LPR znajdziemy na stronie **www.lpr.com.pl**. Tu w zakładce *Dla dyspozytorów* umieszczono materiały dotyczące czasów dyżurów w poszczególnych bazach SP ZOZ LPR i mówiące, kto, kiedy i w jaki sposób może zadysponować do działań śmigłowiec HEMS. Medyczne czynności ratunkowe wykonywane są przez lotniczy zespół ratownictwa medycznego – w dzień: w promieniu 80 km z gotowością do startu do 4 minut, w promieniu 130 km z gotowością do startu do 15 minut, w promieniu powyżej 130 km z gotowością do startu do 30 minut, w lotach w góry z gotowością do startu do 15 minut. W nocy gotowość wynosi odpowiednio: w promieniu 80 km do 15 minut, w promieniu do 130 km do 30 minut. Lotniczy zespół transportu sanitarnego jest gotowy do startu na wezwanie dyspozytora krajowego SP ZOZ LPR w ciągu godziny.

Znajdziemy tu również informacje dotyczące procedur specjalnych stosowanych wobec pacjentów z oparzeniami, amputacjami urazowymi i z pilnymi wskazaniami do tlenoterapii hiperbarycznej, a także dysponowania w razie wypadków masowych.

Zakładka *Dla jednostek ratowniczych* zawiera informacje mówiące o łączności, wyborze miejsca lądowania i jego zabezpieczenia w dzień oraz w nocy, znakach sygnalizacyjnych oraz wskazówki, w jaki sposób można wykonać w bezpieczny sposób podjazd do śmigłowca.

**@w**

# KLUB MANIAKÓW MINIATUR

# Mercedesy Preisera

Kilka lat temu znana koneserom modelarstwa pożarniczego niemiecka firma Paul M. Preiser GmbH wypuściła na rynek serię czterech miniatur odzwierciedlających lekkie samochody pożarnicze – gaśnicze i specjalne na podwoziu Mercedes-Benz 408 D.

Wszystkie te modele, podobnie jak pozostałe z oferty tej firmy, wyprodukowane zostały z tworzywa sztucznego w skali 1:87. Paul M. Preiser oferuje zaś przebogatą paletę nie tylko miniatur samochodów pożarniczych i innego sprzętu pożarniczego, ale również figurek strażaków w tej samej skali. Stanowią one doskonałe uzupełnienie zbiorów. Większość egzemplarzy dostępnych na rynku, choć niestety nie za małą cenę, to modele do samodzielnego montażu. W ofercie są również modele gotowe. Właśnie wśród nich znalazły się te na podwoziu Mercedes-Benz 408 D. Odzwierciedlają samochody z wyposażenia niemieckich jednostek straży pożarnych. Jeden z nich to model lekkiego samochodu gaśniczego LF 8 (Löschgruppenfahrzeug), którego zabudowę wykonała firma Metz. Jego jednostkę napędową stanowi czterocylindrowy wysokoprężny silnik o mocy 66 kW (90 KM). Czterodrzwiowe nadwozie typu furgon przystosowane jest do przewozu dziewięciu strażaków w układzie 1+8 oraz sprzętu pożarniczego. W tylnej części zabudowy znajdują się trzy skrytki sprzętowe (po jednej z każdego boku i z tyłu), zamykane są żaluzjami aluminiowymi. Na użytkowym dachu pojazdu pokrytym ryflowaną blachą aluminiową przewożona jest dwuprzęsłowa składana drabina oraz mostki przejazdowe. Przed maską zamontowana została autopompa FP 8/8-II o wydajności 1850 l/min przy ciśnieniu 8 barów. Ciekawostkę stanowi fakt, że samochody tej klasy nie miały zbiorników na wodę. Drugim ciekawym modelem z tej serii jest lekki samochód oświetleniowy GW Licht (Gerätewagen). Podobnie jak pozostałe został on zbudowany na podwoziu Mercedes-Benz 408 D. Ma dwudrzwiową, dwuosobową kabinę w układzie 1+1. Jego zabudowę pożarniczą wykonała w rzeczywistości niemiecka firma KULI. Na ramie samochodu za kabiną znajduje się skrytka sprzętowa zamykana z prawej i lewej strony stalowymi drzwiczkami. Na podeście,

który został pokryty aluminiową blachą ryflowaną, zamontowano maszt z siedmioma reflektorami halogenowymi, każdy o mocy 500 W. Reflektory te umieszczone są na maszcie wysuwanym hydraulicznie teleskopowo na wysokość 8 metrów. Na obrotnicy masztu zainstalowany jest również generator prądotwórczy, napędzany czterocylindrowym silnikiem spalinowym Volkswagen typu Boxer, o mocy 20 kW (27 KM). Aby zapewnić stabilność samochodu podczas pracy, wyposażono go w cztery opuszczane podpory.

Obydwa omawiane modele są doskonałym uzupełnieniem kolekcji, a ich producent zadbał o zachowanie szczegółów i staranność wykonania.

**Paweł Frątczak**

fot. Jerzy Linder

## przegląd wydarzeń

z II LO w Przemyślu, Ewą Dańko – absolwentką Medycznej Szkoły Policealnej oraz Rafałem Jaźwińskim z Technikum nr 8 w Przemyślu wygłosili pogadankę, m.in. na temat zasad udzielania pierwszej pomocy, oraz zaprezentowali sprzęt należący do wyposażenia Grupy. W spotkaniu w świetlicy i wizycie na oddziałach pediatrii, chirurgii dziecięcej i laryngologii uczestniczył również Zdzisław Wójcik, prezes Klubu Honorowych Dawców Krwi PCK „Płomyk", działającego od 25 lat przy Komendzie Miejskiej PSP w Przemyślu. Przybliżył uczestnikom spotkania zasady bezpiecznych zachowań w różnych sytuacjach oraz przekazał kalendarze o tematyce związanej z ratownictwem i krwiodawstwem, wydawane przez KM PSP od sześciu lat.

fot. autori

Elżbieta Bukalska, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 9 w Przemyślu, dziękując ratownikom w imieniu swoim i uczniów za radość, entuzjazm i podarki, podkreśliła: „Doceniam dobro, które dajecie. Ofiarowaliście dziś dzieciom cząstkę siebie, swojej wiedzy, serdeczności, miłości. Wzmocniliście w uczniach wiarę w dobro, w to, że są oni dla was równie ważni, jak ich zdrowi koledzy". Takie spotkania to doskonała okazja, by zachęcić młodych do czynnego wolontariatu.

**Zdzisław Wójcik**

### Sahara im niestraszna

fot. Tomasz Kwiatkowski

Ośmiu strażaków pełniących na co dzień służbę w Komendzie Miejskiej PSP w Wałbrzychu rozpoczęło 19 marca pełną wyzwań wyprawę przez Europę, Cieśninę Gibraltarską i Maroko do Sahary Zachodniej. Trasa ich podróży prowadzić będzie przez przełęcze pasm górskich Atlasu, doliny i oazy na terenie półpustynnym i pustynnym. Do pokonania mają około 14 tys. km. Planują dokonać tego w cztery tygodnie, wykorzystując dwa specjalnie przystosowane pojazdy marki Volkswagen Transporter.

Wyprawa zorganizowana została m.in. z myślą o sekc. Sławomirze Wilczyńskim z JRG PSP w Kątach Wrocławskich, który rok temu uległ tragicznemu wypadkowi. Wałbrzyscy strażacy postanowili na obu pojazdach

zamieścić prośbę o wsparcie Sławka finansowo w leczeniu i rehabilitacji poprzez przekazanie 1% podatku dochodowego (nr KRS – 0000050135, hasło – „Sławek").

O efektach tej pasjonującej wyprawy, nad którą patronat medialny objął „Przegląd Pożarniczy", poinformujemy Czytelników w jednym z kolejnych numerów PP.

**r.**

## Familiada z nartami

W Bukowinie odbyły się II Mistrzostwa Polski Strażaków PSP w Narciarstwie Alpejskim o Puchar Komendanta Głównego PSP, połączone z Rodzinnymi Powiatowymi Zawodami w Narciarstwie Alpejskim o Puchar Prezesa OSP Bukowina Tatrzańska. Zawody zorganizowano na stacji narciarskiej Rusiński w ramach III Familiady Strażackiej. Na ich otwarciu obecni byli m.in. sekretarz stanu w Ministerstwie Środowiska Stanisław Gawłowski oraz podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Stanisław Rakoczy.

fot. autor

W mistrzowskiej konkurencji slalom gigant wystartowało 56 strażaków z 10 drużyn komend wojewódzkich PSP w: Katowicach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Olsztynie, Opolu, Rzeszowie, Toruniu, Warszawie i Wrocławiu oraz reprezentacja SGSP. W zawodach wzięli udział również komendant główny PSP gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz (miejsce 22) oraz jego zastępca nadbryg. Marek Kowalski (miejsce 27).

Po raz drugi drużynowym mistrzem Polski strażaków PSP w narciarstwie alpejskim została reprezentacja z Małopolski, przybliżając się tym samym do szansy otrzymania ręcznie wykonanego przechodniego Pucharu Komendanta Głównego PSP na własność (wymagane są trzy kolejne zwycięstwa tej samej reprezentacji). Na zakończenie zawodów komendant główny PSP gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz w asyście wiceprzewodniczącego sejmowej Komisji Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Andrzeja Biernata wręczył puchary i dyplomy zwycięzcom indywidualnym i drużynowym. W klasyfikacji indywidualnej triumfowali: I miejsce – Maciej Galica z KW PSP w Krakowie, II miejsce – Wojciech Kaleta z KW PSP w Krakowie, III miejsce – Artur Rachel z KW PSP w Katowicach. Wśród drużyn najlepsza była KW PSP Kraków, za nią uplasowała się KW PSP w Katowicach i KW PSP we Wrocławiu.

**IS**

## SŁUŻBA I WIARA

*Pod redakcją kapelana krajowego strażaków ks. mł. bryg. Jana Krynickiego.*

# Na Wielki Post

*W nieustannie zmieniającym się świecie, podążającym za krzykliwymi sloganami, które od rana do wieczora docierają do nas szerokim strumieniem przez radio, telewizję, internet, zaczynamy tracić poczucie sensu postu. Dotyczy to nie tylko tych, którzy dawno już przestali zaglądać do kościoła nawet od większego święta, lecz także ludzi praktykujących. Po co właściwie Panu Bogu nasze deklaracje, że oto przez cały Wielki Post nie pójdę na tańce, a w piątki nie zjem schabowego?*

*Myślę, że każdy z nas powinien zadać sobie pytanie: czy potrzebuję postu – czasu, który pozwoli mi zatrzymać się i przygotować do przeżywania największych i zarazem najgłębszych tajemnic wiary: Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa Pana? Czy rozumiem ich głęboki sens, utrwalony w uświęconych tradycją zwyczajach?*

*Post dotyka w nas czegoś bardzo prostego i wyjątkowego. Przypomina nam o przeznaczeniu, które sięga dalej i głębiej niż bogaty w wydarzenia nawał zwykłej codzienności. Są bowiem w naszym życiu rzeczy do załatwienia dziś, w perspektywie tygodnia i są rzeczy ostateczne. Te ostatnie wbrew pozorom nie mogą czekać. Nie powinienem odkładać w nieskończoność odpowiedzi na pytanie o moją przyszłość, na którą otwiera mnie perspektywa zbawienia. Dlatego zanim przyjdzie nam na nowo uczestniczyć w zbawczych tajemnicach wiary, Kościół proponuje czas postu – surowy, wyciszony, prawdziwy, rozpoczynający się popielcowym wezwaniem: „Nawróćcie się i wierzcie w Ewangelię".*

*Bywają nawrócenia spektakularne, które znamy z literatury religijnej, jak nawrócenie św. Pawła, Karola de Foucauld czy św. Augustyna. Słusznie fascynują nas prawdziwe rewolucje w życiu człowieka, które przyniosły jednorazowy, całkowity zwrot ku Bogu. Kościół tymczasem każdego roku powtarza nam na nowo wezwanie do nawrócenia, bo nie jest ono nigdy faktem raz na zawsze dokonanym, lecz rodzi się i wzrasta w każdej naszej decyzji.*

## TO WARTO PRZECZYTAĆ

# O segregacji

Nakładem wydawnictwa Elsevier Urban & Partner ukazała się książka pt. „Triage. Ratunkowa segregacja medyczna". To pierwsza w Polsce publikacja tak szczegółowo przedstawiająca zasady ratunkowej segregacji medycznej. Polskie wydanie ma zaprezentować zasady Manchester Triage System (MTS), ułatwiające podjęcie decyzji lekarskiej wobec pacjenta w stanie nagłym specjalistom medycyny ratunkowej, lekarzom pracującym na oddziałach intensywnej terapii, a także personelowi medycznemu z oddziałów ratunkowych i szpitalnych izb przyjęć.

Metoda opisywana w książce została opracowana przez zespół specjalistów medycyny ratunkowej z ośrodka w Manchesterze pod kierunkiem profesora Kevina Mackway-Jonesa. Opiera się na zbiorze ponad 50 kart scenariuszy klinicznych osób w nagłym zagrożeniu zdrowotnym. Każdy ze scenariuszy zawiera od kilku do kilkunastu klinicznych kryteriów różnicujących, które umożliwiają przyporządkowanie pacjentów do różnych grup ryzyka. Jeden z rozdziałów poświęcony został prowadzeniu triage'u przez telefon. Istotnym elementem publikacji są prezentacje diagramowe dotyczące postępowania w przypadku poszczególnych urazów, takich jak poparzenia, omdlenia, czy duszności.

Według słów prof. dr. hab. n. med. Juliusza Jakubaszki, prezesa Polskiego Towarzystwa Medycyny Ratunkowej, pod którego redakcją naukową ukazało się polskie wydanie książki, w polskim piśmiennictwie medycznym nie było dotychczas tak szerokiego opracowania w tym zakresie, a wciąż rosnąca liczba szpitalnych oddziałów ratunkowych oznacza pilną potrzebę popularyzacji i wdrażania klinicznych zastosowań nowoczesnych technik ratunkowej segregacji medycznej.

**aw**

*Triage. Ratunkowa segregacja medyczna,* K. Mackway-Jones, J. Marsden, J. Windle, red. wyd. pol. Juliusz Jakubaszko, Wrocław 2012.

*Stawanie się chrześcijaninem nie jest nigdy wydarzeniem dokonanym, to droga wymagająca stałej pracy nad sobą. Człowiek jest psychofizyczną strukturą tak słabą, tak nieustannie narażoną na rozproszenie z powodu pychy kierującej go ku temu, co błyskotliwe, świecące, w czym może się przejrzeć i zachwycić samym sobą, że Pascal porównał go do wątłej, chwiejącej się na wietrze trzciny. Ale zarazem dzięki świadomości i łasce przyjętej otwartym sercem człowiek może przewyższyć wszelką potęgę, doświadczając zbawczej miłości Boga.*

*Dlatego wraz z wezwaniem do nawrócenia Jezus mówi: „Czuwajcie...", bo nic w życiu czysto ludzkim nie jest ostateczne. Jesteśmy słabi i wciąż musimy czuwać, by nie zgubić naszej drogi, a w szarej, często trudnej i pogmatwanej codzienności nie zapomnieć o ostatecznej prawdzie o nas samych. By nie zapomnieć, że jesteśmy prochem, że jesteśmy chwiejni, że wciąż ulegamy rozproszeniu i bardziej ufamy wydumanej przez nas wizji świata niż prawdzie, którą możemy poznać na drodze mądrości i zaufania.*

*Kardynał Lustiger mówił przed laty do młodzieży w swoim posłaniu wielkopostnym: „Jeśli wezwanie do postu was przerasta, jeśli go nie rozumiecie, to spróbujcie po prostu zrobić coś dla Chrystusa, coś od siebie i naprawdę". To jest właśnie post. I to nasza droga na przygotowanie się do wielkich tajemnic Wielkiego Tygodnia i Wielkiej Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego. Zatem, póki jeszcze trwa Wielki Post – zróbmy coś od siebie dla Chrystusa. Proste wyrzeczenie, modlitwa, jałmużna...*

*Drogi Bracie Strażaku! Podejmij post od gniewu i niechęci. Codziennie daj swym najbliższym dodatkową porcję miłości. Podejmij post od osądzania innych. Zanim kogoś potępisz, przypomnij sobie, jak Jezus odnosi się do Twoich upadków. Podejmij post od narzekania. Kiedy będziesz miał ochotę narzekać, zamknij oczy i przypomnij sobie małe radości i tę wielką radość, że Bóg Cię kocha. Podejmij post od uczucia żalu i pretensji do innych. Ciągle pracuj nad przebaczeniem tym, którzy Cię zranili. Podejmij post od pychy i zazdrości, bo one rujnują twoje życie wewnętrzne. Gdy tak przeżyjesz Wielki Post – głośno i radośnie będziesz śpiewał „Alleluja".*

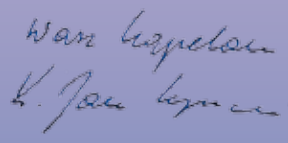

## Odszedł z naszych szeregów

**23 lutego odszedł na wieczną służbę**
**wieloletni komendant grudziądzkiej SP**
**ppłk poż. w st. spocz. mgr ZENON GONKOWSKI**

Urodził się 27 kwietnia 1930 r. w Grudziądzu. Służbę w straży pożarnej rozpoczął 15 kwietnia 1945 r. Od maja 1952 r. do maja 1955 r. zajmował stanowisko komendanta powiatowego SP w Grudziądzu.

W 1966 r. ukończył Szkołę Oficerów Pożarnictwa w Warszawie. W lipcu 1971 r. został ponownie powołany na stanowisko komendanta miejskiego SP w Grudziądzu. Na początku lat 80. podjął zadanie wybudowania w południowej części miasta oddziału operacyjnego, dziś to JRG 2. Służbę zakończył na stanowisku komendanta rejonowego SP w Grudziądzu w 1987 r., po 42 latach służby.

W czasie swej wieloletniej pracy otrzymał liczne odznaczenia i wyróżnienia. Był wielkim miłośnikiem historii. W 2006 r. wydał książkę „Elementy historii ochrony przeciwpożarowej na ziemi grudziądzkiej", by – jak sam napisał – *zaspokoić głód elementarnych informacji dotyczących okresów minionych*.

**Cześć Jego pamięci!**

st. bryg. mgr inż. Leszek Głowacki
zastępca komendanta miejskiego PSP w Grudziądzu

## przegląd wydarzeń

### Emocjonująca siatka

XXIX Mistrzostwa Polski Strażaków w Piłce Siatkowej rozegrane zostały w dniach 5-7 marca w hali Centrum Rekreacyjno-Sportowego MOSiR w Zielonej Górze. W finale spotkały się drużyny Centralnej Szkoły PSP i województwa lubelskiego. Emocjonujący finał, stojący na bardzo wysokim sportowym poziomie, wygrali strażacy z Częstochowy wynikiem 3:0. Brązowe medale powędrowały do zawodników z woj. dolnośląskiego (wygrana 2:0 z woj. opolskim). Szczególnym powodem do dumy, oprócz zdobytych medali, były trzy wyróżnienia indywidualne dla reprezentantów CS PSP: MVP turnieju został Tomasz Miarka, najlepszym rozgrywającym – Jędrzej Brożyniak, a najlepszym libero – Maciej Szadkowski. Więcej o turnieju w następnym numerze PP.

**Dariusz Andryszkiewicz**

### Już wkrótce SAWO 2012

W dniach 24-26 kwietnia na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich odbędą się Międzynarodowe Targi Ochrony Pracy, Pożarnictwa i Ratownictwa SAWO. Weźmie w nich udział ponad 200 firm z 18 krajów. W dwóch pawilonach i na terenie otwartym zaprezentują najnowsze rozwiązania z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy, ochrony przeciwpożarowej oraz wyposażenia dla służb ratowniczych. Podczas targów zaplanowano widowiskowe pokazy ratownictwa specjalistycznego z użyciem najnowocześniejszego sprzętu, w tym helikoptera wyposażonego do działań poszukiwawczych i ratowniczych.

Drugiego dnia targów w godzinach 12.00 – 15.00 odbędzie się konferencja techniczna „20 lat Państwowej Straży Pożarnej – postęp w technice pożarniczej" zorganizowana przez Komendę Główną PSP, Komendę Wojewódzką PSP w Poznaniu oraz Wielkopolski Oddział Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Pożarnictwa. Poruszone zostaną następujące zagadnienia: stan wyposażenia PSP w sprzęt i ochronę osobistą na początku lat 90. ubiegłego wieku, ewolucja systemu certyfikacji sprzętu i urządzeń w ochronie przeciwpożarowej, zmiany w wyposażeniu strażaków w ochrony osobiste, a także najnowsza technika użytkowana w ratownictwie przez jednostki PSP.

Honorowy patronat nad targami SAWO 2012 objęli: wiceprezes Rady Ministrów – minister gospodarki, minister pracy i polityki społecznej, główny inspektor pracy, komendant główny PSP oraz prezes ZG ZOSP RP. Więcej informacji na: www.sawo.mtp.pl.

**Tomasz Wiśniewski**

# Pisaliśmy o... katastrofie w kopalni Generał Zawadzki

Katastrofa

W KOPALNI „GENERAŁ ZAWADZKI"

**23** lipca 1969 r. w chodniku wentylacyjnym kopalni Generał Zawadzki w Dąbrowie Górniczej pojawiła się woda. Sytuacja była niebezpieczna, nad kopalnią znajdował się bowiem sztuczny zbiornik wodny. Czerpano z niego wodę na potrzeby kopalni. Szybko zapadła decyzja o jego opróżnieniu, ale zanim włączono pompy, dno zbiornika zapadło się i jego zawartość zaczęła zalewać kopalnię. W kilka minut kopalniane chodniki zamieniły się w rwące rzeki, które podmywały obudowy zabezpieczające ściany i stropy, niszczyły maszyny, wyrywały rurociągi i przenośniki, tworząc z nich rumowiska blokujące podziemne korytarze. Chodniki waliły się na długości kilkuset metrów...

Akcję ratowniczą prowadzoną w kopalni opisał na łamach PP płk poż. Alfred Niewiadomski, główny inspektor ochrony przeciwpożarowej w Ministerstwie Górnictwa i Energetyki. „W momencie wdzierania się wody w różnych miejscach na dole kopalni znajdowało się około 1000 pracowników. […] O życie tych ludzi rozpoczęła się dramatyczna walka". Bezpośrednio do akcji na dole ściągnięto blisko pięciuset ratowników z całego Śląska. Zawiadomiono też dowództwo Śląskiego Okręgu Wojskowego, które przysłało 300 żołnierzy. Wodę spływającą z osadnika próbowano zatrzymać wiązkami słomy zrzucanymi z helikoptera.

Na powierzchnię udało się wyprowadzić załogę pracującą w rejonach nieobjętych bezpośrednio katastrofą oraz dwadzieścia pięć osób, które w czasie wdzierania się na dół wody znajdowały się w rejonie zagrożonego oddziału. Po przeliczeniu wyprowadzonych górników ustalono, że w zagrożonym rejonie było prawie stu dwudziestu ludzi. W jednym z szybów na głębokości 250 m woda odcięła sygnalistę. Został na stanowisku, by umożliwić wyjazd na górę ponad trzydziestu ludziom. Cudem udało się go wydostać w ostatniej chwili. Tak samo, jak dwóch górników, którzy ukryli się we wnęce pod stropem. Następnej nocy wyprowadzono kolejnych jedenastu. Przeczekali spływ wody w ślepym chodniku.

W oddziale trzecim górnicy zebrali się w jednym miejscu. Było ich siedemdziesięciu dziewięciu, wśród nich zastęp pięciu ratowników wykonujących prace zabezpieczające. Mieli ze sobą tlenowe aparaty oddechowe. Zawały zniszczyły linie łączności i instalację elektryczną. Nie mieli wody pitnej, jedzenia i wentylacji zapewniającej dopływ świeżego powietrza. Drogę wyjścia blokował potężny zawał i korek mułowy, wypełniający niemal cały przekrój wyrobiska na długości ponad 100 m. „Z rurociągu przeciwpożarowego o średnicy 100 mm biegnącego do miejsca przebywania zagrożonych ludzi wypuszczono wodę. […] rurociąg ten połączono z rurociągiem sprężonego powietrza. Do tego celu wykorzystano znajdujące się na dole w kopalni węże pożarnicze. Rozwinięto linię długości 300 m. Do rurociągu ze sprężonym powietrzem podłączono węże za pomocą hydrantu nawiertowego, zaś do rurociągu przeciwpożarowego – za pomocą zabudowanego na nim hydrantu skośnego. Po drugiej stronie zawału skupieni przy takim samym hydrancie oczekujący ratunku ludzie otrzymali strumień świeżego powietrza". Wykorzystując stosunkową dużą średnicę rurociągu podsadzkowego (180 mm), podjęto nieudaną próbę podania górnikom umieszczonej w specjalnych pojemnikach żywności. Ratownicy, brodząc w wodzie i ciemnościach, szukali drogi do oddziału wydobywczego. Wszystkie prowadzące do niego chodniki były zablokowane. Rozpoczęto kopanie tuneli ratunkowych. W pochylni 33 już po kilku metrach znaleziono ciało 19-letniego górnika.

Po blisko 30 godzinach ratownicy usłyszeli stukanie. Odpowiedzieli, powtarzając sygnał. Kilka godzin później przez zniszczony rurociąg udało się nawiązać kontakt głosowy z zasypanymi. Tymczasem wiertnicy przebili pierwszy otwór do korytarza na głębokości 100 m i zrzucili do niego telefon ratunkowy. Żeby do niego dotrzeć, trzeba było pokonać pochylnię, w której nie było już powietrza. Nie udało się. Przejście pod górę prawie kilometra drogi było zbyt ryzykowne.

Z godziny na godzinę sytuacja stawała się coraz gorsza. 27 lipca nad ranem udało się podać przez rurociąg jedzenie. Tlenu było tak mało, że ratownicy musieli zmieniać się co dziesięć minut. Kopali tylko saperkami. O godz. 17 wąskim przekopem o przekroju zaledwie metra uwolniono górników z oddziału trzeciego. Dalszą czterokilometrową drogę do szybu większość z nich przeszła o własnych siłach. Tylko kilku w najgorszym stanie przetransportowano na noszach.

**aw**

Cały artykuł w formacie PDF do pobrania ze strony www.ppoz.pl

## STRAŻ NA ZNACZKACH

odc. 78

### Z flagą na marginesie

**2 grudnia 2011 r. Poczta Polska wydała poza rocznym planem emisji znaczek w formie bloku, poświęcony 30. rocznicy strajku w WOSP. Z pewnością każdy absolwent SOP, WOSP i SGSP ucieszy się, że jego uczelnia uwieczniona została na znaczku pocztowym.**

**Maciej Sawoni**

# Drobny pożytek z telewizji

Najlepiej byłoby nie mieć telewizora – tego źródełka naszego niezadowolenia z życia, zmuszającego do podziwiania ludzi pustych, zachęcającego do zadłużania się i do kupowania rzeczy niepotrzebnych. Ale jeśli ktoś odbiornik TV posiada, to polecam program prawdziwie pożyteczny. Wprawdzie i tak gorszy od samodzielnie przeczytanej książki, ale przynajmniej nie czyniący spustoszeń w mózgu i w moralności. Chodzi o „Pogromców mitów", czyli „MythBusters".

Program początkowo miał sprawdzać, jak oszukują nas producenci filmów, pokazując nadludzkie zdolności herosów typu „zabili go i uciekł". Z czasem ewoluował ku formule sprawdzania tzw. faktów medialnych. Każdy odcinek zrobiony jest z prawdziwym poczuciem humoru i z nienachalną dydaktyką. Zawsze, co podkreślam, realizatorzy dbają o zachowanie i pełne pokazanie środków bezpieczeństwa. A na koniec o wyjaśnienie zjawiska fizycznego w sposób jak najbardziej zrozumiały.

Autor jest oficerem Państwowej Straży Pożarnej, absolwentem Szkoły Głównej Służby Pożarniczej

A czemu akurat o tym w PP? Odpowiedź jest prosta – bo autorzy programu bardzo często bawią się ogniem i nie tylko nim. Z iście chłopięcym entuzjazmem (dziewczyna też) przystępują do realizacji pomysłów, przy których strzelanie z karbidu czy eksperymenty z saletrą z cukrem to pikuś. Pokpiwają sobie, nigdy jednak nie robiąc głupich dowcipów. Wymyślają na nowo czarny proch, konstruują rakiety, drażnią krokodyle, moczą się w nowiutkich, zbyt ciasnych jeansach, by sprawdzić, czy takie zabijają, zużywają ogromne ilości trotylu i innych materiałów wybuchowych. W radosnym podnieceniu sprawdzili, czy da się skosić drzewo serią z broni automatycznej. Zrobili linę ucieczkową z papieru toaletowego (nikt nie zginął, bo było nisko), a raz nawet udowodnili, że niewidomy może prowadzić pojazd kierowany ustnymi komendami osoby widzącej, i to na tyle skutecznie, że gdy ta osoba jest pijana (jeden z nich upił się dla dobra nauki…), niewidomy jedzie jak pijany. Pokazują też, na co nie zgadza się ubezpieczyciel programu, wyjaśniają powody tej niezgody i zawsze się jej podporządkowują. Czyli nawet ci przerośnięci chłopcy są wzorem bhp.

Mnie urzekły dwa odcinki – jeden o katastrofie sterowca „Hindenburg" (odtworzyli, potem zaś – a jakże – spalili kilka sporych modeli) oraz o tym, czy bojler do podgrzewania wody można wysłać w kosmos. Zajmę się nieco tym drugim, gdyż mało prawdopodobne, by jakieś sterowce na nas spadły, za to awarie urządzeń do podgrzewania wody to ostatnio spora część zdarzeń, które zajmują straż pożarną, nie do końca przy tym zrozumiała dla świadków.

Pogromcy mitów usłyszeli o tym, że poczciwy podgrzewacz wody, zwany potocznie bojlerem, pewnego dnia zdenerwował się (albo zwariował), wystrzelił z łazienki w górę, przebił kilka kondygnacji i poleciał w dal. Postanowili sprawdzić, czy to możliwe. Oczywiście my wiemy, że tak, oni też o tym wiedzieli, ale przeprowadzili doświadczenia w skali 1:1, z kilkoma modelami elektrycznymi różnej wielkości.

Bojler jaki jest, każdy widzi. Więc tylko dla porządku: to stalowy zbiornik wody wyposażony w grzałkę (najczęściej elektryczną), króćce wody zimnej (wlotowy) i ciepłej (wylotowy), zawór bezpieczeństwa, termostat, otulinę ocieplającą. Zasadniczo chodzi o to, by bojler samoczynnie zapewniał – jak to się fachowo mówi – „ciepłą wodę użytkową" o zadanej temperaturze. Ponieważ różnie to już bywało w historii, zbiorniki te wyposaża się w dwa układy bezpieczeństwa – termostat, który wyłącza dopływ prądu do grzałki, by nie zagotować wody i nie spowodować zagrożenia, oraz w zawór bezpieczeństwa, upuszczający nadmiar wody lub pary wodnej. Obydwa urządzenia potrafią się popsuć. Dobrze, jeśli awaria polega na niewłączaniu grzałki. Wówczas użytkownik trochę się pozłości i koniec. Gorzej, jeśli w wyniku awarii grzałka grzeje cały czas. Wtedy dochodzi nie tylko do zagotowania wody, ale i do znacznego wzrostu ciśnienia. A jeśli w dodatku komuś przeszkadza kapanie z rurki zaworu bezpieczeństwa i urządzenie to zatyka, to ciśnienie wewnątrz zbiornika wzrasta tak gwałtownie, że zbiornik może wybuchnąć.

Ustalenia programu były całkiem interesujące. Najlepszy wybuch zdarzył się wtedy, gdy nie cały bojler wypełniono wodą. Pusta przestrzeń umożliwiła wytworzenie pary wodnej, czyli zakłóciła stabilność układu. To zaś oznaczało możliwość powstania pary wodnej (wrzenia wody) przy niższej temperaturze. Zbiornik obliczany na 11 atmosfer pękł przy 24. Przebił warstwowy dach ze sklejki i wyleciał w górę na 130 m. Lot był pionowy. Napęd stanowiła woda, nagrzana grubo powyżej temperatury wrzenia w warunkach normalnych, gwałtownie rozprężająca się po rozerwaniu powłoki zbiornika. Autorzy eksperymentu nie kryli zachwytu. Wytłumaczyli zjawisko, ostrzegli przed nieroztropnym użytkowaniem ustrojstwa. I tak, bawiąc innych i siebie – uczyli.

Prócz bojlerów mamy jeszcze inne urządzenia, działające w niemal identyczny sposób. Wszelkie piece z płaszczami wodnymi w razie zatkania odbioru ciepła zachowują się podobnie. Ilość energii jest tak duża, że niszczone są znaczne części budynków. Niegdyś nierzadkie były wybuchy kotłów parowych. Zasada jest taka: im większy zbiornik, im grubsza stal, tym wyższe temperatury i energia wybuchu.

Panowie Adam Savage i Jamie Hyneman robią kawał dobrej roboty. Nie teoretyzują, lecz pokazują wymiar praktyczny. Teoria i wiedza oczywiście są. Polecam zamiast zabawy z ogniem i oglądania jurorów taneczno-wokalnych głupawek.

„Pogromcy mitów" przypominają trochę nasz rodzimy program „Sonda" sprzed lat, w którym dwaj sympatyczni okularnicy Zdzisław Kamiński i Andrzej Kurek objaśniali w przystępny sposób, z czego składa się świat i jak go kształtuje człowiek. Oni raczej nie robili eksperymentów, tylko pokazywali, jak je robią inni. Jeden z ostatnich odcinków traktował o nożycach i rozpieraczach hydraulicznych, czyli powszechnie dziś stosowanych narzędziach ratowniczych – od projektowania, przez produkcję aż po użycie, gdyż na koniec autorzy przerobili podstawiony samochód na kabriolet. 29 września 1989 r. obaj zginęli w wypadku samochodowym.

*Oficer*

## LEKKI SAMOCHÓD RATOWNICZO-GAŚNICZY NA PODWOZIU IVECO DAILY 4x4

POJAZDY SPECJALISTYCZNE®
ZBIGNIEW
SZCZĘŚNIAK

GBA - Mercedes Benz Atego 1329 AF 4x4

GCBA - Scania P360 4x4

GCBA - Tatra T 815 4x4

**Pojazdy Specjalistyczne Zbigniew Szczęśniak Sp. z o.o.**
ul. Wapienicka 36, 43-382 Bielsko-Biała
tel. +48 33 827 34 11 fax. +48 33 818 26 14

www.psszczesniak.pl
biuro@psszczesniak.pl